OPISY
TURKOW Y TATAROW

PRZEZ

BARONA de TOTT

Z FRANCUSKIEGO JĘZYKA PRZEŁOŻONE.

TOM I.

W WARSZAWIE

w Drukarni Nadworney J. K. Mości
i P. K. E. N. Roku 1789.

PRZEMOWA

ZA pierwszym rzuceniem oka na historyą, zda się, iż iest placem samych tylko okropnych widokow, na ktòrym wystawuią się spustoszenia i rzezie, a to dla uświetnienia mordercow, czyniących ztąd wiekopomną bożyszczom swych namiętności ofiarę. Wszakże przytym zamyka historya i szacowny wizerunek obyczaiow; a takowa iey część, pociągnie pewnie każdego ku sobie, kto tylko uważy, iż obyczaie tak rządzą narodem, iak osobisty charakter włada każdym w szczegulności człowiekiem. A możeż bydź obfitsze nad to źrzòdło, do poznania ludzi, i nauczenia się, iak niemi kierować?

W tym celu polityka rządowa ma się zatrudniać tą częścią historyi; uzna ona, iż nałogi, tworząc i mieniąc obyczaie nieznacznie, są wszędzie bardzo

)1(wielką

wielką czynow ludzkich ſprężyną; one to ſpoſobią i ſpełniaią nayważnieyſze państw obroty; one ſkładaią zwrąb i wieczyſtą mocarſtw zaſadę; albo też one zciężczaią narody, i zupełną przyſpieſzaią ich zgubę. Nieznaczne ryſy, wolne działania trucizny, kryią wzroſt złego; i nie daią go doſtrzegać, aż chyba w tym momencie, kiedy ten, co mògł złemu zaradzić, odbiera ſamże cios, ktòrego iuż odbić niemoże, bo doſtatecznych ſił niema.

Zoſtawiwſzy w cieniach wiekow owe tłumy naiezdników, którzy plądruiąc ziemię, zatratowali drobne ludzi gromadki, ubarwione butnym mocarſtw nazwiſkiem; wyłączywſzy ieſzcze niektòre ſiedziby, których podgarnieniem pod ſiebie wzroſła Rzymſka potęga do tego ſtopnia powagi, iż ieden woźny czy trębacz miał dość mocy do wprawienia obſzerne kraie w jarzmo poddaństwa, żaden narod potężny, nie uległ rzeczywiście pod napaścią lub wſtrząśnieniem poſtronnym; żadne państwo, ſtałą zaſadę maiące, nie zginęło od loſu walney bitwy przegraney — Grecya, zawoiowana od

Rzymu,

Rzymu, ſam Rzym od dziczyzny podbity, nie tak naciſkowi obcey przemocy, iako raczey właſney wątłości, winne ſą ſwóy upadek.

Prawda ta niepotrzebuie na poparcie dowodow — Jedyny to ieſt boday punkt, który hiſtorya, opiſuiąc zawiązki i zchyłek mocarſtw, naydoſkonaley wyświeciła. Wſzakże roztrząśnienie obyczaiow i zwyczaiow rzeczywiſtych, czyż niemoże równie poſłużyć do objaśnienia hiſtoryi tego narodu, który żadnego z dawnych kronik ſwoich nie dochował o ſobie podania? Jch obyczaie, będą dla nich, co marmury Paryiſkie były dla Greków, nayſzacownieyſzym dawnych dzieiow ryſunkiem, byle tylko kto potrafił takowe piſmo wyczytać. Moralność każdego narodu, uydzie zamiaſt ſtarożytnych napiſow, i poda ryſunek wielkich odmian, którym w wiekach poprzednich podpaść muſiały. Narody, których obyczaie okażą ſię mieć mniey proſtoty, okażą też i znaki, iż więcey wytrzymały odmian i obrotow; a ten narod, który w ſwoich odmianach, ſam tylko ſkutek wpływu fizycznego krainy wyſtawi,

)2(pewnie

)o(

pewnie wolnym, i od nikogo nigdy niepodbitym znaydzie ſię.

W rzeczy ſamey uważaiąc deſpotyzm, czy to w kraiu podſłonecznym, czy pod biegunowemi paſami, daż kto wiarę, iż albo natężony ſkwar gorąca, albo nadzwyczayna oſtrość zimna, potrafiły urządzić obyczaie tych to narodow? A kiedy ſię ieſzcze pomyśli, iż duch republikantſki muſiał poprzedić deſpotyczną przemoc, komu ſię to w głowie pomieści, że deſpotyzm zatarł ze ſzczętem wſzelkie ślady ſtarożytne wolności? A wſzelako, te odmiany, po całym, iak ieſt rozległy, okręgu ziemnowodnym, rozſzerzyły ſię; i zda ſię iż ſą prawdziwą przyczyną, tey rozmaitości obyczaiow, która dziś rozróżnia narody, tak dalece, iż iakoby odmieniła podobieńſtwo przyrodzone i pierwotne ludzi do ludzi.

Staw Tatara Manſzuańſkiego przy Tatarzynie Beſsarabſkim; próżno śledzić będzieſz owego 1500. mil między niemi ziemi przeciągu: ich klima niewiele ſię różni; rząd ieſt tenże. Przypatrz ſię potym Greczynowi i Turkowi, których

domy

domy ztykaią śię z sobą; a tu po wyższy przeciąg ziemi 1500. mil znaydziesz; lubo oni pod iednymże żyią niebem, i iednakowym prawie życia sposobem. Znowu na pułnocy Chin, zamiast Tatara Manszuańskiego, postaw Arabczyka, w skwarach podsłoneczney krainy, chłipaiącego wodę z katarakt Nilowych; a ten ukaże więcey podobieństwa w obyczaiach z Tatarzynem, niż z Egypcyanami, swemi współziomkami; wszakże tenże sam Arabczyk, przebywaiąc rzekę Amur, bardzo dziko z żołdatem Moskiewskim zetrze śię. W takowym rozważaniu, okaże śię daleko większy wpływ rządu w charakter osob szczegulnych, a niżeli wpływ krainy. Siły molarne wydadzą ciągłą przewagę swoię nad siłami fizycznemi, i napomkną wykład rozmaitych własności, niepodobnych na pozor do wyłuszczenia.

W tym to względzie rozważaiąc potomkow Patrokla i Achillesa, daie śię widzieć, iż pod wrażeniami iednego Nieba i powietrza, despotyzm, ktory zawoował ostatnich Grekow, poprzednie od Alexandra podbitych, wrażaiąc im charakter

rakter

rakter niewolniczy, niepotrafił zatrzeć śladow zabobonney lękliwości, ktòra Pańſtwo *Greckie* o zgubę przyprawiła. Ztąd także pośięgnowſzy do epoki ſławy ſtarożytnych Grekow, okażą ſię w ſprężynach tych pierwſzych rządow wnęty krainy, pociągaiące raczey do zażywania życia, niżeli do wzgardy onego. Niedołężność pòźnieyſzego panowania, muſiała bez ochyby zwątlić te duſze, ktòre ſława, wolność, i cnota, do znakomitych czynow dawniey wzbiiały; a pod jarzmem teraźnieyſzych tyranow, powinna by fizyczność ſwą przewagę odyſkać. Tą fizycznością nie władaią tylko ſiły moralne; i còż z tego, kiedy deſpotyzm ie wytępia ?

Y ten to ieſt rząd iedyny ze wſzyſtkich, który naymniey ma wpływu w poświęconą ſobie gromadę: celnieyſza iego ſprężyna zaſadza ſię na naypierwſzych narzędziach nieſzczęśliwości ludzi.

Jeżeli *klima*, w którym Turcy mieſzkaią, zwalnia ich fibry; to deſpotyzm, pod którym ięczą, iak naygwałtowniey ie natęża: czaſem aż do oſtatniey dzikości ſrożeią. Wpoiony o przeznaczeniu

przeſąd

przesąd powiększa tę srogość; a ten przesąd, który w kraiu zimnym uczyniłby ich walecznemi, w kraju gorącym, do ślepego tylko obcesu i fanatyzmu przywodzi (a). Zapał ten gorączkowy, który Turkow unosi, wprawia ich w gardzenie tym wszystkim, co nie iest Tureckie; a z takowego narowu i mniemania o Tureczczyznie, rodzi się koniecznie buta i ciemnota. Y tać to iest przyczyna, iż w siedlisku kunsztow i poloru, w oyczyznie *Periklesow*, *Euklidesow*, *Homerow*, nauki, pogardny ieno i urągaiący uśmiech zyskuią.

Tym

(a) Turcy w swoich postepkach statecznie potwierdzaią tę prawdę. W prywatnych ich poswarkach i kłotniach, piiaństwo zawsze zemstę poprzedza. Zabòy iest iedynym końcem ich niezgod; na żadne niebespieczeństwo nie podaią się krwią zimną. Woysko *Ottomańskie*, naparte od nieprzyiaciela, zwiia się i serce traci pierw nim porażę ulegnie; ale za to pierwszy napad Turecki, skoro przedsięwezmą pierwsi uderzyć, iest zawsze niebespieczny i do wytrzymania trudny. W sprawie pod *Grotską*, napełniali trupami swemi sosy szańcu, ażeby go mogli opanować. A w ostatniey woynie z Moskalami, do tego niektòrych unioſł fanatyzm, iż obcessem iak szaleni rzuciwszy się na ogień artylleryi, siekli pałaszami armaty nieprzyiacielskie.

Tym czaſem ſława wſzędzie ludzi pociąga, miłość własna zawſze podnieca, acz w rożnych powodach; a Turcy boday tylko ſami obrali ſobie mord za ſzlak do ſławy, chociaż niemaią tyle żwawości, żeby go krwią zimną mogli popełniać. Skoro *klima* ſpoſobi do ſłabości pod ten czas, kiedy deſpotyzm jurzy do gwałtu, nie wypada inaczey, tylko iż trzeba upić ſię, żeby mieć *ſiłę* potrzebną do popełnienia mordu; a przywieść go do ſkutku, ieſt to wzbić ſię do potęgi deſpoty.

Rozważaiąc ſtoſowności obyczaiow zwyczaiow każdego narodu do własnego *klima*, i rzeczywiſtego rządu; doſtrzegaiąc pilnie drobnych oznakow, wydaiących ſię kiedy niekiedy z poprzednich rządow: z wzruſzeniem patrzeć przychodzi, iż ludzie chylą ſię zawſze ku ſtronie naygorſzey, i zachowuią zawſze narzędzia ſwego moralnego zepſucia.

Niewidziemyż tego rzeczywiście nad ludem nayſławnieyſzym, do oſtatniey między narodami podłości przywiedzionym, lubo doſyć licznym ieſzcze,

cze, i wſzędzie rozſypanym? Zydzi, okrywaiący ziemię przemyſłem; ziemię, do którey poſiadłości żadnego ſłuſznego prawa nie maią; ulegaiący wſzędzie naciſkom rządu, gdzie ſię tylko znayduią; wſzelako pośrzód ſamey rozmaitości rządow, zachowuią do tych czas ślad dawney *teokracyi*, w ſpoſobie iakoweyſiś wydzielności, którey im nie bronią, a która ſama iedna utrzymuie owe głupie przenoſzenie ſię nad inne narody, czyniące ich nieczułemi na uciſki. Ta Zydowſka nieczułość idzie z niemi w kraie zimne i gorzyſte, gdzie lud krzepki i hartowny zachowuie w ſercu waleczność i zemſtę. Tak to moralność przewodzi zawſze nad fizycznością, kiedy tyrannia albo złe użycie wolności nie dozwalaią iey wolnego praw ſwych użytku.

Gdyby dla lepſzego pojęcia tey poślédniey uwagi, chciał kto porównywać charakter wſzyſtkich narodów z ich kronikami; muſiałby bez ochyby rozróżniać i wyłączać z tłumu zdarzonych im przypadkow, te, które były przemiiaiące, od owych, po których, zmieſzanie ſię i wcielenie zwyciężców z zwyciężonemi naſtąpiło.

piło. Najazdy narodow, pustoszą tylko zwierzchnią ziemi postawę; lecz nieodmieniaią iey gruntu. Ta różnica, iest istotnie potrzebna, żeby nie zmieszać w iedno owego szaleńca, co plądruie Azyą, ażeby spustoszywszy ziemię, panowaniu swemu ią podbił, z *Alexandrem*, ktory buduie Alexandryą, żeby centrum świata zaznaczyć, i dwa półsferza kuli ziemney z sobą ziednoczyć. Niemniey także pożyteczno iest uważać kraju zdobytego naturę, ażby zarówno niebrać gorałow, którzy nigdy podbić się nie daią, a osadnikow równin, których łacno zawoiować. W takim względzie niemasz królestwa, ani nawet prowincyi, która by nie zamykała ludzi, istotnie między sobą różniących się, chociaż iednemu berłu hołdownych: ukaże się także łacno różnica skutkow iednegoż życia sposobu; i ta różnica zawsze trwać będzie. Człowiek każdy nieprzełamanie dąży do wolności; skoro tylko błyśnie mu promyk łatwego iey dopięcia, wraz on chwyta za sposoby do niey pozyskania. W kraju gorzystym, utrzymuie niepodległość, do którey położenie samo wielce pomaga. Na-

wykły

wykły do wſpinania ſię po gòrach, przeſadza ie bez trudności, a buiaiąc ſwobodnie po ſzczytach gòr wynioſłych, odpiera twardym karkiem natarczywość przemocy; w którey iarzmo, mieſzkaniec równin zchyla z powolnością kark giętki, nie tylko z nawyknienia, ale oraz i z natury gruntu, na ktòrym ſiedzi; a ktòrey żyżność i zaciſze, ſłodzi mu jarzmo niewoli; gdy tym czaſem gòral, dla ſwey iedynie wolności, gotow wſzyſtkie niedogody i przykrości ſwey ſiedziby ponoſić.

Kto przebiega pomorze *Syryiſkie*, uyrzy, iak deſpotyzm rozciąga ſię po całym morſkim nadbrzeżu, a rwie ſię na podgòrzu; gdzie naypierwſzy wąwoz i ſkała, iakożkolwiek warowna, dalſzy poſtęp iego hamuie. Tak *Kurdowie*, *Druzy* i *Mutualisy*, dzierżawcy *Libanu* i *Antilibanu*, dochowuią ciągle ſwoiey niepodległości, obyczaiow, i pamięci ſławnego *Fakardina*. Macedończycy, z dawna pod obce panowanie zaięci, nie mogli bydź rzeczywiście podbitemi, tylko w równinach; a góry, powinny im były ſłużyć za zchronek przeciw tyrannii Rzymian, tak iak dziś ſą im zaſłoną od deſpoty-

ſpoty-

)o(

ſpotyzmu *Ottomanow*. Zadna więc rewolucya nie zmieniła w tych gorałach wpływu *klima*. Od ſamego bohatyra Greckiego aż po dziś dzień, nie zapadła u nich żadna epoka pośrzednia; niezmienni uprawiacze ziemi, a rownie waleczni iak pracowici, ziednoczeni zawſze na obronę ſprawy powſzechney, a każdy zoſobna dość mocen do zemſzczenia ſię krzywdy oſobiſtey, wyśpiewuią ieſzcze zwycięſtwa *Alexandra*, w tey ufności, iż nad każdym, ktory tylko nawinie ſię, nieprzyiacielem, potrafią na wzor ſwego bohatyra, zwycięſtw dopinać.

Niemaſz narodu, o ktorym by więcey piſano, iak o Turkach, i z większą wiarą chwycono ſię przeſądow, iak o ich obyczaiach. Zycie roſkoſzne iako wſchodowcow; urok ſzczęścia, ktorym w tłumie kobiet ſycą ſię; wdzięki mnie manychSeraiowych oſad; intrygi miłośne; odwaga Turecka; ſzlachetność ich czynow; ich wſpaniałość; o! iakiż to zbior błędow! Sprawiedliwość nawet Turecką poważono ſię za wzor wyſtawiać. Ale iak to bydź może, mowi *Monteſquieu*, żeby nayciemnieyſzy narod, miał iaſne

pozna-

poznanie tey rzeczy, na ktòrey znaiomości, naywięcey ludziom zależy?

Zarzut ten nie wyśliznął ſię z pod oka oſtrowidzego geniuſzu; Pan *Monteſquieu*, równie by nieprzyznał Turkom owego delikatnego uczucia, i tych prawideł wielkości duſzy i wſpaniałości, ktòre im niektòrzy przypiſuią; przyznał by on, iż narod ciemny, nie może nic czynić dla uſzczęśliwienia ſwoiego; bo iego ciemnota, trzyma ſię tego prawidła, które nigdy nie buduie, a zawſze burzy.

Niechay prywatny człowiek w Francyi lub Anglii, będzie nieoświecony, aby tylko był bogaty; takowy naſycać ſię będzie pozorami ſzczęścia, mogącemi go mamić. Nadobną będzie w iego oczach kochanka; pozwoli ſobie trzymać, ich kilka; i to w zupełney między ſobą zgodzie; guſt wytworny okaże ſię w iego ſprzętach; ſtròy porządny, pojazd wygodny, życia ſpoſob uczciwy, zalecać go będą; nawykły cudzym kierować ſię rozumem, utai nawet właſne nieoświecenie. Można go wziąść za planetę, która z iſtoty ſwey ciemna, iaśnieie światłem, ſkoro ſtanie w maſsie światła

wielkie-

wielkiego. W oświeconym narodzie, bogactwa wſzyſtko mogą, dokazuią wſzyſtkiego; ale w ciemnym i grubym narodzie, ſą tym cięższym brzemieniem, iż nie widząc nic do nabycia, każdy na chowaniu z troſkliwością tego, co ma, przeſtaie; i tym więcey ieſzcze każdy przywięzuie ſię do ſpoſobow zbierania bogactw, im bardziey nieſpoſobność ich użycia, iedyną do ich zbioru ſtaie ſię przyczyną.

Nie doſyć ieſt także bydź bogatym, żeby używać prawdziwie ſzczęścia ſwoiego; w rzędzie ludzi maiętnych, rzadko bardzo znaleść ſzczęśliwych; bo łacniey ieſt źle, niż dobrze maiątku zażywać. Boday to czy nie iedyny ieſt przypadek, w ktòrym ciemnota chwyta ſię, nayłatwieyſzego ſpoſobu; ale zaprzeczeć nie można, iż trzeba mieć światło, żeby umieć przyzwoicie używać; tak iak trzeba żyć wſtrzemięźliwie chcąc żyć w dobrym zdrowiu.

Jeżeli te uwagi nawiiaią ſię ſame przez ſię każdemu, kto tylko chce i może myśleć z uwagą; a czemuż po upłynieniu dwòch wieków ſpółkowania Europy

ropy z Turkami, niemamy tylko wyobrażenia fałſzywe? Y dla czego ten, który ſzuka oświecenia, powinien więcey zawierzyć moim opiſom? iakie ja mam powody do ziednania ſobie wiary?

Nieczyniono tych uwag nad mniemanemi liſtami *Milady Montagu*; przypadły one do ſmaku; ten był zamiar Autora, i na tym też Czytelnik często bardzo przeſtaie. Wyſtawienie głowy *Kadego*, którą Janczar ofiarował tey damie, zamiaſt Gołąbkow, których żądała, a których on doſtać nie mògł, musi w rzeczy ſamey bardziey podobać ſię, niżeli wyobrażenie śmierci trzech faworytow Sułtana *Mahamuta*, na ktòrą ich ten monarcha muſiał zkazać, za obelgę wyrządzoną drugiemu *Kademu* (b).

Smie-

(b) Sułtan *Mahamut* całą ſwoię poufałość i wiarę załadził w *Kislar-Adze*; i ten, w młodym Turku, nazwiſkiem *Solimanie*; a *Soliman*, cały ſię zatopił w *Yakubie* bankierze Ormiańſkim. To troymężoſtwo iedynie zaprzątnione było wzniecaniem i podſycaniem uciech Sułtana. Spoſob ten, iako wielkie łakomſtwu Faworytow Trzęgradki napędzał, tak też ich kredyt zabeſpieczał. Trzęśli państwem; wſzyſtkie urzędy ſzły na przekup więcey daią-

Smieſzność pierwſzey powieści, wſiąka w iey pocieſzne poięcie; a druga, wyſtawuiąc przemoc deſpotyzmu i ſłabość deſpoty, wzbudza wſtręt i ohydę ludzkości.

Zwyczayna to ieſt rzecz nieumieiącym ięzyka tey krainy, przez którą ſię wędruie, chwytać i rozſiewać fałſzywe wyobrażenia, w naylepſzey wierze, i z naywiękſzą chęcią dokładności. Roztrząſnąwſzy powieść *Milady Montagu*, o Janczarze, Kadim, i gołąbkach, znayduię w geniu-

---

daiącemu: ich podzwierzchni, rozrządzali wſzelkich ſtopniow ſzaſunkiem; aż nakoniec do tey zuchwałości przyſzli, która na naywyżſzą obruſza ſię zawadę, iż ieden z ich ſłużalcow poważył ſwym batogiem Sędziakowi *Skutary* zagrozić. Ten podnioſł głos, i uciekł ſię do ſprawiedliwości. Ale tego poſtępku, zburzeniem w nocy domu ſwego przypłacił. Takowy ſpoſob przyduſzania ſkarg, wzniecił tak wielkie nieukontentowanie w poſpòlſtwie, iż nie było dnia, ktòrego by nowym w Stambule nie okazało go pożarem. Dziki wprawdzie to ieſt środek do ſkłonienia ucha monarchy; wſzakże doſyć był dzielny, przywodiſzy Wielkiego Sułtana, iż trzem ſwoim faworytom kazał głowy poucinać. A że ſami przyzwyczaili go wprowadzać rożność między ſwoie uciechy, tedy ſam chciał bydź przytomnym mordowi *Solmana* i *Yakuba*; a co *Kislar-Aga* był ſtracony w wieży *Leandra*.

geniuſzu języka i narodu Tureckiego pochop do omyłki, mogącey uwieść tę damę, pomimo wykładu ſłownego, które mógł uczynić iey tłumacz w odpowiedzi Janczara. W rzeczy ſamey, znużony lataniem w wyſzukiwaniu gołębi, które, iako niechowane w Turczech, tym dzikſze bydź muſzą; a boday ieſzcze rozgniewany zbeſztaniem od kadego, któremu ſię dziwackie zażądania Wędrowniczki naprzykrzyły, ten Janczar, odważył ſię damy zapytać: czyby niechciała kazać ſobie przyſtawić głowę kadego? Przydaymyż do tego minę i przytyk niecierpliwy Janczara, uzna każdy, iż to wſzyſtko było raczey oznakiem grubiańſtwa dla damy, niżli złości na Kadego; czego pewnie tłumacz *Milady Montagu*, iey wiernie nie wyłożył.

Tak to wędrownicy, nie maiący iedynego śrzodka do wędrowania z pożytkiem, to ieſt języka, popiſali, i upoważnili niezmierną moc *baśni*; nic więcey winni nie będąc, tylko iż nadto ſami ſobie zaufali. To zdanie moie, rozumiem, iż każdy weźmie za bezſtronne i doſyć umiarkowane.

)o(

Przyszła mi tu iedna uwaga względem tych, którzy z zaufaniem puszczaią się w czytanie takowych baśni. Wyłączam kochaiących się w płonnych powiastkach; a szczegulnie do tych tylko mowę obracam, którzy chcą się czego nauczyć. „ Jakże? to na dzikich sprzecznościach poznać się niemożecie? Czyż niemamy pewnych prawideł w docieczeniu prawdy? Dacież wiarę, gdyby wam kto rzekł: iż człowiek iednoręki wodził się zapasy oburącz? abo że iednooki, zasłonił sobie oko, iżby lepiey mógł widzieć? „ a ieżeli takowym baśniom niewierzylibyście; iakże śmiecie wierzyć, iż despotyzm nie wytępia własności, które szczęśliwym czynią człowieka?

Wystawcie ten potwor polityczny, weyrzyicie w iego skutki, wyśledzcie naydrobnieysze układy, porównaycie związki; a nikt was nie potrafi omamić, chyba tylko lekką powłoką; i mniey ważnemi pozornościami: a tego czy nie iest że dosyć, do zyskania wiary i utwierdzenia statecznie wielu błędow?

Popadłbym sam w tę wadę, gdybym, opisuiąc Turkow, puścił się za pociągiem

tych

tych uczuciow, które mi wrazili. Trzeba rzeczy brać iak należy, i właſnemu zdaniu niedowierzać. Zyiąc pośrzód nich przez 23. lata, i to w rożnych okolicznościach, miałem ſpoſobność z gruntu ich poznać (1). Nie mogłem więc o nich ſądzić, tylko w tym kſztałcie, w którym mi ſię ukazali. Tak ich wyſtawić, przebiedz tenże ciąg zdarzeń, dla tych, którzy o nich wiadomości ſzukaią; ieſt to podać tenże ſam do ich poznania śrzodek. Bardzo wiele na tym zależeć będzie do udzielenia czytelnikom moim tegoż wrażenia, które mnie ſamemu ſprawił ten obraz.

Ta to myśl zniewoliła mnie do opiſu dziennika bytności moiey w Turczech, Tartaryi, i objazdu wſzyſtkich portow *Lewanckich*. Nie pozwolę ſobie kłaść na domyſł okoliczności, ktòrych bym oſobiſtym świadkiem nie był; wyiąwſzy niektòre uwagi, do obiaśnienia

(1) Prawidło, które zaſadzam na konieczney nauce ięzyka tego Narodu, który chce kto poznać, nie czyni pewnie wątpliwości o pracy, którą ſobie zadałem dla nabycia tego pierwſzego śrzodka do znaiomości Turkow.

ſpraw niektòrych potrzebne. Zezwalać na niewiadomość wſzyſtkiego, ieſt wielki śrzodek do oświecenia ſię; a przyznawać ſię do niewiadomości, powinno bydź bez wątpienia wielkim powodem u czytelnika do zjednania piſarzowi wiary. Nie trzymali ſię tego ſyſtemu wędrownicy, ktòrzy mieli za cel oprowadzać czytelnika po nayſkrytſzych Serajowych taynikach, niedoſtępnych zupełnie. Znaiomość obyczaiow i wpływu krainy, i rządu; roztrząśnienie, zwyczaiow i obrzędow ſzczegulnych; te to ſą iedyne ſzczeble drabiny, którą można przeſadzić mury *Byzantſkie* (a). Wſzakże ze wſzyſtkich celów oświecenia, do ktòrego może pociągać iakikolwiek bądź narod, taki na przykład, iakim ſą Turcy, czyliż wiadomości o kobietach, maią bydź artykułem nayważnieyſzym?

Co ztąd zawięzuie ſię dla ludzkości, że człowiek iaki, któremu maiątek i przeſąd własney krajny pozwala utrzymywać czterdzieści nałożnic; że mówię, gromadzi je w iedno mieyſce, i iak owce w or-

---

(a) Obw[illegible]d dawnego *Byzancium*, zamyka dziś Seray Wielkiego Sultana.

w ortach trzyma w zamknięciu? taki obraz wznieca tylko politowanie nad biednemi ſtworzeniami, a można śmiało zapewnić, iż zebrane w tey trzodzie, nie ſą nigdy od niecierpliwości wolne. Ale co ieſt rzeczą godną poznania, to bez ochyby ſkutek, wynikaiący z tak dzikiego ſtanu rzeczy; ſtanu, iak tylko bydź może, naydaley odſadzonego od ſtanu natury. Krótkie zaſtanowienie, okazało by wykład tey prawdy, a rozwaga obyczaiow utwierdziła by ſkutki.

Okoliczności i zabawy, któremi zaprzątniony byłem w pańſtwie *Ottomańſkim*, gdy w ciągu opiſow, niewiele mi ſpoſobności podadzą do wzmianki o kobietach Tureckich, rozumiem, iż dla zapobieżenia tylu fałſzywym wyobrażeniom, rozſianym o nich po świecie; tu ieſt mieyſcem, przełożyć niektòre uwagi nad wielożeńſtwem Turkow, nad ſpoſobem bytu kobiet w takim zgromadzeniu, naoſtatek nad zdrożnościami, ztąd wynikaiącemi.

Zaczynaiąc od tego zamiaru, dogodzić zechcę niecierpliwości czytelnikow, oraz i moiey; ieżeli kogo chęć porywa

rywa

rywa, aby iak nayprędzey wedrzeć ſię za zagrody *Haremu* (1); rozumiem iż w krótce zeckni ſię do wyiścia z niego, tak iak i ja, dążąc do poważnieyſzych okoliczności.

Koran, który zamyka razem obrzędy religii, naukę obyczayną, prawa cywilne i kryminalne, a który ſtoſownie do prawa tłumaczenia, nadanego ſędziom, obeymuie wſzyſtko, zciąga Turkow do czterech kobiet *Nikiahlus*, to ieſt ślubnych; ale małżeńſtwo u Mahometanow nie ieſt tylko aktem cywilnym, czyli umową zawartą przed Sędzią, ktory w tym przypadku ſprawuie urząd Piſarza. Poſag równie, iak i wyprawa, ſą inwentarzem zapiſane w tym akcie. Y to ieſt cała maſsa korzyści czyli nadgrody w przypadku rozwodu; ten akt nazywa ſią *Nikiah*.

Drugi gatunek zamęścia ieſt w innym akcie, kiedy uſtanowiwſzy maſsę do odzy-

(1) *Harem* nigdy nie znaczy tylko appartament kobiet, czyli mieſzkanie, im właściwie przeznaczone; nie trzeba więc *Haremu* mieſzać w iedno z *Seraiem*, który nie znaczy tylko pałac. Wſzyſcy Turcy maią *Harem*, Wezyr nawet niema *Seraiu*, Poſłowie Dworow Cudzoziemſkich maią *Seraie*, a nie maią *Haremu*. *Sułtan W*. ma i *Seray* i *Harem*:

odyſkania wniosku, naznacza ſię czas rozwodu. Takowy kontrakt zowie ſię *Kapi*, i właściwie mówiąc nic innego nie ieſt, iak tylko targ międzdy ſtronami, zawarty, żeby żyć wſpólnie za pewną zapłatę w pewnym przeciągu czaſu (2).

Jnne prawo, nazwiſkiem *Namekrem*, zabrania dziewczętom zaślubionym i żonom, dawać widzieć twarz odſłonioną komu innemu, okrom własnego męża. To prawo nie ieſt pewnie dogodne związkom małżeńſkim z upodobania. Turczyn więc poślubia ſobie córkę ſwego ſąſiada lub iego wdowę, nie znaiąc iey z widzenia: i tylko zaſadza ſię na doniesieniach ſwoich kobiet, albo rayſurek.

Ktokolwiek zaſtanowi ſię z uwagą, doſtrzeże, iż prawo *Namekrem*, nie może bydź

---

(2) Kiedy prawo pozwala iednemu męſzczyznie zaiąć dla ſiebie czterdzieści kobiet, i pod zamkiem ie trzymać; trzydzieści dziewięć męſzczyzn, których ten dział nierówny wyzuwa z naymilſzego ukontentowania udzielonego ludzkości, warci ſą także iakowegoś przywileiu. Widziemy wſzędzie, iż za prawem, przeciwiącym ſię naturze, ciągnie ſię inne prawo, zbiiaiące powyżſze. Ztąd to małżeńſtwo przez *kapin*, mieyſca ucieczki dla dłużnikow, opatrzenia dla podrzutkow. Rządy, podobne ſą do Kuglarzow ſcenicznych,, którzy biią ſię w pyſki uſtawicznie, a nie poprawuią ſię nigdy.

bydź tak ściſło zachowane przez kobiety poſpolite, które w uſtawiczney czynności zoſtaią; iako przez damy maiętne, które w domach ſiedzą ſpokoynie. Rzemieślnik więc ucieka ſię poſpolicie do wyboru przez oko, kiedy ſzczupłość maiątku nie pozwala mu używać prawa wielożeńſtwa. Tak to bieda ma zawſze ſwoię nadgrodę; którey nadmiar ſzczęścia doſtąpić nie może.

Wielożeńſtwo, ieſt w tym przypadku: do bardzo znacznych wydatkow ieſt ono powodem; a tym któryż człowiek zdoła wyſtarczyć. Wzwiąwſzy tych, ktorzy, handlem ſię bawią, a którzy z ekonomiki zbieraiąc bogactwa, wyłączeni ſą z klaſsy ludzi wielkiego świata, Turcy nie przychodzą do bogactw, chyba przez urzędy; tych doſtępuią za pomocą Panow, którzy tąż drogą Panami zoſtali. Jch maiątek zamyka ſię w kapitałach, które chciwość gromadzi, boiaźń zakopuie, a uſtawiczna obrywka powiękſza. Nie pewność ich położenia, dodaie ieſzcze chęci, aby iak naywięcey zbierać i rozpraſzać.

Turcy rzadko bardzo zoſtawuią wiel-

wielkie doſtatki dzieciom ſwoim. Summy znaczne, między dzieci podzielone, zaoſtrzyłyby na ſiebie chciwość Monarchy: znalazłby on doſtateczne pozory w ſpoſobie ich zbioru, dla zagarnienia ſobie.

Zatym w ogulności mowiąc, zaden Turczyn nie może być doſyć bogatym, aby mógł utrzymywać *Harem* nieco znacznieyſzy, chyba gdy za łaſką ſwego poplecznika dochrapie ſię takich Urzędow, których powaga ieſt wielka, i tyle w proporcyą zyſku przynoſząca, ile iey kto umie zażyć na korzyść.

Do tgo kreſu, zoſtaiący Turczyn w poczcie młokoſow, w równych powodach dumy, przy iednymże Panie wieſzaiących ſię; zniewolony żyć z ſamemi męſzczyznami, podżegany bodźcem namiętności, oddzielony od kobiet, podkuſzony ich ſąſiedztwem, ieżeli puści ſię za pociąggiem natury, to w ſpoſobie nierządnym.

Łacno i to w myśl wpada, że kobiety Tureckie, te których doſtać niemożna bez zamęścia, a których wpzród znać nie można, równie także zniewolone

lone ſą do życia z ſobą. Jakież być muſi ich wychowanie? Zrodzone w doſtatkach, pewnie ſą albo corkami prawey żony, albo corkami niewolnicy kochanki. Jch bracia i ſioſtry muſzą mieć rożne matki, rowneż niewolnice iednego męża. Nie znaiące inney zabawy nad zawiść wzaiemną; umieiące ledwo czytać i piſać, a nie czytaiąc tylko *Koran*; parzące ſię uſtawicznie w łaźniach, aby świeżość cery i pulchność ciała zachować, nawet przed czaſem zdatnym do zamęścia; napuſzone dumą, a częſtokroć przeięte gryzotą z nieſkutecznych ſpoſobow do przypodobania ſię właścicielowi; przeznaczone nakoniec na tenże los, bez nadziei pomyślnieyſzych ſkutkow, pytam ſię, takie kobiety, iakim ukonpytentowaniem ſłodzić będą życie przyſzłego ich małżonka? Ale on też ſzczęście ſwoie nie koniecznie w nich zaſadza. Obaczmy, ieżeli lepiey wſkura, gdy nazbiera ſobie zgraię niewolnic, ktore ma prawo obierać, zaślubiać ſobie bez formalności, i puſzczać między ludzi, ſkoro z łaſki wypadną, co pewnie ieſt naywiękſzym przywileiem.

Tu właśnie ieſt pora zaſtanowić ſię

nad

nad niewolnicami Georgiankami i Czerkaſkami, których tak wſławiona ieſt piękność. Ale więcey ieſzcze podobno zależy określić prawa niewolnictwa w Turczech; bo nie doſyć że ludzie ſą iuż wyſtępni, czy trzeba ieſzcze mniemaniami płonnemi, więcey ſzkaradości ich wyſtępkom przydawać?

Jak Turcy, tak Grecy, Ormianie, a nawet Żydzi, nie popaddaią żadnemu naturalnemu niewolnictwu: deſpotyzm Sułtana nie może go upoważnić, aby gwałtem poymował ſobie dziewczynę; iakążkolwiek bądź ſkłonność czułby ku niey. A chociaż krew Grecka, wyſtawia ieſzcze też ſame kſztałty, które za wzór *Praxitelesom* ſłużyły; wſzelako dzieie Tureckie nie wzmiankuią dotąd o żadnym przykładzie takowey gwałtowności.

Georgia i Czyrkaſsy nie mniey ſą podległe niewolnictwu, iak którakolwiek inna Prowincya, iſtotniey panowaniu Wielkiego Sułtana podległa (1). Ale prawo oręża, nadgradza niedoſtatek naturalnego prawa. Prawo woyny, napędziło Turkom więcey niż 20,000. niewolnikow

(1) *Georgia* ieſt raczey hołdowna Perſom niż

)o(

kow, zaiętych od Hana Tatarſkiego w Nowey Serwii, powróconych po części Roſsyi przez traktat pokoiu. *Krim-Geray*, który był na czele tey wyprawy, nieco pierwey, według tegoż prawa, ſpuſtoſzył był Multany, nie zważaiąc nic na berło Wielkiego Sułtana, któremu hołduią. Y to także ieſt według praw woiennych w Turcyi, aby Prowincya, bunt podnoſząca, doznała ſplądrowania, a iey mieſzkańcy popadli w niewolą: takie ieſt prawo publiczne w całey Azyi; i temi to ſrogiemi prawidłami połowa ziem rządzi ſię; a Georgia i Czyrkaſsy utrzymuią targ na niewolnice w Stambule (2).

Naiazdy Tatarow *Lesgiſow* nieuſtannie ſzafuią ten towar. Ci Tatarowie, ſiedzący między Morzem *Kaſpiyſkim* i *Czarnym*, *Georgią*, i *Czyrkaſsami*, a zawſze w utarczkach z mieſzkańcami tych dwóch Prowincyi, ſprowadzaią na brzeg wſchodni

Turkowi; ale Xiążę *Heraklius* umiał korzyſtać z zamieſzek niſzczących kray ſwego lennika, i wzbił ſię do iakoweyś niepodległości.

(2) Wyobrażenie o piękney niewolnicy *Georgiance* czy *Czyrkaſce* w tym należy, iż wſzyſtkie niewolnice w Turczech, maiące cokolwiek urody, ſą koniecznie *Georgianki*, lub *Czyrkaſki*; ale to nie dowodzi, że wſzyſtkie *Georgianki* lub *Czyrkaſki* ſą piękne.

dni *morza czarnego*, zdobytych niewolników, i kupcom Tureck m, w pewnych czaſach morzem przybywaiącym, onych zaprzedaią.

Oſadnicy tegoż brzegu, chwytaią także niewolnikow z przyległych wioſek Ziomkow ſwoich, i niemi handluią. Bywa też podczas, iż oycowie i matki zaprzedaią ſwe dzieci.

Kray zimnem przeięty, bardziey z przyczyny gòr niżeli ſwey rozległości; lud tak nędzny, iż ſwe dzieci zaprzedaie, a tak ſłaby, iż obcych naiazdow odeprzeć nie zdoływa; nie okazuie śladu ſzczegulnieyſzych właſności, ani wychowania. Dzieci więc ſą iedyne niewolniki, ktòrych można kſztałcić urodę i przyſpoſabiać wdzięki. Łakomſtwo kupca tym ſię iedynie zaprząta, i ſtara ſię nawet podbiiać cenę ſwego niewolnika, przez iakowy talent przyiemny: naprzykład taniec nieuczciwy, złączony z ſztucznym wybiianiem brzękadła, naywyżſzą cenę nada niewolnicy.

Milady Montagu zapewnia, że te tańce ſą bardzo roſkoſzne. Widziałem w tym gatunku naywybornieyſze rzeczy, i ſamych ſztukmiſtrzow; wſzakże nie.

znayduię wyrazu przyzwoitego do ich opisu, i nigdy nie pozwolę sobie użyć słowa *rozkoszny*.

Mogłbym przydać, iż tanecznice w Turcy są wpogardzie; a niewolnica, któraby tym talentem spodobała się Panu swemu, natychmiast go zarzuci. Tanecznice więc nie służą tam, tylko do ocucenia i ożywienia nieczułych bałwanow: piękność nie może temu wystarczyć, nieuczciwość więcey ma mocy. Wdzięki, żywość, udatność, maią moc omamienia, i nie wyciągaią regularności składu; gdy tym czasem wątła powaga, i gruba nie umieiętność, czynią nie smaczną nayosobliwszą urodę.

Y ten to iest skutek, który kobiety Tureckie w Panu swoim zrządzaią. Miałem sposobność w pożyciu z memi przyiaciołmi przekonać się o tey prawdzie: iż wyiąwszy świeżą iaką niewolnicę, która może zaostrzyć ciekawość, *Haremy* sam tylko niesmak wrażaią. Bardzo wielu Turkow nie wchodzi do nich, chyba dla przywrócenia spokoyności; a ieśli niesforność bywa surowie karana, to przyczyn nierządności uprzątnąć niepo-

do-

dobna. Niesfor ten, zaięty z zciśnienia i zbioru wielu kobiet, musi być drugim skutkiem prawa o wielożeństwie. Natura w obu płciach doznaiąca równey sprzeczności, musi także równie w obłąd ie wprawiać.

Zgromadzenie kobiet czyni to ieszcze, iż ustawicznie dostrzegane od swych towarzyszek, nie stoią o ukrycie gustu swego ani zawiści, ale tylko zwady muszą przytłumiać. Szczęśliwe nader, ieśli natura uspokoiona, przyduszona, i zmamiona, nie podwiedzie ich do wyrwania się z więzienia, i szukania rzeczywistości, którey zawsze biedne gorzko przypłacaią.

W iakieykolwiek rezie zostaią kobiety Tureckie, z mocy zwyczaiow, nie można wierzyć wszelako, aby nie miały sposobności wysyłać swych służebnic po sprawunkach, i same też na kupno potrzebnych rzeczy wychodzić. Nie znam Turczyna, ktòryby im tego bronił: wychodzą nawet często w gromadzie na przechadzkę, lub z wizytą do drugich *Haremow*; a w tym poślednim przypadku ścisła reguła obowiązywałaby Turka, którego kobiety są odwiedzane od

innych, aby nie wchodził do swego *haremu*, w czasie, w którym bawią obce kobiety; tylkoż czy mało iest sposobow do wymknięcia się z pod prawa? Jeżeli ulice są pełne kobiet, tam i sam za interessami idących; ieżeli *haremy*, nayściśley zamknięte, otwieraią się często dla przechadzki zasiedziałey trzody; nie należy ztąd wnosić z *Milady Montagu*, iż intrygi miłosne zawięzuią się po kramach, do których czasem kobiety wstępuią; bo łatwo wpadły by w oczy. Na polu to, lub nad brzegami nayodlegleyszemi morza, rozpusta szuka zchronienia, nie zważaiąc na niebespieczeństwo przydybania od warty, nayskrytsze mieysca śledzącey.

Bostandzi Pasza, którego władza rozciąga się zawsze o kilka mil około rezydencyi Wielkiego Sułtana, ma istotny obowiązek dozierania intryg miłosnych; w tym względzie on sprawuie niby Urząd Dozorcy policyi. Jest to gradka nayznacznieysza iego Urzędu; ale też straszliwe bezprawia ztąd wynikaią. Będę miał sposobność wzmianki tey materyi w ciągu dalszych Opisow; a teraz zwracam pioro od kobiet Tureckich, sposobiąc czytelnika, do dalszych o Turkach powieści.

OPISY
TURKOW y TATAROW
BARONA de TOTT

Smierć *Sułtana*, *Mahamuta*, y Pana *Dêsalleurs*, dała pochop do wysłania Pana *de Vergennes* do *Carogrodu*. Odebrałem rozkaz jachać z nim, dla nauczenia się języka, tudzież poznania obyczaiow y rządu *Tureckiego*. Wsiadszy w *Marsylii* na okręt kupiecki, naięty od Króla, wyszliśmy pod żaglem pierwszych dni kwietnia 1755. Zegluga nasza, przeciwnemi wiatrami trudniona, nie pozwoliła nam weyścia do cieśniny *Darda-*

nelſkiey, aż około 18. maja. Przed cieśniną, uyrzeliśmy *karawellę* (okręt okrągły) *W. Sułtana*, ſtoiącą na przeciwko *Tenedos*; od którey, wybiegłſzy ku nam *feluka*, dognała nas poprzecz brzegu *Troiańſkiego*. Na wzwiady była ona wyſłana; lecz dla boiaźni zarazy, życzyliśmy ſobie uniknąć zeyścia ſię z nią. ociec móy nieboſzczyk, którego król poſyłał z Panem *de Vergennes* do *Carogrodu*, gdzie iuż był po wielekroć, y ięzyka nauczył ſię, proſił Komendanta *Feluki*, żeby nie kazał wyſiadać *Turkom* na okręt naſz, ofiaruiąc mu za tę uczynność kilka butelek likworu. Maytek, któremuśmy kazali podać ſłomianki, pomylił ſię, y przyniosł ſześć flaſzek z wódką lawędową. Chcieliśmy tę omyłkę poprawić; ale ociec móy niedopuścił, namawiaiąc, żeby dać pokóy, iż to wſzyſtko miało bydź iedno. Po przyięciu podarunku, odbiła *feluka*; a niezatrzymałość *Turecka* wprawuie nas w wielkie zaſtanowienie. Kommendant *feluki*, porwawſzy za flaſzkę, odetknął czopek, iednym duſzkiem ią wyſuſzył. Zdrętwieliśmy wſzyſcy, okrom mego oyca, ze ſtrachu, patrząc rychło nieſzczęſnego *Turczyna*, licho ſprzy-

ſka, aleśmy ſię uſpokoili natychmiaſt, kiedy nie tylko nic mu ſię złego nieſtało, lecz nam pięknie podziękował, y z drugiey flaſzki ieſzcze ſobie poprawił.

Weſzliśmy w krótce w cieśninę *Dardanelſką*: okręt przyduſił ogień, dla uniknienia zwykłego powitania zamków nadbrzeżnych, y *Kapitana Paſzy*, którego flotta ſtała w *Gallipolu*; i nakoniec 21. Maja 1755. rzuciliśmy kotwice w porcie *Carogrodzkim*.

Carogrod, po *Turecku Stambuł*, leży na cyplu wſchodnim *Europy*, bliſko *morza czarnego*, oddzielony od *Azyi Bosforem*, czyli cieśniną *Tracką*. Kanał ten, łączy dwa morza, upuſzcza w ſtronę południową nadmiar wod, które pułnoc leie w *morze czarne*, a których iego powierzchność wyparować nie może. Potoki gwałtowne, wypadaią kanałem, y biją w ſzpicę *Seraju*; ta ie przedziela, przeymuie połowę; która, okrążywſzy port, wypada tokiem przeciwnym, y w ściek pierwſzego potoku nazad wbiega.

Y temu to przyrodzonemu układowi,

port *Carogrodzki* winien ieſt owę wygodę, że ſię może wſzelkich nieczyſtości y plugaſtw, które weń codziennie wpadaią, łacno pozbywać. Morze tedy, ſamo przez ſię, zaſtępuie nieumieiętność i niedbalſtwo mieſzkańców, ſpoſobiąc port tak wygodny, iż okręty od 80. armat, mogą beśpiecznie wyſuwać deſkę na ląd.

Jeżeliby ambicya panowania nad światem, ſzukała kiedy mieyſca na mappie, naywygodnieyſzego do założenia ſtolicy świata; tedy *Carogrod*, nieochybnie prym by otrzymał. Miaſto to, leżące między dwoma morzami, mogło by być centrem wynalazków pożytecznych i nayſzczęśliwſzego handlu, gdyby iarzmo *deſpotyzmu*, o dwadzieścia mil do koła, niekruſzyło w druzgi, wſzelkich narzędziów ſztuki i przemyſłu. *Carogrod*, zamknięty w obwodzie dawnych ſwych murów, niewyſtawia wędrownikom od lądu, tylko widok ſpuſtoſzenia; gdy tym czaſem żeglarzom zda ſię, iakoby ku centrum niezmiernego *amfiteatru*, zbiegali ſię zewſząd, z złożeniem dani, którą świat cały winnym ſię bydź ſwey

ſtoli-

ſtolicy uznaie. Dawne *Byzancium*, którego mury ſłużą dziś za ogrodzenie *Seraiu W. Sułtana*, leżące na cyplu góry nadmorſkiey, zamykaiącey port. wyſtawia przedziwny widok gaiu cypryſowego, którego wierzchołki, przewyżſzone niezliczonym mnóſtwem kopuł ołowianych ze złotemi gałkami, układaią ſię w piramidę z wieżą *Dywanu*, wyżey nad nie wynieſioną. Ta cała okolica, barwy przyciemney, zda ſię bydź oddzielona od reſzty miaſta obrazu, w którym nie widać, tylko rozliczność wielkich gmachów, tam i ówdzie rozrzuconych, w maſsach, nazbyt ogromnych, co do proporcyi budynków, one otaczaiących.

Port, od cypla *Seraiu*, aż do wód ſłodkich (a), wyciąga więcey niż na dwa tyſiące ſą-

(a) Tak ſię zowie mała rzeczka, wpadaiąca w morze w śrzód portu: oblewa ona dolinę *Kiathana*. *Sultan W.* ma tam *kiosk*; a *Sultan Ahmet*, chciał naśladować *Marly*, zachęcaiąc ſwoich dworſkich do budowania ſię na dwóch pagórkach, wynieſionych z obu ſtron tey rzeczki: ale

ſążni, ieden bok troigranu, czyniącego obwod *Carogrodu*: zaſadzony on ieſt z drugiego rzeczki) brzegu, rozległemi przedmieściami; a te, obeymuiąc miaſto *Galatę*, czynią piękne widowiſko, którego okazałość pomnaża ieſzcze, i czyni rozlicznym, ſzereg wioſek, złączonych i pomieſzanych z ſobą, od końca *Bosforu*, aż do ſześciu mil ku *morzu czarnemu*. Te zabudowania, wyciągnione także na ſtronie *Azyatyckiey*, ſchodzą ſię pod *Skutary*; i to miaſto, leżące w odległości trzech ćwierci mil na przeciw weyścia do portu, wyſtawia *Carogrodowi* ſamemu barzo miły widok. Baty, pływaiące nieuſtannie między temi dwiema miaſtami, zdaią ſię łączyć *Europę* z *Azyą*. Jnne ſtatki, ſłużą z rana do przeprawy mieſzkaiących po wioſkach *Bosforu*, na robotę do ſtolicy, z którey żyią: a w wieczor,

ale te budynki zburzyli buntownicy, którzy złożyli z tronu *Sultana Ahmeta*. Uprzedzenie *Tureckie*, przeciwne zawſze przeymowaniu *Europeyſkich* obyczaiów, było pozorem tego zburzenia; a chęć rabunku, prawdziwą pobudką.

czor, dla przewozu nazad do ich chałup. Niezliczone mnóſtwo bacików, ſnuie ſię w porcie co moment, ſtoſownie do nieuſtannych potrzeb obywatelów: a ieżeli ſię ieſzcze przyda przewozy, na opatrzenie miaſta w żywność, którą *morze czarne* i *Archipelag* doſtarcza codziennie, tudzież obróty handlu cudzoziemſkiego, ſzafuiącego zewſząd towary, do ſtroiu i do zbytku; tedy trudno ogarnąć myślą, to poruſzenie, w iakim cały ten obraz bez przeſtanku zoſtaie.

Wſzakże, ieżeli nic nie wyrównywa piękności pierwſzego rzucenia okiem na *Carogrod*; tedy to znika natychmiaſt, gdy ſię weydzie w miaſto. Większa część ieſt ulic, tak ciaſnych, iż okapy dachów, ledwo cokolwiek światła przepuſzczą: nieporządne bruki; oſtatnie nie ochędóſtwo po ulicach, nayminieyſze to ſą niedogody *Carogrodu*. Szczegulne wymienienie tych i innych przywar tey ſtolicy, zachowuię dalſzemu opiſowi, gdzie z rzeczy wypadnie.

Naukę języka *Tureckiego*, wziołem za iedyny śrzodek do nabycia wiadomości o oby-

obyczaiach i zwyczaiach tego narodu; owoż tedy przyłożyłem śię do niey naypierwey, odrzuciwszy czytanie wędrowników, opisuiących wschodnie narody; od którego, według namowy moich przyiacioł, miałem naypierwey zaczynać; bo to, co by mi skróciło pracę, nie tak zdało się bydź pożyteczne; iak wiele łacnego naciągnienia błędów miałem przyczyn lękać się.

Turczyn, móy nauczyciel, zaczął dawanie lekcyi od pisania; ten iest tryb u nich nauki. Ustawicznym pisaniem, postąpiłem cokolwiek; wprawiałem się potym w czytanie; a tu dopiero ukazały się rozmaite trudności. Wyrzucanie samogłosek, czyli *vocales* (b) może

(b) *Samogłoski*, wyrażaią śię w pisaniu przez znaczki, posadzone nie w ciągu pisma, lecz osobno od niego; pisarze zostawuią to do talentu czytelnika, ażeby domysłami dochodził; ztąd nieskończone sprzeczki literackie względem wspólgłosek, czyli *consonantes*, w iakim sensie brać się maią; wszakże, dla uniknienia wątpliwości i różnych tłumaczeń, *Koran*, nie iest pisany bez samogłosek.

może dać wyobrażenie moich pierwſzych mozołów, i pracy przykrey a nudney, którą mi przyſzło wytrzymywać; ale nie tu koniec. *Turcy*, nadgradzaiąc niedoſtatek rodowitego ſwego języka, podſycaią ſię językiem *Arabſkim* i *Perſkim*, układaiąc pięciorakie abecadło, którego różne litery, zawiſły od upodobania piſarzów; takowa okoliczność, ieſt nową w nauce zawadą. A gdy życie ludzkie, ledwo wyſtarczy do wprawy w dobre czytanie, cóż ſię okroi na ſamo czytanie? cóż na korzyſtanie z czytania?

Y tym to trudnościom należy iſtotnie przypiſywać ciemnotę *Turecką*, nadewſzyſtko w umieiętnościach, pod zmyſły niepodpadłych, i ſamemu poięciu zoſtawionych. Jedynie zaprzątnieni formowaniem charakterów, i onych czytaniem, całą ſwoię na to obracaią uſilność; wielorakie wykłady ſenſów, przekładania liter, ſą iedynym ich nauk i literatury zamiarem; a to wſzyſtko, co tylko zły guſt może wynaleść na zmęczenie umyſłu, ieſt ich ſłodyczą i celem zadumienia.

Móy

Móy nauczyciel języka, rodem *Pers*, wielki miłośnik poezyi, zapiiał się często *opium* i gorzałką: po dwie godziny na dzień, brałem od niego w takim stanie lekcyą: nadewszystko dawałem sobie pracę w zażywaniu słów, które mi pamięć mogła dostarczyć; a gdy ledwo com zaczął porozumiewać mowę iego: natychmiast mnie zapytał: co się znaczy ten zapach, który zawsze przychodząc do mnie w moiey izbie poczuwa? Ukazałem mu flaszkę z wódką lawendową. Przykład Kommendanta *feluki*, zniewolił mię łacno do uczynienia mu żądaney ofiary. Tak iak tamten, sprawił się z wódką lawendową bez żadnego szwanku na zdrowiu; ale mi się nie zdawało dawać mu więcey okazyi do rozpiiania się, tak niebespiecznym trunkiem.

Ustawiczność moia w zbieraniu iak naywięcey słów, a nadewszystko ustawiczność w ich zażywaniu, w krótkim czasie postawiły mnie w tym stanie, żem się mógł dosyć nie źle rozmówić: i iużem tak daleko postąpił, żem się obchodził bez tłumacza; alić Pan *de Vergennes*, chcąc dać bal dla ministrów cudzoziem-

ziemſkich i innych *Europeyczyków*, w *Carogrodzie* oſiadłych, rozkazał czynić przygotowania. Gdy ſię to doniosło do *Turków*, przednieysi z nich, przez ciekawość, zapraſzali ſię na bal; na co ia tym chętniey zezwoliłem, iż upatrywałem nową dla mnie okoliczność do ćwiczenia ſię w ich języku.

Właśnie w tedy, tylko com ſię ożenił; przyiaźń zachodząca między nayznaczniey-ſzym z zaproſzonych na bal *Turczynem*, a moim teściem, tym mu więkſzym była powodem do dawania mi potrzebnych w języku i obyczaiach *Tureckich* wiadomości. Tylko co przyſzedł na bal, proſił mnie, żebym mu ukazał moię żonę w gronie dam znayduiących ſię na balu; wraz więc zaſadziwſzy uwagę na naymnieyſze iey poruſzenia, nigdzie iey z oka nieſpuścił, i zdawał ſię bydź nieſpokoy-nym, kiedy mu w ciżbie, choć na moment, z oczu zniknęła. Krom tey nieſpokoyności, widok balu zdawał ſię niezmiernie wſzyſtkich *Turków* zaprzątać, których pytania uſtawiczne, nie tylko mnie wielce bawiły, ale też i uczyły.

Tym

Tym czaſem *menuet* otwiera bal; pytaią mnie *Turcy*: kto tańcuie? odpowiadam, iż Pan *Envoyé Szwedzki*? Jako! rzecze z podziwieniem mòy *Turczyn*; *Envoyé Szwedzki*? ... miniſter dworu ſprzymierzonego z Nayiaśnieyſzą Portą? ... nie ... niemoże to bydź ... ty ſię myliſz ... przypatrz ſię lepiey — Ale nie mylę ſię; on to ieſt, on ſam. Tu dopiero przekonany *Turczyn*, ſpuścił oczy, zamyślił ſię, i umilkł, aż do końca *menuetu*, po którym wraz drugi naſtąpił. Nowe pytanie: kto tańcuie? — Poſeł *Holenderſki* — O! co to, to fałſz, rzecze *Turczyn*, nigdy temu wiary niedam ... wiem ia, iak daleko może rozciągać ſię powaga Poſła *Francuſkiego* ... i tak iuż bardzo wielkie rozumienie o bogactwach iego przypuściłem do głowy, kiedym uwierzył, iż może przywieść niemi do tańca, Miniſtra drugiego rzędu... ale co by go to muſiało koſztować, żeby tańcował Poſeł? ... O! nie! byłoby zanadto na naywiękſzą wielmożność Poſła *Francuſkiego*. Tu ia dobyłem wſzyſtkich ſłòw *Tureckich*, które mi pamięć podała, na wytłumaczenie mu: iż ci Miniſtrowie, byli pierwſzemi oſobami balu; iż nie za

pie-

pieniądze, iak naięci ſkoczkowie, tańcowali, ale dla właſney rozrywki; iż to było z poważeniem, nie zaś z uymą ich godności; i że ſam Poseł *Francuſki* będzie tańcował. Z trudnością wmówiłem to w *Turczyna*; a tym czaſem inna ważnieyſza okoliczność go zaprzątnęła zupełnie. „ Cóż to ieſt? rzecze do mnie; ia nie widzę twoiey żony? . . . a ha. . . . ieſt . . . ieſt . . . ale iakiś iegomość z nią rozmawia . . . bież zmiłuy ſię co tchu, i rozerwiy to ich obcowanie — dla czego? — Rozſzerzył ſię z tłumaczeniem myśli ſwoich *Turczyn*; alem mu wybiiał troſkliwość; w tym żona moia ciągnąc rozmowę, weſzła do ſali, gdzie była gra, i zniknęła. *Turczyn*, nie mogąc ſię iuż dłużey utrzymać, porwał ſię, i mnie pociągnął za ſobą. Idziemy: wſzakże widok różnych ſtolików, i band kobiet i męſzczyzn, wyprowadził go zupełnie z nieſpokoyności, którey dobre iego ku mnie ſerce było powodem.

Dano wieczerzą: *Turczyn* poſtrzegłſzy, że zaſiadaią do ſtołu, zabierał ſię odchodzić: oſobliwſza iakowaś trwoga i pomieſzanie wydawałoſię na nim. Proſiłem go, żeby zoſtał do

do końca balu. „Nie może to bydź, rzekł z przyciſkiem: biorą ſię goście do kielichów . . . puść nas . . . i ſam, kiedy maſz rozum, wziowſzy żonę, umykay— Dochodzę, odpowiedziałem, przyiacielu, co myśliſz . . . nie bóy ſię . . . wſzyſtko tu ſię w ſpokoyności odprawi, zatrzymałem go gwałtem; a poſtrzegłſzy zgotowany dla *Turków* oſobny ſtoł, poſadziłem go z niemi. Wypiwſzy kilka kieliſzków likworu, podochocili ſobie *Turcy*, bawili ſię aż do rana i odchodząc oświadczyli mi, że gdyby taka uczta była między niemi, tedy by ſię, przynaymniey bez trzydzieſtu trupow, nie obeſzła.

Znaiomości, których nabył w nauce obyczayney *Tureckiey*, zniewoliły mnie do zabrania z różnemi przyiaźni, a to dla większego w tey mierze oświecenia ſię.

Murad Mollach, z familii *Damatzadé*, która od wzięcia *Carogrodu* liczyła w każdym ſwoim pokoleniu *Muftów* państwa, i ſamże był przeznaczony na tę godność, ſtał ſię iednym z naywiękſzych moich przyiacioł. Będę częſto miał ſpoſobność o nim mówienia; a to,

co

co powiem, iako charakter iego obiawi, tak też równie do wyobrażenia charakteru narodu posłuży.

Postępuiąc w opisaniu porządnym tych przypadków, których oczywistym świadkiem byłem, dotknę teraz o pożarach, tak często niszczących *Carogrod*. Obrałem naystrasznieyszy tego gatunku wizerunek, to iest pożar, który dwie ćwierci tego niezmiernego miasta w perzynę obrócił, wraz po naszym przybyciu.

Pałac Francuski, leży na przedmieściu *Pera*, nad portem *Carogrodzkim* i miastem. Zaioł się ogień z rana w domu blisko składu morskiego i murów *Seraju*. Wiatr pułnocny rozszerzył pożar aż do tych murów, i o Siódmey godzinie rzucił ogień na pałac *W. Wezyra*, w ich poboczu stoiący. Przybiegł sam w osobie swoiey *W. Sultan*; ale ani iego rozporządzenia, ani usilność ratuiących, nie potrafiły ocalić tego niezmiernego gmachu. Straszliwe pałacu *Wezyrowskiego* płomienie, poddymane wiatrem, roznieciły ieszcze większy

kszy pożar. Była nadzieia, iż gdy doydzie do Kościoła *S. Zofii*, ogromność tego gmachu, wstrzyma ognia zapędy; iakoż wszyscy udali się ku tey stronie, ogień zalewać. Ale ołów kopuły, roztopiony gorącem, zaczowszy lać się kamiennemi ściekami na wartę, i zbiegłych na ratunek ludzi, wszystkich daleko od ognia odpędził. Od tego momentu, iuż nikt nie myślił o uhamowaniu ognia, i postanowiono oddać perzynie to wszystko, co w linii wiatru przypadnie, aż do murów składu morskiego, z drugiey strony góry. Powszechny opanował wszystkich smutek; a wszelako, za wielkie wzięto szczęście, gdy uyrzano, iż ogień tego kresu dochodzi. Wszakże, skoro wiatr odmieniwszy się, zawiał gwałtowny od wschodu, i rzucił poprzecznym pędem ogień, więcey niż na tysiąc dwieście sążni przeciągu; płomień, popędzony ku śrzodku miasta, rozdzielił się na trzynaście odnog, które coraz z sobą łącząc się, ognistą ławą całe miasto oblały.

*Z*abiegi, pod ten czas czynione, nie tylko nie przynosiły żadnego ratunku, ale iesz-

cze

cze bardziey ogień szerzyły. Cały reyment *Janczarów*, zaprzątniony rozrzucaniem domów, stoiących na czele iedney linii pożaru, dwoma bocznemi liniami ognia opasany został. Krzyk nieszczęśliwych, wychodzący z wirów ognistych; równie iak i jęki kobiet i dzieci, palących się w płomieniach; łoskot, zapadaiących domów; trzask głowien rozpalonych, miotanych wiatrem po powietrzu; zgiełk mieszkańców, ze wszech stron zostaiących w strachu od ognia, a którzy chroniąc się ostatniey nędzy, podawali na niebezpieczeństwo życie, dla uratowania iakiey cząstki maiątku; wszystko to czyniło okropny widok, który niepodobna dostatecznie określić.

To rzecz podziwienia godna, iż ledwo co po zabudowaniu pogorzałych tych domów, nowy pożar znowu ie w perzynę obrócił, tak dalece, iż mieszkańcy *Carogrodzcy*, nie maią żadnego sposobu zachowania się od pożaru. *Sułtan Osman*, pod ten czas panuiący, chciał rozszerzyć niektóre ulice, powyrzynać nowe, dla łatwieyszego, w przypadku ognia, przystępu i ratunku. Ale właściciele, spiknowszy

ſię wołali na zadany gwałt całkowitey poſiadłości gruntów ſwych przódków. Monarcha, nie znaiący tylko rozkazywać, kiedy trzeba płacić; nieumiał ukrócić uporu, tak do przełamania łacnego, i muſiał mu uſtąpić: otoż to *deſpotyzm*.

Przez domyſł, iż kradzieże, popełniane łacno, pod pozorem ratowania rzeczy z domów, bliſkich ognia, bywały częſto pochopem do pożarów; rząd ſądząc że zapobieży temu, wydanym zakazem, iż by nic nie robiono około ognia, póty, póki przędnieysi urzędnicy nie przybędą, tym więcey ieſzcze nieſzczęście obywatelów pomnożył; ieſt to bowiem właśnie dawać czas płomieniowi, ażeby ſię wzmógł i rozſzerzył. Zatym ten zakaz, odwołany zoſtał. Sporządzono wiele ſikawek: porozdawano ie po obwachach: przykazano żołnierzom ſtawać z niemi u ognia, za naypierwſzym daniem znaku. Wſzakże, cóż ſię z tego zawiązało? oto: robiący ſikawkami, przybiegali z niemi do ognia, dla wyciſkania opłaty od nieſzczęśliwych pogorzelców; alboli też lania ludzi, dla rozrywki: żołnierze, nawy-

nawykli do takowych przypadków, czynili z nich ſobie igrzyſko, a biiąc, rozpędzaiąc, i odzieraiąc pogorzelców, przyczyniali klęſki publiczney; reſzta ratuiących, albo niebacznie wrzucała w ogień takie rzeczy, które naydaley powinna była zanieść od niego; albo też rabowała i kradła (c).

W. Wezyr, i wſzyſcy naypierwsi Urzędnicy *Porty*, powinni za naypierwſzym daniem znaku, ſtawić ſię na mieyſcu pożaru, dla czynienia przyzwoitych w potrzebie rozporządzeń. Sam *Sułtan*, nie omieſzkiwa nigdy

B 2 oſo-

(c) Na takowe rabunki, ieſt ſurowe prawo wydane, nakazuiące złodzieia i rabuſia rzucać żywcem w ogień; ale przyzwyczaienie ſię do widoku nieſzczęśliwych, ginących w płomieniach przez częſte i gwałtowne pożary, ſprawuie, iż to niebeſpieczeńſtwo, któremu każdy codziennie podlega, wzięte za karę, tyle ſprawuie wrażenia, iak kiedy kto kładzie ſię na łóżku, na którym poſpolicie ludzie umieraią. Nie: nayſurowſze kary, nie czynią dobrego porządku; ieſt on ſkutkiem przezorności i z. ności oświeconey, których nie zna *deſpotyzm*.

ſobiście przybywać, ieśli ogień ſzerzy ſię: wſzyſtko ieſt na pogotowiu do przeprowadzenia, za pierwſzym haſłem, iego oſoby: wednie i w nocy, ſtoią na ſtayni okulbaczone konie; a na wodzie przyporządzone baty. Naypierwsi urzędnicy, też maią pogotowość, i bardzo często w naytwardſzym śnie, przypadaią im te wyprawy.

Stróże różnych części miaſta, nazwiſkiem *Paſsewany*, daią w nocy baczność na ogień. Obchodzą oni ſwóy wydział miaſta, z wielkiemi laſkami, okutemi żelazem, któremi ſtukaią po bruku, budzą lud, wołaiąc *Yandżewar*, to ieſt: *gore*, i ukazuią mu mieyſce gdzie ſię pali. Wieża iedna, bardzo wyſoka, w pałacu *Janczar Agi*, ma dozor nad całym *Carogrodem*, a druga w *Galacie*; w obu tych wieżach, ſtoi ſtraż, czuwaiąca uſtawicznie na ogień. Tam gdy uderzą na gwałt w wielkie bębny, powſtaie *larum* w mieście, i rozchodzi ſię wprędce aż do kanału; z kanału przypadaią kupcy do ſwoich kramów; ale bardzo często za póżno; bo ie znayduią, albo ſpalone, albo zrabowane. Y ztąd to, dla zachowania od ognia i rabunku

tak

tak pod czas buntu, iako też pożaru pobudowano *Bezesłyny*, iuż to kosztem kompanii kupieckich, iuż osob prywatnych, naymuiących w nich dla siebie kramnice. *Bezesłyny*, są budowle, służące oraz za ulicę, wystawione z ciosu, i zasklepione w cegłę, przez cały swóy przeciąg. Każdy *bezesłyn*, zamyka towary iednego prawie gatunku; a ieśli *bezesłyn* złotniczy, iest ieden z naykosztownieyszych, to nie z gustu, ani z ksztaltu roboty. Na innym mieyscu będę miał sposobność mówienia o przemyśle *Tureckim*.

Po tym pożarze, o którym się dopiero mówiło, mieszkanie Ministrów *W. Sułtana* zostało przeniesione (aż do pobudowania pałacu *W. Wezyra*) do pałacu *Sułtanki*, który od ognia ocalał. Pan *de Vergennes*, który aż do tąd był w charakterze Francuskiego *Envoyé*, otrzymawszy tytuł *Posła wielkiego*, gotował się do oddania swoich nowych listów kredencyalnych. *Said-Effendi*, tenże sam, co był postem do *Francyi*, był w tedy *Wielkim Wezyrem*. Mieliśmy audyencyą u niego; niezamierzaliśmy sobie mieć audyencyi u *W. Sułtana*

tana, aż chyba na drugi wtorek; bo pierwſzy, był bardzo bliſki (d); ale *Sultan*, który znaydował ſię *incognito* u *Porty* (e), kazał powiedzieć Panu *de Vergennes*, iż go chce nazaiutrz przyimować. Monarcha ten, temperamentu popędliwego, ale niedołężny, niecierpliwy, i niezmiernie ciekawy, wyprawił nam na powrót z audyencyi, dosyć ciekawą ſcenę. Przebrał ſię za *Ulemę*, i tylko maiąc przy sobie ſwe-

(d) *Sultan*, niedaie nigdy audyencyi poſłom, iak tylko we wtorek: ieſt to dzień *Diwanu* w *Seraju*. *Diwan* odprawuie ſię na dole iedney wieży czworograniaſtey, która z tey przyczyny iego nosi nazwiſko. *W. Wezyr*, *Kadyleſkierowie Azyatycki* i *Europeyſki*, Podſkarbi wielki &c. zaſiadaią w *Diwanie* na ławach, w kręgu ſali *Diwanowey*. Nad mieyſcem *W. Wezyra*, w proſt wchodu do tey ſali, widać małe zakracone okienko, wyſokości od poſadzki na dziewięć do dzieſięciu ſtop, przez które *W. Sultan* może przyſłuchiwać ſię obradom *Diwanowym*; ale nie może, iak plotą, ani komu ciosu zadawać, ani ſam onemu podlegać.

(e) Ten wyraz, znaczy mieſzkanie *W. Wezyra*, w którym wſzyſtkie Departamenta ſą zgromadzone, i gdzie wſzyſcy miniſtrowie *Porty*, ſiedzą przez dzień, odbywaiąc ſprawy ſwego wydziału.

ſwego *Seliktara* (f), i ſwego *Dywitdara* (g), obydwóch przeſtroionych iak *Tchoadarowie* (h), ſtanął na ulicy, chcąc przypatrzyć ſię, iak będziemy przeieżdżać. A gdyśmy wiachali na *Atmeydan* (i), pobiegł za nami, i poſtępuiąc obok Pana *de Vergennes*, nie oddalił ſię, aż do kresu tego placu; poſkoczywſzy znowu przebiegł uliczkę od początku pierwſzego ſzeregu, wſzedł przez iednę bramę ogrodu *Seraju*, wyſzedł z tamtąd ku ſkładowi morſkiemu, dopędzaiąc nas przy kładce (k), gdzieśmy wsiedli na ſtatki: bawił ſię tam aż do naſzego odiazdu; potym wſzedł znowu do ſwego pała-

cu,

(f) Miecznik Ceſarſki, czyniący ſłużbę Podkomorzego Wielkiego i Kapitana Gwardyi.

(g) Sekretarz Gabinetowy czyli Strażnik kałamarza Ceſarſkiego.

(h) Są to ſłudzy, piechotą panom aſsyſtuiący, iak nasi lokaie, pachołki &c.

(i) Plac *Hippodromu*, czyli gonitw konnych.

(k) *Kładka*, ieſt to gatunek tamy z kamienia, albo dylów na palach, dla łatwego przyſtępu ſtatków, przy ſpuſzczaniu i dobywaniu ich ładunku.

cu, i zniknoł nam z oczu. Dawałem baczność, iż przez cały czas, w którym *Sułtan W.* bawił przy nas na placu *Hippodromu*, gdzie też wielka moc ludu ſkupiła ſię przez ciekawość, żaden z przytomnych nie uczynił naymnieyſzego poruſzenia, któreby mogło wydać oſobę *Sułtana*. Wſzelako nie było nikogo, któryby go nie poznał, i z przytomności iego nie był ſtrachem przeięty; ale *deſpotyzm*, dusi i przytłumia, ſam nawet poſtrach, który wraża. Nie będę wyſzczegulniał obrządków audyencyi *Wielkiego Sułtana*: wędrownicy opiſali ie doſtatecznie, równie iako i te wſzyſtkie rozmaite upodlenia gatunki, które Posłowie w takowych okolicznościach aż nadto wytrzymywać muſzą; raczey by wypadało roztrząsać ſpoſoby, iak ſię od nich uchronić, a moim ieſt zamiarem, opiſywać ſzczegulnie obyczaie *Tureckie*.

Ta wſzakże była oſobliwość pod czas audyencyi, iż *Sułtan W.* nie zażywſzy ſwego *Wezyra* do odpowiedzi od tronu, ſam dał odpowiedź Panu *de Vergennes*, którą mu *Dro-*

gman

gman czyli tłumacz *Porty* wyłożył, zamkniętą w wyrazach, całe pełnych łaſkawości ku temu Poſłowi, a nic zgoła podług etykiety nie ułożoną. Ta odpowiedź, nie mogła bydź przygotowana; oſobliwſza monarchy tego w ſłowiech łagodność ią podała.

Sułtan Oſman, nie maiący z natury, owey buty i żwawości, iakiey zazwyczay potrzebuie *deſpota*, miał natomiaſt wkorzenioną niecierpliwość i iakoweś popędliwe zapały. *Seliktar-paſza*, młody, pełen zaufania i zuchwałości w łaſce pana ſwego, który go na *Wezyrſką* godność wynioſł, rozumiał, iż może tak beſpiecznie, iak ſwobodnie, władzy ſwoiey zażywać: co gdy coraz częściey, zaczął ſobie pozwalać, powſzechne nieukontentowanie i mruczenia na ſię oburzył. Skargi, którym tam bardzo trudno docisnąć ſię do tronu, doſzły łacno *Sułtana*, pod ten czas, kiedy biegał po ulicach *incognito*. Urażony monarcha na ſwego faworyta, kazał mu ſtanąć w *Seraju* w obecności *Muftego*, ktòrego na ten koniec przyzwał: zapał gniewu iego, tak był wielki, iż por-

iż porwawszy maczugę, był by nią w *Wezyra* ugodził, gdyby go był *Mufty* nie zasłonił. Postępek ten, wstrzymuiący pierwsze wybuchnienie, mógł ieszcze bardziey roziątrzyć *Sułtana Osmana*; iakoż wraz go ukoił, kazawszy precz odeyść *Wezyrowi* z pokoiów; a gdy ten idąc od dworu przez dwie bramy (l) przechodził, wzięto go w areszt: *Seliktar-Aga* odiął mu pieczęć cesarską: ucięto głowę natychmiast; wystawiono na misie srebrney nad bramą drugiego dziedzińca, tak dalece, iż to pierwey stało się, niż komu przez myśl przeszło, żeby ten naypierwszy minister popadł w pańską niełaskę. (ł)

Ulemowie, to sławne towarzystwo ludzi pra-

(l) Jest to przeyście z pierwszego dziedzińca *Seraiu* do drugiego, zamknięte na dwie bramy, między któremi są mieszkania porobione w wieżach, stoiących obok tego przeyścia. Wrotni zaymuią część tych mieszkań: ale wydział przednieyszy, nazywa się *Dżellat Odassi*, to iest *izba katów*.

(ł) Nad głową był napis: *tak postępuią z temi, którzy na złe zażywaią pańskiey łaski.*

prawnych, chwytaiące odrobiny władzy nay-wyższey, kiedy ta, czy z przemocy, czy z słabości kruszyć się zacznie, a to na przytłumienie teyże samey władzy; karceni dotąd względami *W. Wezyra* które miał u *Sułtana*, ułożyli sobie, iż po iego śmierci, mogą z zupełnym beśpieczeństwem nad *Sułtanem* przewodzić. Jakoż w rzeczy samey *Ulemowie* nastroili niedołężność *Sułtana*, na zgubę *Wezyra*; wszakże niemniey zapalczywość *Osmana*, i na *Muftego*, głowę *Ulemów*, wybuchnęła.

Fanatyzm, twórca ustaw bezrozumnych, lub okrutnych, a częstokroć oboich, ustanowił w *Turczech* dla *Ulemow* przywiley, iż ich maiątek nie może bydź zabierany na skarb, a osoby, inną śmiercią karane, iak tylko ztarciem w możdżerzu. Niewiem, co to ma bydź za osobliwość, tym sposobem życie postradać! wszakże łacno można domyślać się, iż przykłady, tak okropney męczarni, tym rzadsze bydź musiały, im bardziey samychże *Ulemów* było interesem, niezarabiać, żeby w zwyczay wchodziły. Y przez to to nieomylnie zaufa-

mie

nie w bezkarności, *Mufty* odważył się przyimować hardzie przegróżki pana swego. Co tak rozgniewało *Sułtana Osmana*, iż kazał wydobyć na wierzch moździerze, wiekami zagrzebane w ziemi. Sam takowy rozkaz wydany, uspokoił wichrowate umysły: *Ulemowie* przerażeni, poszli pod ład; a sławny *Rakub-Pasza*, mianowany *W. Wezyrem*, nie doznał w rządach oporu.

Rakub-Pasza, przy umyśle naychytrzeyszym, posiadał wiele mocy w charakterze. Zaden *Wezyr* nad niego niemiał więcey talentów, przyzwoitych swemu stopniowi; umiał on wymacywać nayprzezornieyszych, a przerażać strachem nayzuchwalszych: zawsze zdradziecki, zawsze złośliwy, ale zawsze sprawny i władaiący sobą, nie wiele co ważył ludzi, a ich życie miał za nic.

Ten minister, był pierwey rządzcą *Kairu*, na Paszostwie, w całym państwie naymniey sobie przypadaiącym. Niesforność Bejow *Mameluków*, zadufana w potędze, nie zostawiła

ła mu innego ſpoſobu do utrzymania ſwey władzy, i ochronienia od napaści oſoby, nad drogę przekupu. Właśnie tylko co uniknoł od cioſu z piſtoletu, którym ſtrzelono do niego, w właſnym iego *Diwanie*, kiedy *Sułtan W.* go przyzwał na *Wezyrſką* godność. *Rakub*, okrom wſzyſtkich talentów, przypadaiących do *Deſpotyzmu*, miał bardzo wiele biegłości w intereſach Państwa; nabył on ich przy traktacie *Belgradzkim*, pod czas którego noſił urząd *Mektubtczego* (m).

W różnych urzędach, którémi ſzedł po ſtopniach ten miniſter, nie czyniąc nikomu otuchy, iż może mu ſtać ſię potrzebnym; znaydował wſzyſtkich gotowych do pełnienia ſwych rozkazów, a nawykłość w rządzeniu, czyniła wydawanie ich arcy letkie.

W prze-

(m) *Mektubczy*, ieſt miniſter *Porty* drugiego rzędu: ſtopień ten można by porównać z pierwſzym Kommiſſantem pierwszego miniſtra, gdyby ten ſię znaydował.

W przeciągu czasu, który między śmiercią *Seliktar-Paszy*, i wyniesieniem *Rakuba* na *Wezyrstwo* upłynął, wielu przewineło się *Wezyrów*, z których drudzy 15. dni nawet nie dosiedzieli na urzędzie. Takowe odmiany, były nam przyczyną ustawicznych audyencyi, aż do na przykrzenia; a z tym wszystkim musieliśmy ieszcze zjachać na audyencyą do tego nowego ministra. Po odbytych zwykłych w tey okoliczności obrzędach, gdy się bawił poufałą rozmową z panem *de Vergennes*, wszedł na salą *Muzur-Aga* (n), i przystąpiwszy do *W. Wezyra*, szepnoł mu do ucha. Uważaliśmy dobrze, iż lekkie kiwnięcie ręką horyzontalne, było całą odpowiedzią *Wezyra*: po czym, wypogodziwszy twarz przyiemnym uśmiechem, powrócił do pierwszey z Panem postem rozmowy, nie długo trwaiącey. Wyszliśmy z sali audyencyalney przez wielkie wschody, gdzieś my siedli na konie: a w tym dziewięć głów ściętych, i rozstawionych nad pierw-

(n) Wielki przełożony, czyli Burmistrz.

pierwszą bramą od ulicy, dały nam mimo-iazdem wykład, owego jestu *Wezyra*, który w naszey obecności uczynił.

Niepotrzebny pośpiech w takowey exekucyi, którą łatwo każdego czasu można przywieść do skutku, mógłby dać pochop mniemaniu, iż takowy postępek, był iedynie dla wrażenia rozumienia o skorey sprawiedliwości nowego w nas ministra; aleśmy nie upatrywali w nim, tylko iego okrucieństwo: iest to wielka *despotyzmu* sprężyna, którego dziełem iest, nie karać dla naprawy, ale niszczyć dla postrachu: tego też sposobu *Rakub* statecznie zażywał (o).

Wszakże, ieżeli wszyscy urzędnicy państwa, musieli ulegać okrutnym prawidłom polityki *Wezyra*, szafuiącego bezwzględnie życiem

(o) Wrządzie *despotycznym*, iestestwo każdey urzędowey osoby, zawisło iedynie od panuiącego łaski; kogo ambicya pięcia się na urzędy ozionie, naypierwey życiem wzgardzić powinien; a ieżeli swoie za nic mieć będzie; pytam się, iak cudze poważy?

ciem ludzkim, to przynaymniey iedna prosta z gminu kobieta, miała szczęście oprzeć mu się bezkarnie: a ponieważ bunt, który ona w *Carogrodzie* podniosła, wyniknął z przyczyny pożywienia tego miasta; przeto nie od rzeczy będzie, natrącić cokolwiek o tym gatunku rządu *Tureckiego*. *Sułtan W.* trzyma publiczne na siebie *monopolium* zboża na żywność *Carogrodu*, wybieraiąc ie z prowincyi nadmorskich, w których ustanowiony iest podatek *Iszetirach* (p).

Ten podatek, zawist na obowiązku oddawania pewney kwoty zboża *Sułtanowi*, za bardzo niską cenę; a *Sułtan* naiętemi statkami każe zwozić zboże do swoich magazynów w stolicy. Odprzedaie on ie potym potrosze piekarzom, którzy muszą zboże przyimować i trawić, nie w inney cenie, tylko od *Sułtana* wyznaczoney. Skutek nieuchronny takowey usta-

(p) Dochody z takowego *monopolium*, należą do skarbu koronnego, którym zarządza *Tefterdar*, czyli wielki podskarbi.

ustawy, iest zakaz wywozu zboża, taiemne obrywki poborców po komorach, zepsucie ziarn zsypanych i niedoglądanych po magazynach, zatym pokarm pospolicie niezdrowy, a naostatek głod.

To przepuściwszy, wróćmy się do naszey rzeczy o *Wezyrze Rakubie*. Na *Carogrod* padł wielki ścisk co do żywności: głod dawał się poczuwać: waga chleba znacznie spadła, a cena poskoczyła: mieszano nawet różne rzeczy do mąki: ani było nadziei dostania nowego zboża, aż chyba za przybyciem 70. statków z *morza czarnego*. W tym dochodzi wiadomość, iż te wszystkie statki, rozbiły się przy brzegu, uchybiwszy w nocy weyścia do kanału Niezmierna trwoga ogarnęła *Carogrod*! a wszakże, czyia myśl na to nie zadrży, iż ten przypadek, nie był skutkiem zdarzenia, ale umyślnym złości dziełem: nikt temu wiary pewnie nie dałby, gdyby na to oczywistych dowodów niebyło.

Trzeba wiedzieć, iż dwie latarnie, bardzo wyſokie, i przy wrotach *morza czarnego* na dwóch górach nadmorſkich, iedney od *Azyi*, drugiey od *Europy* ſtoiące, ſłużą do ukazywania żeglarzom wrot kanału. Rząd opatrzył koſzt na oliwę do lamp, a ſtróże ſą płatni, żeby ie palili, i utrzymywali codziennie. Lecz tenże rząd pozwala oraz wypalania węgli na całym tym pobrzeżu, luboby znać powinien, iż pod tym pozorem, węglarze palą ognie, na uwiedzenie i wprawienie w błąd żeglarzów pod czas nawałności: także i to trzeba wiedzieć, iż ſtróże obu latarni, zaſłaniaią w nich ogień, dla zrządzenia rozbicia okrętów, na którym wiele zyſkuią (q).

Naypierwſzym ſrzodkiem w zaradzeniu takowemu nieſzczęściu, były ſpieſzne rozkazy,

(q) Ludzkość, zoſtaiąca w mocy nieſprawiedliwości, ſtaie ſię wſzelkich zbrodni igrzyſkiem. Jeden wyſtępek, rodzi drugi, ieſzcze cięższy, a to tym pewniey, kiedy prawa ſame i uſtawy, daią do tego pochop i przykład. Y któryż prawodawca nie powinienby zadrżeć na takową okoliczność?

zy, rozesłane po państwie, ażeby zabierać od rolników, odłożone na zasiewy zboże. Nieuważano tego, iakie takowy postępek sprawić może w przyszłym czasie uszkodzenie, byle tylko potrzebie momentalney dogodzić: ten iest zwyczayny tryb *despotyzmu*. Mieszano do chleba boby, i inne mączne iarzyny; a łakomstwo, czuwaiące na korzyści z cudzey biedy, pofałszowało istotę wszelkich pożywności gatunków, nie pomnażaiąc dostateczney dla tyle luda ich kwoty.

Zgłodniałe pospólstwo, otoczyło domy piekarzów, aż im wartę przydać musiano: niedawano więcey na osobę, iak po iednym placku, i to źle upieczonym; a *Turcy*, przypadaiąc z pistoletem lub z nożem w ręku, popełniali gwałty i mordy. W tak okropnym stanie, gdzie ścisk wielki przypadł i na ryż, surowość *W. Wezyra* utrzymywała wszelkiemi sposobami spokoyność w stolicy; wszelako, iedna prosta baba, ale zuchwała, zebrawszy gromadę kobiet do swego domu, i pomnożywszy onę tłumem hałastry mieyskiey i włóczęgów, udała się do magazynów ryżowych. Rozgromiła

warty, które iey zastępowały na drodze, i pytały się o przyczynie tumultu. *Janczar - Aga* (r) przypadł z licznym woyskiem; ale pociskami kamieni odpędzony został. Wysadzono drzwi do magazynów, rozbierano ryż: przybiegł na to z żołnierzami sam *W. Wezyr*. Tu baba, niezraziwszy się bynaymniey, przystępuie do niego, zabiera głos, ma dosadną mowę, okazuiąc ważność swego postępku, i niezbite w tłumie zbuntowaney hałastry, na poparcie, gdyby tego było potrzeba, dowody; owo zgoła przekonywa go, i do tego nakłania, iż pozwala każdemu z iey zaciągu rycerzowi, wziąć po miarce ryżu, a dopiero rozpuszcza woysko zwycięzkie.

Nadmiar bezprawia, przywodzący momentalnie do porządku, dostarczył na nieiaki czas, zapas żywności przez handel: ustał głod; ale choroby, z złych pokarmów zaięte, zmieszawszy się z *miiasmami* powietrza, wszczęły nową

(r) Szef piechoty.

nową plagę, to ieſt pomorek, który rozſzerzył ſię po całym państwie.

Sledzenia, czynione nad morową zarazą w tych kraiach, nie wydały tylko niektóre domysły, i to albo ſobie przeciwne, albo z ſkutku za omylne dowiedzione. Rozumiano, że morowa zaraza zaymowała ſię początkowo z *Egyptu*; ale ia okażę z moich doſtrzeżeń, na ſamychże mieyſcach czynionych, iż takowe rozumienie ieſt błędne.

Cóżkolwiek bądź, i gniazdo, utrzymujące zarazę, i przyczyny, onę ſzerzące, ſą wiadome i pewne. Oboyga tego ſą ſprawcami tandeciarze *Carogrodzcy*, i prywatne oſoby chowaiące po kufrach odzienia, a nawet futra oſob, zeſzłych pomorkiem. Jeſt to bezwątpienia naydzielnieyſzy śrzodek do całości i wzroſtu naſienia zarazy; która wydaie ſię wraz na oſobach, maiących humory uſpoſobione do iey przyięcia. W porze roku, w którey naybardziey burzą ſię humory, naybardziey też ſzerzy ſię zaraza.

Owoż

Owoż z pierwſzey zaraz wioſny, która przypadła po głodzie, ukazały ſię znaki pomorku; a przez ten rok, padło nim więcey, niż ſto piędzieſiąt tyſięcy duſz w ſamym *Carogrodzie*, tak dalece, iż nakazano modlitwy publiczne, proſząc Boga o odwrócenie tey plagi. To rzecz godna uwagi, iż *Turcy*, wytrzymuią pomorek bardzo cierpliwie, aż póki kartka dzienna wynieſionych ciał do pogrzebu przez ſamę bramę *Adryanopolſką*, niedoydzie do liczby dziewięć ſet dziewiędzieſiąt dziewięciu: tu kres ich rezygnacyi.

Niedaią nigdy baczności na morową zarazę, tak w iey zawzięciu, iako też wróżnych peryodach, innym ſpoſobem, tylko przez liczbę pogrzebów: nie czyni ona przerwy w intereſach; owſzem ruch uſtawiczny w ich odbywaniu, iako ſpółkowanie pomnaża, tak tym więcey klęſkę rozſzerza. Tym czaſem niedoſtrzeżono żadnego znaku, którymby można było obwiniać powietrze, iż ſię do pomorku przykłada; a nawyknienie, oſwaiaiące z nay-większemi przykrościami, i naypewnieyſzemi

nie-

niebeſpieczeńſtwy, zrządza chorym tak łacne zaſiłki, iak w gorączkach naymniey zaraźliwych. *Turcy*, w ſwoiey ślepey wierze w przeznaczenie, naywiękſzy znayduią dla ſiebie warunek.

Dalecy od tego przeſądu *Greczyni, Ormianie*, i *Zydzi*, dociekli pewnego doſyć ſkutecznego w tey mierze lekarſtwa, którego zażywaią pomyślnie, po zaſpokoieniu pierwſzych natarczywości choroby; wſzakże każdy z tych narodow, ma różny przepis kuracyi ſobie tylko ſamemu ſłużący: tę oſobliwość, należy bez wątpienia przypiſywać, różnym karmienia ſię gatunkom. Niewiem, czyby nie było beſpieczniey mieć wątpliwość o tym zdarzeniu, które wielu lekarzów zapewnia; co do mnie, nie zaręczam.

Sami tylko *Europeyczycy*, chwytaią ſię różnych oſtróżności przeciw zarazie; bywa iż z ciągłego nawyknienia, zaniedbuią ich czaſem; ale to im nieuchodzi bezkarnie. Ci, których zabawy nie zniewalaią do koniecznego w

Caro-

Carogrodzie przebywania, wyieżdżaią w czasie pomorku na wieś, i tam bawią od wiosny aż do zimy; gdyż w tym czasie trwa pospolicie ta plaga. Wyspa Xiążąt, leżąca o 5. mil od *Carogrodu* na weyściu do odnogi, którą czyni morze *Marmora* pod dawną *Niceę*, była upodobanym siedliskiem *Francuzow*: rozsypali się oni potym po różnych wioskach, otaczaiących kanał z strony *Europy*; a *Tarapia* i *Buyukdere*, pociągaią dziś naywięcey posłów i kupców różnych narodów. Wioska *Belgrad*, wsławiona przez *Miladi Montagu*, długo miała prym przed innemi, który za czasem, dla niezdrowości powietrza, utraciła. Jam sobie obrał małą wioskę *Keffely-kewy*, odłączaiąc się od wszelkiego społeczeństwa pod czas tey, o którey mówię, zarazy. Wioska ta, iest w bliskości *Buyukdere*, gdzie *Murad-mollach* mieszkiwał latem, pozwalał sobie wiele rzeczy, z zgorszeniem prawowiernych *Muzułmanów*. Oddałem mu wizytę; iego skłonność do piiaństwa, którey mogłem dogodzić, a moia chęć do zbierania wiadomości, którey on mógł równie zadość uczynić, skoiarzyły między nami nayściśleyszą przyiaźń.

Ten *Effendi* (s), bogatey familii, syn *Mustego*, i samże na ten stopień przeznaczony, nieznał innego prawa, okrom własney woli.

Otoczony zgraią domowych, gotowych czynić wszystko na skinienie pana swego, przywłaszczył sobie władzę i szafunek sprawiedliwości syndykowskiey nad wioską *Bukukderem*; rozpostarł ią daley ieszcze nad dwiema przyległemi wioskami: łaski i niełaski, wszystko tam zależało od niego; a rząd, zamiast hamowania takowego bezprawia, nie tylko w skargi żalących się nie wglądał, ale ieszcze na sztych zemsty, o czynione skargi ich wystawiał. Dogodny środek ten zdzierstwa, napędzał przez długi czas *Murad Mollachowi* niezmierne summy, służące na iego znaczne wydatki. Nikt lepiey, nad niego, rozmnażać ich nieumiał; znałem go, kiedy był *Kadileskierem* (t) dziewięć miał domow, nabitych

(s) *Effendi*, to iest człowiek prawny, czy zakonny.

(t) *Kadilesker*; miało by się mówić *Kadi-el-asker*: to trzy

bitych żonami, dziećmi, sługami, kuchnią i spiżarnią na ich żywienie; niezmierna moc rzemieślników, zawsze robiła u niego; sąsiedzi, drżeli przed nim; a wierzyciele, uciekali z daleka. Chociaż *Murad* miał tylko tytuł *Mollacha Mekki* (u), gdym się z nim zaprzyiaźnił; z tym wszystkim w wielkiey już był wziętości; urzędnicy, częste oddawali mu wizyty, podczas których musiał się w wielu rzeczach ostróżnie sprawować.

Bostandzi - Pasza urzędnik zewnętrzny *Seraju*; ten, który nayczęstszy do pana swego ma przystęp; ten, którego iest powinnością zdawać przed *Sultanem* sprawę ze wszystkich wydarzonych zdróżności; i który częste na ich

trzy wyrazy, znaczą sędziego woyskowego. Iest ich dwóch, ieden *Europeyski*, a drugi *Azyatycki*: ten ostatni, ma prym przed pierwszym. Są to dway naywyżsi sędziowie, których władzy wszystko podlega; w rządzie pwoyskowym, niemasz tylko żołnierze.

(u) *Mollach-Mekki*, iest to tytuł, który nadaie się ewnego stopnia osobom, i czyni wstęp do godności *Stambol-*

ich ſzpiegowanie czyni obchody; zwiedzaiąc razu iednego morſkie wybrzeże, przybył do *Buyukdere*; gdzie gdy chciał odwiedzić *Mollacha*, ſłużący donioſł mu, iż niema pana w domu, i że wyſzedł na przechadzkę po łąkach: *Bostandzi-Paſza*, udał ſię tam do niego. Poſkoczono co prędzey, oſtrzedz *Effendego*, który w tedy bawił u mnie, gdzie kiłka butelek *maraſkinu*, tak mu głowę zaprzątneły, iż moim zdaniem, do niczego niebył ſpoſobny. Przybiega ſłużalec, donosi, że *Bostandzi-Paſza* ieſt na łące pobliſkiey; biorę ſię na ſpoſoby, któremiby zapobieżeć ich zeyściu ſię z z ſobą, a zwłaſzcza w takim, w iakim był *Mollach*, ſtanie, bardzo niebeſpiecznemu dla niego. Poſtrzega on moię trwożliwość; „ obaczyſz,

bol-Effendiſsego, czyli wielko-rządcy i namieſtnika policyi w *Carogrodzie*. Ale ten urżąd, tak iak *Kadileſkiera* i *Muftego*, nie zawſze oznaczonym trybem rozdaie ſię. Dopiąwſzy tytułu *Kiabe-Molaſsi*, *Mollacha - Mekki*, trzeba czekać wyb oru *Wielkiego Sułtana*, ktòry temi urzędami, według upodobania ſwego, ſzaſuie, byleby oſoba przeſzła przez trzeci i drugi, nim pierwſzy otrzyma.

„ czyſz, rzecze do mnie z uśmiechem, co „ może duſza nad ciałem „ zatym każe ſię prowadzić ſwoim ludziom, aż do bramy od gościńca; tam ich odpycha od ſiebie, ſtąpa krokiem mocnym, wchodzi ſpieſzno do *Meczetu*, o dzieſięć tylko kroków ſtoiącego, i oznaymuie zuchwale *Bostandziemu Paſzy*: iż ieſt na modlitwie. Jdzie w krótce potym do niego, wita ſię z nim, rozſtaie, i powraca ſpieſzno do mnie, śmieiąc ſię z mego tchorzoſtwa.

Murad-Mollach, przyzwyczaiony aż nadto do zbytków, nie łacno ſię dawał powodować; wſzakże ſłuchał moich przeſtrog, którem mu czynił, żeby ſkromnie trunków zażywał; poſtanowił więcey nie pić, iak tylko do podochocenia ſobie. Obcowania więc naſze, ſtały ſię coraz ciekawſze, korzyſtałem z nich wiele, a tym więcey ieſzcze, kiedy iego kobiety zaczęły ugęſzczać do moiey żony. Chciałem oczyma memi oglądać tę trzodę zaniedbanych od paſterza owiec; wpadłem znienacka do pokoiu kobiet *Mollacha*: krzyk powſtał powſzechny: wſzakże ſame tylko ſtare, co nayprędzey twarze zakryły; a młode,

w nie-

w nieſkwapliwym załonieniu, dały poznać wrodzoną płci ſwoiey próżnoſtkę.

Można wnoſić, iż *Murad-Mollach*, ſtatecznie mierżąc ſobie te, które miał, kobiety, ieżeli ich więcey przybierał, to dla pomnożenia liczby niewolnic, wkrótce z oczu i z pamięci ſpuſzczanych. Dnia iednego oddałem mu wizytę w iego *kioſku*: piliśmy kawę; padła mowa o przeznaczeniu; ſiliłem ſię go przekonać, iż ponieważ *ſyſtema* przeznaczenia, nie obowiązuie *Turka* doſiadywać w domu, kiedy gore, ale mu od niebeſpieczeńſtwa ſpłonienia uchodzić pozwala; zatym równey że należałoby mu oſtróżności zażywać, i pod czas pomorku. Coraz żwawiey zaczęły ſię naſze ſpory zapalać; kiedy mała, około lat czterech dziecina, boso i nikczemnie odziana przyſzła do niego i pocałowała go w rękę. Głaſzcze dziecie *Mollach*, każe mi ſię iemu przypatrywać, i pyta go, gdzie ma oyca? — ty ieſteś, odpowiada śmiało dziecie; — iako? ia ieſtem twoim oycem . . . a iak ſię zowieſz? *Juſuf* — a matka? — *Katidga*. — A ha! *Katidga* . . pra-

„.. prawdziwie, rzecze *Mollach*; nie poznałem dziecięcia. — Jako to? odezwę ſię; nieznaſz twoich dzieci, ani ich matek? ieżeli to mało co ciebie obchodzi, a cóż cię będzie dotykać? co u ciebie ważyć będzie?

Mollach.

Przyznam ſię, bardzo nie wiele; ale też przyznać mi muſiſz, iż ten tak ważny ſentyment, w którym mi naganiaſz nieczułość, ieſt trochę fantaſtyczny. Zawięzuie ſię on z omamienia, a cóż innego, ieżeli nie miłość własna go podſyca? i mamże ia podobney żądać podniety? nie, bez wątpienia; wſzakże ieſtem ciekawy; owoż to ieſt cały móy ſentyment.

Tott.

Rozumiem, że ieſt więcey tak myślących Jchmościów, i darowałbym ci, gdyby ſię na tym tylko kończyło; ale nie lubić nic, nawet własne ſwe dziecie, ieſt to żyć w nayſmutnieyſzym zarzuceniu, w okropney ſamotności.

Mol-

Mollach

Piękne słowa, ale nieobjaśniaią rzeczy, nawet żadnego dokładnego wyobrażenia nie rysuią: mówmy sobie po szczeremu. Wszyscy ludzie maią tesz same zmyślności: roskoszy ich nie różnią się: ale przesądy, równie iako zwyczaie, maią różności, z których pochodzą uczucia duszne, sprawuiące uczucia cielesne. Niemieszaymy w iedno tych dwóch uczuciow. Jakże? chciałbyś porównywać małe ustawy drobnego iakiego zgromadzenia, z odwiecznemi naywyższego prawami?

Tott.

Jako widzę, rozumiesz, iż nieprzypuściwszy tak czczego i niepodobnego porównania, iakie dopiero przywiodłeś, nie można wierzyć w sentyment synowski.

Mollach

Zawsze trzeba wierzyć w to, co się czuie, a czuć, iak tylko można naywięcey; ale trzeba też i temu dawać wiarę, że to wszy-

stko,

ſtko; co ſię czuie, nie ieſt tak w naturze, i że właśnie byłoby to iey ubliżać, niedoświadczaiąc tego. Zgodziliśmy ſię dopiero, iż ſą uczucia, właściwie duſzne, które działaiąc na ciało, przemagaią nad nim, i do niego nie należą: puſzcza ſię za niemi człowiek, kocha ſię w nich przez nałog; w oczach iego wydaią ſię ſzacownemi; wſzyſtko to bydź może. Widziſz, iak ci umiem w myśl trafiać, traf że tyż ty w moie myśli. Nie bardzo trzeba ſilić ſię, żeby poznać, iż łatwość dogodzenia naſzym chęciom. do oboiętności prowadzi: ieſt to wada naſzych zwyczaiow; nie możemy ich odmienić; zrządzaią nam dogodności bez ciężaru, i ciężary bez dogodności; wſzyſtko ſię iedno drugim nadgradza; wſzakże dopóki będę ciekawym, nie będę tak nieſzczęśliwym, iak o mnie rozumieſz.

Można ſię domyślać, iż *Murad*, rozciągał tę ciekawość za określone granice; a czego *Metafizyka* iego niezdołała uſprawiedliwić, doſyć mu było, tego wolnie zażywać. W liczbie ſług otaczaiących *Mollacha*, nazwiſko

Hai-

Haidut-Mustaffy, po wiele kroć mnie uderzyło; gdyż pierwsze słowo znaczy *Złodzieia*. Jakoż w rzeczy samey to było dawne rzemiosło *Mustaffy*; zaszczycałsię on ieszcze tym tytułem, a pan kazał mu opowiadać przedemną niecnoty, iakich tylko nabroił. Nigdy drugi z większą chlubą i śmiałością nie wylicza tysiącznych dzieł bohatyrskich, z iaką ten hultay opisywał nam swoie rozboie i niegodziwości, których się dopuścił. Cała czereda służalców, przytomna takim powieściom, wydawała liczne poklaski; a gdy przestał mówić, „ przyznać musisz, rzekł do mnie *Mollach*; iż „ ten nic dobrego, ma dosyć serca „ — Pewnie że, odpowiedziałem; aż nadto ma zuchwałości w gwałceniu praw, przez tyle wyznanych od siebie zbrodni; i tak rozumiem, iż gdyby nie twoia obrona, dawnoby przyzwoitą odniosł za to nadgrodę. — By-naymniey, rzekł *Mollach*; iuż prawo nic niema do niego; skoro nie został dekretowany, kiedy

ſię bawił ſwoim rzemiosłem; iuż teraz nie można go do ſądu pociągać (w).

Tenże ſam człowiek, maiąc od pana poruczoną ſobie owczarnią, doglądał iey z ſwoim kolegą, którego znaleziono zabitego ſiekierą, w tymże ſzałaſie, w którym ſpali obydwa. *Haidut Muſtafſa*, poważył ſię ſam donieść panu o tym przypadku. Wſzyſcy iednomyślnie zwalali na niego, zabóyſtwo; wſzakże iż nadto świeże było, nie śmiał ſię z nim popiſywać. *Mollach* świadomy dobrze tych wſzyſtkich kawałków, trzymał go ſtatecznie na dworze ſwoim, i brał go z ſobą na przeiażdżki, iako wielkiego ſerca człowieka, który tylokrotne dał bohatyrſtwa ſwego dowody.

Niebezpieczeńſtwa polowania, w takim kraju, gdzie więcey łotrów niż zwierzyny, znie-

(w) Złodzieie w Państwie *Tureckim*, ſą iak rzemieślniczkowie niecechowi; ſkoro umieią wymknąć ſię mayſtrom przyſięgłym, a z zyſku ſwych zdobyczy zakupią

zniewoliły mnie, żem obrał ſobie rybołoſtwo, w którym upatrywałem więcey ſpokoyności. Zażywałem częſto tey rozrywki, przewożąc ſię batem w łachę pobrzeża *Azyatyckiego*, około wrot *morza czarnego*, i zewnątrz oſtatnich zamków, które *Turcy* mieli w tedy. Niektórzy kawalerowie pomagali mi towarzyſtwa; każdy miał fuzyą do ſtrzelania, podczas przewozu, *Gabianów*, rodzaiu ptaków wodnych, których pełno w kanale. Dway *Greczyni*, byli naſzemi przewoźnikami; do nich też należało doglądać wędów, i ſiatki zarzucać.

Sześciu nas było ſtrzelców; a przeprawiwſzy ſię przez kanał do *Azyi* za ptakami, które rade bawić w tey ſtronie, ieździliśmy podłuż brzegów, ſtrzelaiąc coraz z fuzyi. Podpłynąwſzy pod zamek *Azyatycki*, ubiłem gabiana. Jeden z *Boſtandziow*, przełożony nad tym zamkiem, ſiedząc pod bramą, i puſząc

pią ſobie iaki urzędzik; na ten czas maią wolność zupełną zażywania ſwych talentów: *Paſzoſtwo* w *Turczech*, waży toż ſamo, co mayſtroſtwo w cechu zboieckim.

ſząc dymem tytuniowym z całą butą *Ottomańſką*, dał znak, żeby przyſtąpić do brzegu. Gdy mię o tym przewoźnicy moi oſtrzegli, ſpytałem: czegoby żądał? — chcę, prawi, rozmówić ſię z wami. — A ia, odpowiedziałem; niemam nic z tobą do mówienia; iadę na ryby tam a tam; kiedy chceſz, przyiedź do nas; rad poſłucham, co mi powieſz. *Turczyn* ſpóyrzawſzy kilka razy na mnie z gęſtą miną, oświadczył, iż z moiemi przewoźnikami chce mieć do czynienia. Ci ulękli ſię, żeby nie bydź w odpowiedzi za ſtrzelanie nasze pod zamkiem; alem ia ich zabeſpieczył, przyrzekłſzy bronić od napaści. Znowu poproſiłem *Turczyna*, żeby przyiachał do nas na ryby: iakoż tknięty przegryzkami moiemi i nrąganiem, odpowiedział: „ bardzo dobrze, wkrótce do was przybędę. „ Puściliśmy ſię w naſzą drogę.

Między kawalerami, będącemi ze mną, iednego naybardziey przepiknęła *Turecka* odpowiedź: rodak tameczny, z mlekiem wyſsał trwożliwość i wątłość umyſłu; oglądał ſię po

wſzyſt-

wszystkich stronach, lękał się co moment, a myśmy robili sobie zabawkę, drażniąc go ustawicznie i wołaiąc: „oto *Bostandzie*, . . . oto cię biorą do kozy . . . „ W rzeczy samey ani przez myśl nam nie przeszło, żeby puścili się w pogoń za nami; bo też i przyczyny nie było. Wszakże, ledwo cośmy weszli w łachę, obraną do ryb połowu; alić rzeczywiście ukazał się bat z wartą, ku nam płynący.

Nie było czasu do namysłu, nieuchronna czekała nas potyczka, krok ten, mógł wprawdzie pociągnąć za sobą skutki niepocieszne; co robić? wyzuci ze wszelkiego ratunku i zaszłony, radzi nieradzi, musieliśmy wziąć przed się rezolucyą, albo pobić, albo zostać zbitemi Nie było innego sposobu. Obeymuię więc kommendę: stan woyskowy, stan cywilny, stawa pod moie zaciągi. Naypierwszy rozkaz wydaię maytkom, żeby porzucili wędy i siatki, daiąc poznać nieprzyiacielowi, iż mam wolą stanąć do boiu. Zabespieczyłem także dwóch *Greczynów*, iż naymnieyszey im krzywdy nie dam uczynić; a nabiwszy broń, daię ordy-

ordynans muſzkieterom, zmierzać fuzyami ku *Boſtandzim*, kiedy ia do ſamego ich komendanta złożę; wſzakże, żeby ſię nie ważyli palić pierwey odemnie. Po tych rozporządzeniach, kiedy widzę, iż bat *Turecki*, doſyć bliſko ku nam poſtąpił, przyſzło mi na myśl, iż to będzie z *Europeyſką* powagą, gdy śmiało z moim batem poſunę ſię pierwſzy ku niemu. *Turczyn* na wzaiem, myśląc według buty *Ottomańſkiey*, iż na znak poddania ſię płynę do niego, dał rozkaz uſtać poiazdom, i w mieyſcu ſtanął poważnie. Zrozumiałem, co ſię święci; i natychmiaſt w obrot ſię biorę, odſtąpić podal od niego. Woła na mnie, żebym niezwracał pierwſzych moich zapędów. Odpowiadam: ieżeli maſz co do rozprawy, twoia rzecz do mnie przyſtąpić. — Mnieyſza oto, rzecze *Turczyn*. W tym móy ſtatek obrócił ſię bokiem do przodu iego batu, który był nierównie większy od naſzego. Każe *Turczyn* uderzyć ſwoim w poiazdy, i w pędzie na móy ſtatek napaść, ażeby go zatopić. Nieochybnie byłoby to naſtąpiło, gdybym, złożywſzy fuzyą ku niemu; i toż ludziom moim do *Boſtandzich* zrobić kazawſzy, nie krzyknął

na

na niego: że ſkoro tylko aby raz ieden ieſzcze ruſzą wiosłami, tedy do nich wſzyſtkich, iak do gabianów, z fuzyi, wypalim. — Na widok zmierzonych fuzyi, i tak zuchwałą odezwę, obwiſł ſtyr, uſtały poiazdy, ſtanęły oba ſtatki w iedney linii, a trzymaiąc nieprzyiacioł pod grozą, zaczęliśmy rozprawę.

Zrazu, ciężko mi było grać naypierwſzą rolę; poniewaſz *Turczyn*, zrażony moią odwagą, niewiedział, iak ſię ma do mnie odezwać, i tylko do maytków ſwoich mòwił: ten *Frank* mnie zapewnie niezrozumie; wy mòwcie do niego. „ Kto zna upodlenie *Greczyna* względem *Turka*, domyśli ſię łacno zuchwałości moich przewoźników, gdy odpowiedzieli *Turczynowi*: iż ja lepiey mówię po *Turecku*, niżeli on ſam; odezwał ſię zatym do mnie.

Turczyn

Stambuł, czy doſtał ſię w moc niewiernym? ... iakim prawem ważyſz ſię mieſzać ſpokoyność i porządek dobry kanału ? ...

Tott.

Tott

A ty, iakim prawem ważyſz ſię gwałcić uroczyſte przymierza, napaſtuiąc naylepſzych przyiacioł twego monarchy?

Turczyn

Ja cię nie napaſtuię; ale tu niegodzi ſię bez pozwolenia polować, pokaż mi iakiekolwiek w tey mierze rozrządzenie zwierzchności.

Tott.

A gdzieżeś to ſłyſzał, żeby po wodzie polowano na zaiące? rybołówſtwem ſię bawię; to ieſt nikomu niewzbronne.

Turczyn.

Iako żywo: nic tu robić nie wolno; przeiażdżki nawet ſą zakazane: mam obſzerny *firman* (x), któremu maſz bydź poſłuſznym.

Tott

(x) *Firman*, ieſt ukaz, wydany od *Porty*, pod imieniem *W. Sultana*.

Tott.

Bez wątpienia; ſkoro mi go ukażeſz.

Turczyn.

Na co ci go mam ukazywać, kiedy go czytać niepotrafiſz.

Tott.

Lepiey od ciebie: tylko że go niemaſz: ... iako widzę, nieboże, fałſzywemi pozorami nadrabiaſz; ... radbyś nas w czym podchwycił; ale darmo, nieuda ci ſię ... umiemy my ſobie poſtępować roſtropnie.

Turczyn.

Tak, a nie wyſtrzeliłżeś z fuzyi pod zamkiem Ceſarſkim?

Tott.

Pod twoim noſem, to prawda; bom rozumiał, że *gabian*; ale nie pod zamkiem ceſar-

ſarſkim. Chyba że tym imieniem nazywaſz kurnik, pod którym ſiedziałeś: o! co tak, to, przyznam ſię, iż ubliżyłem winnego, i fortecy, i kommendzie uſzanowania... Wſzelako, wieſz co ci powiem? oto to: iż z *Bostandzim Paſzą* żyię w ściſley przyiaźni; iż mu opowiem to twoie napaſtowanie nas na przeiażdżce; i poproſzę go, żeby ci ſto kiiow przed moim domem kazał wyliczyć.

Turczyn.

Czegoż ſię gniewaſz? czym ci co złego uczynił?

Tott.

Pewnie że nic, przez wzgląd na moią fuzyą; która cię umie w grozie utrzymać.

Turczyn.

Czyż niemożna rozmówić ſię bez gniewu? ia ſię nie gniewam: ieſtem twóy przyiaciel: obchodź ſię ze mną grecznie, i baw ſię ſobie.

Tott

Tott.

O! móy kochany, znam ia ciebie; ieden piastrek zdał by ci się podobno; ale nic z tego nie będzie.

Turczyn.

Jak to? . . . nic?

Tott.

Nic a nic, niespodzieway się odemnie. Całą korzyść z tey wyprawy twoiey odniesiesz, że zmokniesz do nitki, ieżeli się co prędzey pod twóy kurnik nie schronisz. Byway zdrów. „ Ta cała okoliczność, zakończona cośnieniem się na odwrót napastuiących, i w oczach wielu *Tureckich* rybaków, mieszkaiących po nadbrzeżu, ziednała nam u nich względy szczegulne, i wysiadszy na ląd, znaleźliśmy ich ku nam nad zwyczay grzecznieyszych. Powróciwszy do siebie, nie omieszkałem zaskarżyć przed *Bostandzim - Paszą* owego Officera; odebrał rozkaz przeprosić mię; i od tego czasu został iednym z naypoufalszych moich przyiacioł. Tego

Tego roku w *Carogrodzie* panowały owe wiatry, ſtraſzne całey *Azyi*, które *Turcy* zowią *Cham-Yeli*, wiatrem *Damaſzku*. Wieie on od południa, ze ſtrony południowo-wſchodniey, doſyć umiarkowanie, ale napoiwſzy powietrze mgłą gęſtą, z ziemnych waporów złożoną, a niezmiernie gorącą, dusi podróżnych i na wsi mieſzkaiących, tak dalece, iż dla odetchnienia, przykładać muſzą gęby do ziemi; po domach nawet ten zaduch panuie; i ia ſam przez trzy dni, w których wiał ten wiatr, muſiałem dla wolnieyſzego oddechu, przytykać uſta do muru.

Okrom tego wiatru, który bardzo rzadko przypada, klima *Stambułu*, wyrównywa pięknośći położenia, Nie znaią tam innych wiatrów, tylko południowe i pułnocne, które wieią koleyno, i częſto zcieraią ſię z ſobą przy cyplu *Seraiowym*. Pułnocne, wieią wciąż przez całe lato; uſtaią o zachodzie ſłońca, zrywaią ſię około dzieſiątey z rana, a w upały wielkie, ieſzcze póżniey. Zimą, panuią poſpolicie wiatry południowe; przypadaią one po wielkich wieiach śniegu, napędzonego z pył-

pułnocy, a który one bardzo prędko topią. To osobliwsza, że w pierwszym dniu, którego wieie wiatr południowy po śniegu, przeraźliwe zawsze zimno w *Stambule* przypada, zrządzaiące tęgie mrozy; wolnieie potym, sprawuie odwilż, a pod czas dosyć znaczny upał sprowadza.

Położenie góry *Olympu*, zawsze śniegiem okrytey, iest przyczyną tego *fenomenu*, i daie wykład onego. Góra ta wysoka, pod którą założone dawne miasto *Prusa*, leży w *Azyi*, na widoku i wprost linii południowey *Stambułu*. Swieże śniegi, napędzone wiatrami pułnocnemi na *Olymp*, za pierwszym powiewem wiatru południowego, sprawuią straszne zimno, które wraz ten wiatr wnosi na *Stambuł*; a za czasem, gdy *atmosfera* oczyści się z mroźnego powietrza, wiatr do właściwego sobie charakteru powraca. Położenie tego miasta, czyni także, iż po burzach, które tam są dosyć częste, nastęnuie bystre łyskanie w stronie pułnocno-zachodniey, z którey wiatr w krótce zgromadza wszystkie obłoki nad

Azyą

Azyą mnieyſzą. To ieſt przynaymney widowiſko, ktòre niebo w tych kraiach naypoſpoliciey wyſtawia.

Powiewy wietrzyku pułnocnego, chłodzące kanał, złączone z pięknością rozmaitych okolic, nad obiema brzegami, *Azyatyckim* i *Europeyſkim*, leżących, wabią panow na mieſzkanie w domach wieyſkich przez lato: a naypięknieyſze oſady, nietylko ſłużą na mieſzkanie dla *W. Sułtana*, lub przyięcie go podczas przeiażdżek, ale też i dla ozdoby kanału. Tym przyiemnieyſzy widok one wyſtawuią, iż nigdzie niewidać zmuſzenia natury w owych zaſadach drzew, naciąganych w linią proſtą, ſkręcanych i zginanych na chłodniki; a zamiaſt twardego i gorącego bruku z cioſów, naturalna a świeża murawka, prym trzyma u *Turkòw*.

Podobno ani z niewiadomości ſztuki, ani z niedoſtatku dobrego ſmaku, pochodzi upodobanie *Turkòw* w proſtocie, i owa uſilność w zachowaniu natury, tak, iaką ſię ſama wyſtawia: kochaią oni nadewſzyſtko ſię w cieniu drzew wielkich; całego domu układ, gotowi ſą onym po-

poświęcić. Widziałem ieden wiąz, czy brzost, bardzo stary, który właściciel kazał budowniczemu wpuścić pośrzód ganku, nie pozwoliwszy go ścinać. Wszystkie drzewa w *Turczech*, zachowuią się w całości, tak iak same wyrosły: one pospolicie bywaią prawidłem rozkładu iakichkolwiek budowli; a to nieochybnie dla tego, nayprzód, iż w kraiu, tak gorącym, cień od wielkich drzew, iest bardzo potrzebny; a powtóre, w rządzie despotycznym, trzeba takich, iakie natura dała, zażywać: bo któryż *Turczyn* mógł by sobie obiecywać, iż doczeka wzrostu drzew z zasadzonych płonek? potrzebuie to życia długiego, a w *Turczech* każdy moment nie pewny.

Hanum Sułtanka, synowica *W. Sułtana*, mieszkiwała przez całe lato nad kanałem, gdzie miała piękny pałac: stryi ią często odwiedzał; iakoż miała dosyć przewagi nad umysłem *Sułtana Osmana*. Dosyć młoda, i od dawnego czasu zamężna, nie znała męża swego; gdyż wraz po ślubie naznaczony został na *Paszowstwo*. Interesem było *Wezyrów* trzymać go opodal od stolicy. Prawa niepozwalały *Sułtan-*

tan-

tance iachać do niego; a przywiązanie ftryia ku fynowicy, nie było podobno doftateczne do zbliżenia ku fobie obu małżonków.

Nieprzyzwoite zażywanie w *Europie* tego słowa *Sułtanka*, pociąga mnie do uczynienia niektórych uwag w tey mierze, i wytknięcia omyłki.

Ten wyraz *Sułtan*, ieft fzczegulnie tytułem rodowitości, właściwym, famym tylko potomkom *Ottomańfkim*, narodzonym na tronie, i familii *Gengifkańfkiey*. Słowo *Sułtan*, ma nieochybnie etymologią od *Sudana*, który tytuł może znaczyć w *Egypcie*, *króla*; ale w *Turczech* i w *Tartaryi* nie czyni żadnego wyobrażenia władzy monarfzey. *Han*, ieft tytuł fzczegulny monarchy *Tatarfkiégo*; waży tożfamo, co u *Perfów*, *Szach*, czyli *król*, i służy za zafadę tytułowi *Padifzach*, *W. Król*, który, dom *Ottomańfki* fobie przywłafzczył, ażeby go nadawał lub zaprzeczał innym mocarftwom, które niepoftrzegły podobno, iż daleko zręczniey i poważniey byłoby nieprzyimować tego tytułu, niżli oń fię dobiiać.

Jmie

Jmie *Sułtan*, czyni zdatnym do następstwa; a porządek następowania, ustanowiony u *Turków*, wzywa zawsze do korony, naystarszego z familii, który koniecznie, iako się iuż namieniło, powinien bydź urodzony na tronie.

Sułtan Mahamut, po 20. leciech panowania zmarły bezpotomnie, zostawił berło bratu swemu *Osmanowi*, naystarszemu z czterech synów po *Sułtanie Achmecie*, ich oycu, zrzuconym z tronu przez rewolucyą. *Mustafa*, który po *Osmanie* nastąpił; *Baiazet*, zmarły w *Seraiu*; i *Abdul-Hamid*, dziś panuiący, równego niemal wieku byli z *Osmanem*; a ten, nie zostawuiąc po sobie potomstwa, podawał na niebespieczeństwo zgaszenia zupełnego familii, gdyby tak długo, iak było podobieństwo, panowanie swoie przeciągnął. Nie trwało ono nad lat trzy; a *Sułtan Mustafa III.* spłodził w krótce dwóch koronie dziedziców; z których ieden tylko żyie po dziś dzień, w osobie *Sułtana Selima*, zamknięty od śmierci oyca swego, ale przeznaczony na następstwo po swym stryiu, *Abdul-Hamidzie*, z-

nyną prawa potomków, *Habdul-Amida*. Można obiecywać, iż ten panic, ieszcze młody, wstąpi na tron w wieku, zdatnym zabezpieczyć trwałość dynastyi *Ottomańskiey*; którey, takowy porządek następstwa, powielokroć iuż groził zniszczeniem; a to zdarzenie, byłoby dostatecznym do zniszczenia państwa, do którego posiadłości, żadne prawo nie wzywa potomków *Gengiskańskich*. Przesąd ten, dosyć mocno utwierdzony, dał mi pochop do szukania w tey mierze obiaśnienia od Hana *Tatarskiego*, i pan ten mnie zapewnił, iż takowy przesąd niema żadney zasady. Można wszakże wnosić, że w przypadku zgaszenia familii *Ottomańskiey*, na uśmierzenie fakcyi, rozrywaiących państwo, ludzie prawni, wezwaliby do tronu, ktqrego z *Sułtanow Tatarskich*, w niedostatku potomków pobocznych; których, słabość despoty, podwiedziona okrucieństwem naydzikszym, przy pierwszym wyiściu na świat zagubia.

Nie mówię tu o potomstwie, spłodzonym z synów cesarskich, których polityka zamyka w głębi *Seraiu*, a którym wszelako pozwala-

ią

ią mieć żony: ich dzieci, pomiędzy tronem i poddaństwem spłodzone, nie należałyby, ani do iednego, ani do drugiego. Kłamstwo, może ukryć przed naturą ich zgubę. Przesąd, może ieszcze wprawić w błąd pocieszny, iż kobiety, dane w małżeństwo tym panicom, są wyższego wieku, niżby do takowey zbrodni pochop dać mogły. Ale córki i siostry *W. Sułtana*, zaślubione *Wezyrom*, i przednieyszym państwa osobom, mieszkaią każda z osobna w swym pałacu: niemowle płci męskiey, na świat wydane, w tymże momencie, i z tychże rąk, które ie dobywaią z matki żywota, powinno bydź uduszone. Iest to prawo naypublicznieysze i naywierniey dochowywane. Żadna powłoka, nie zasłania od tak srogiego morderstwa; nikczemna boiaźń, nakazuie ie raczey, niż tronu interes. Y cóż za pociecha, dla tych matek nieszczęśliwych? Ale iak okropna niedola! Wysokość ich rodowitości, nakazuiąca tę zbrodnię, a bardziey ieszcze nad nię potwornieysza, nie dosyć maiąc zguby dziecięcia, tłumić ieszcze nakazuie głos natury.

Jeżeli ſame córki, unikaią tego prawa zabóyczego, tedy noſzą tytuł *Sułtanek*, z dodatkiem *Hanum*, który ieſt ſpólny wſzyſtkim kobietom, ſtanu nieco wyżſzego: z tych ſpłodzone dzieci płci oboiey, ſą wolne od mordu, i wchodzą w ſtan ogulny poddanych. Zaden tytuł, ich nie różni od innych. Potomſtwo wnuczki *W. Sułtana*, tym ſamym oddalone ieſt od wſzelkiego wpływu ſentymentów oyćowſkich. Zchodzą z oczu pradziadowi, cieniem rodu ſwego pokryte.

Ten ieſt porządek, ſtanowiący tytuł *Sułtanki* u *Turków*. *Tatarowie*, bardziey ludzcy, ponieważ nie ſą *deſpotami*, nie duſzą dzieci; przeſtaią oni na nadaniu ſynowi *Sułtanki*, imienia, ſtopnia, i tytułu tego *Mirzy*, którego ona chciała mieć oycem dziecięcia.

Niewolnica *Seraiowa*, zoſtawſzy matką *Sułtana*, a która doczeka ſię wſtępu ſyna ſwego na tron, takowa, w tym iedynym zdarzeniu, może bez urodzenia nabyć tytułu *Sułtanki Valide*, to ieſt *Sułtanki Matki*. Do tego kresu, ſtrzeżona pilnie wraz z ſwym ſynem w wię-

więzieniu, niema inney powagi, nad tę, którą od ſyna odbiera. Ztąd ukazuie ſię, iż tytuł *Sułtanki faworyty*, ieſt tym nieprzyzwoitſzy, że ſkoro ieſt ona *Sułtanką*, nie może przyznawać ſię do tytułu *faworytki*, a ſkoro *faworytką* ſię mianuie, tedy nie ieſt *Sułtanką*.

Tytuł *Baſzy-kadun*, znaczący pierwſzą damę, ieſt to także naycelnieyſza doſtoyność w *Haremie W. Sułtana*; ma ona dochody daleko znacznieyſze od tych, które drugiey, trzeciey, i czwartey damy, noſzą tytuły: ale takowe korzyści, nie zawſze ſą znakiem rzeczywiſtych faworów. *Wielki Sułtan* panuiący, nadał te dyſtynkcye kobietom, przez wdzięczność, które z nim w zamknięciu ſiedziały. Wolny ſzafunek tych tytułów, zawiſł od iego upodobania; może on, kiedy zechce, odeſłać te damy do ſtarego *Seraiu*. Zadna z nich nie ieſt małżonką; znaczą one tylko cztery wolne kobiety, które prawo chować pozwala. Można domyślać ſię, iż one w *Seraiu* maią tylko rolę *figurantek*.

Iużem wyraził, iż niedoſtępność *Haremu*

mu W. Sułtana, do którego niektórzy tylko lekarze, i to po usunięciu wszyſtkiego, co do choroby nie należy, maią weyście, nie pozwoliła dotąd mieć o nim wyobrażenia, chyba szczegulnie z znaiomości tych zwyczaiow, które zachowuią ſię po *Haremach* prywatnych.

Pałac nawet którey *Sułtanki*, gdzie wszyſtko, aż do męża, ieſt iey podległe, nie może dać obiaśnienia o wnętrzney poſtawie *Seraiu*. Nie będzie to więc promyk iaſności, który wpuścić przedſiębiorę w gmach ten niedościgły: nie mam zamiaru, wyſtawiać tu iakowe podobieńſtwa, albo przyrównania; ale szczegulnie niektóre okoliczności, dogadzaiące ciekawości, chcę wymienić; ryſuią one obyczaie, i miło mi ieſt dogodzić w tey mierze publicznemu żądaniu, opiſuiąc, za zeznaniem żony moiey wizytę, którą z matką ſwoią oddała *Sułtance Aſmie*, córce *Achmeta* ceſarza, a ſioſtrze naſtępnych, aż do dziſieyszego, po nim monarchów.

Za panowania *Sułtana Mahamuta*, ta

Suł-

Sułtanka w kwiecie młodości, a na wzor brata swego, osobliwiey *Frankom* przychylna, pragnęła pomówić z *Europeyską* kobietą. Matka żony moiey, lubo w *Turczech* urodzona, mogła uczynić zadosyć iey chęci, i była zaproszona z córką swoią do niey na wizytę. Ochmistrzyni, nad zewnętrzem pałacu dozor maiąca, wysadzona była na ich przyięcie i wprowadzenie do *Sułtanki*. Za przybyciem onych do *Seraiu*, (tegoż samego w ktòrym *W. Wezyr* mieszkał, iako się wyżey rzekło, po pożarze) przewodniczka, kazała otworzyć pierwsze i drugie drzwi żelazne, strzeżone od rozmaitych wrotnych, niczym od pospolitego gatunku ludzi nieróżniących się, równie iak i stróż trzeciey bramy; tę gdy na rozkaz ochmistrzyni otworzono, ukazało się wielu czarnych rzezańców, którzy z białemi laskami w ręku, poprzedzali cudzoziemki, prowadząc ie przez wnętrzny dziedziniec, ich straży poruczony, i wpuścili one do wielkiego gmachu, nazwanego *izbą obcych*.

Kiaya-kadun, czyli ochmistrzyni, nad wnętrzem pałacu dozor maiąca, wyszła na powita-

witanie dam przybyłych; a niewolnice, które przyprowadziła za ſobą, pomagały rozgościć ſię, i poodwiiać zaſłony cudzoziemkom, przez ten czas, nim ochmiſtrzyni doniosła *Sułtance* o ich przybyciu. *Sułtanka*, ſtoſuiąc ſię do przeſądow ſwey religii, poſtanowiła była przyimować wizytę za żaluziami, żeby widzieć, a nie bydź widzianą. Ale matka żony moiey, oświadczywſy, iż powróci do ſiebie, ſkoro *Sułtanka* nie da ſię widzieć oblicznie; po różnych z obuſtron oporach, ſtanęło, według żądania przybyłych, iż *Sułtanka* przychyliła ſię bez ukrycia obcować, i wraz dała rozkaz ſpocząć nieco gościom, aż ſię uſtroi. Zaczym matka moiey żony i z córką, wprowadzone od ochmiſtrzyni i niewolnic, za niemi idących, na pokoie, znalazły *Sułtankę* w koſztownym ubiorze, naſadzonym diamentami, ſiedzącą w kącie bogatey ſofy, zaſłaney dokoła ſali, w którey obicia (y) i kobierce pod nogami, były z

(y) Obicia mało co znaiome były w *Turczech*. W ſamych to tylko znayduią ſię *Haremach*, gdzie iakoweś niby

ły z bławatu *Lugduńſkiego*, wyſzywanego złotem i ſrebrem, po kreſach rozmaitych kolorów; przynieſiono *ſelikty* (z), powleczone atłaſem, przerabianym w złoto, i zaſtano ie przed *Sułtanką*, do ſiedzenia gościom; a w tym, 60. młodych dziewcząt, pyſznie ubranych, z podkaſanemi ſukniami, podzieliły ſię na prawą i lewą ſtronę, wſzedſzy do ſali, i uſzykowały ſię we dwa rzędy, trzymaiąc złożone na krzyż ręce u paſa.

Po pierwſzym powitaniu, wſzczęła mowę *Sułtanka* o wolności, iaką maią damy *Europeyſkie*. Przyſtoſowała ią ona do zwyczaiow *Haremu*; i dziko iey ſię wydawało, aby poſtawa młodey dziewczyny, była znaioma oblubieńcowi przed zamęściem; ale po ułatwieniu różnych zarzutów, przyznała nakoniec, wielką dogodę w naſzych zwyczaiach; a wyle-

---

niby firanki wiſzą z tyłu poduſzek, i zaſtaniaią mur, przez połowę od ziemi. Ale co ſala tronu, niemaiąca ſofy, ieſt cała wybita obiciem.

(z) *Selikte*, ieſt mały materacyk, wyściełany bawełną, powleczony bławatem.

wylewaiąc uczucia, tyczące się swey osoby, utyskiwała nad barbarzyństwem, które w trzynastym roku zaślubiło ią zgrzybiałemu starcowi. „ Ten prawi, obchodził się ze mną, iak „ z dziecięciem; i samego tylko wstrętu, a „ mierziączki do małżeństwa mnie nabawił... „ zadarł przecie brodę!... ale czy dla tego „ iestem szczęśliwą? bynaymniey. Od dziesięciu lat iestem za mężem, iednym *Paszą*, „ który, iak mówią, ma bydź młody i ładny; „ aleśmy się dotąd ieszcze nie widzieli. „

Potym *Sułtanka* oświadczyła damom *Europeyskim* bardzo wiele grzeczności, zaleciła swey ochmistrzyni, ażeby ie mile przyięła, oprowadziła po ogrodzie, uczestowała, zabawiła, i potym na pożegnanie do siebie przywiodła.

Zaprosiła więc ochmistrzyni cudzoziemki do swego pokoiu; tam iadły same iedne z nią obiad; do którego wielkie mnóstwo niewolnic służyło, i stały uszykowane w koło stołu. Po obiedzie i kawie, dano lulki z tytuniem, za które damy *Europeyskie* podziękowały,

wały, a ochmistrzyni popaliwszy cokolwiek, wprowadziła gości do ogrodu. Tam nowe poczty niewolnic, rozstawione były blisko roskosznego *kiosku*, gdzie miała bydź zabawa. Sala ta, kosztownie stroyna, i ozdobna, na wielkim kanale wody wystawiona, zaymowała śrzodek ogrodu, gdzie wyniosłe z róż szpalery, zasłaniały ze wszech stron wysokie mury, ograżdzaiące to więzienie. Zamiast ulic ogrodowych, były małe ścieszki, bardzo wąskie, i według tamecznego zwyczaiu, wysadzone z krzemienia w mozaikę; a wielka moc garków i kószyków z kwiatami, czyniąc oku rozkoszny widok, w barwy różne wzorzysty, pociągały do spoczynku w kąt na sofie, iako celu przechadzki. Ledwo co damy usiadły, alić rzezańcy, którzy szli przodem przed kompanią uszykowali się w rząd w pewney odległości od *kiosku*, czyniąc rum dla muzyki *Sułtanki*. Muzyka składała się z dziesięciu niewolnic wygrywaiących różne koncerty, pod czas których banda tanecznic, bogato oraz żartko ubranych, skakała różne balety, iuż dla postaw iuż dla rozliczności kroków, dosyć przyiemne:

te ta-

te tanecznice, były wybornieyſze, niż poſpolicie bywać zwykły w domach prywatnych. Wkrótce nowa banda dwunaſtu kobiet, po męſku przebranych, przybyła, bez wątpienia dla dodatku pozornością ſwoią tey płci, której tam niedoſtawało. Ci mniemani męſzczyzni, zaczęli iakoweś między ſobą prześcigi, ubiegaiąc ſię i chwytaiąc owoce, które drugie niewolnice do kanału im rzucały. Małym bacikiem, powodowanym od kobiet, przebranych za maytków, przeieżdziwſzy ſię cudzoziemki, odprowadzone zoſtały do *Sułtanki*; pożegnały ſię z zwyczaynemi ceremoniami, a tąż ſamą drogą, i tymże, co weſzły, porządkiem, wypuſzczone z *Seraiu*, powróciły do ſiebie.

Ukazuie ſię z tego opiſu, iż rzezańcy, byli raczey powolni na ſkinienie *Sułtańki*, niż żeby iey woli mieli wczym ſię ſprzeciwiać. Te ſtworzenia w *Turczech*, ſą iednym zbytku owocem: naywięcey on ſię ukazuie w *Seraiach*, *W. Sułtana* i *Sułtanek*. Buta panow *Tureckich*, rozciąga ſię aż do tego gatunku, wſzakże ſkromnie; bo naybogatsi, ledwo chowaią dwóch, albo trzech rzezańców czarnych a bia-

a biali, nie tak ſzpetni, ſamemu ſłużą monarſze, do trzymania ſtraży u pierwſzych bram *Seraiu*. Nie mogą oni mieć przyſtępu do kobiet, ani dopinać żadnego urzędu; gdy tym czaſem czarni maią przynaymniey w oſiągnieniu ſtopnia *Kislar-Agi*, cel dumy, który ich podſyca i utrzymuie. Czarni rzezańcy, ſą dzikiego charakteru; a przyrodzenie, w nich zkażone, zdaie ſię nieuſtannie ich wadę wyrzucać.

Lubo feſtyny *Tſziraghanu* (a), z których *W. Sułtan*, czyni ſobie pod czas rozrywkę, nie mogą ſłużyć do wzięcia miary o wnętrznym ſkładzie iego *Haremu*; wſzelako ſzczególne okoliczności, bydź mogą ciekawe, wyobrażaiąc iego uciechy (b).

Ogrod

(a) Tak ſię zowie święto *Tulipanów*; z tąd biorące ſwoie nazwiſko, iż zawiſło na illuminacyi parteru; a tulipan, ieſt nayulubieńſzy kwiat u *Turków*.

(b) Można domyślać ſię, iż rozrywki, których codziennie *W. Sułtan* zażywa, nie ſą tak żywe, iak te, które ſobie przez illuminacyą ſwych tulipanów wyprawia.

Ogród *Haremu*, bez wątpienia większy, niż *Asmy Sułtanki*, ale pewnie w tymże guście rozłożony, służy za teatr do tych nocnych festynów. Rozmaite naczynia, napełnione kwiatami, bądź naturalnemi, bądź sztucznemi, rozstawuią wtedy gromadnie w pięknym widoku, który światło niezliczonych latarni, lamp kolorowych i świec w rurkach szklannych zasadzonych, a zwierciadłami rozłożonemi odbitych, czynią tym przyiemnieyszym. Kramy, rozmaitemi towarami napakowane, z umyslu na tę galę porobione, zasiadaią damy z *Haremu*, w stosownym stroiu, wyobrażaiące różnych kupców. *Sułtanki*, siostry, siostrzenice, i pokrewne swoie zaprasza na tę galę *W. Sułtan*, a one wraz z nim zakupuią w tych kramach, kleynoty, i materye, któremi się na wzaiem potym obsyłaią; nawet rozciągaią tę swoię szczodrotę, i do kobiet *W. Sułtana*, maiących przystęp do niego, lub tych, co w kramach przedawały, po kupiecku przebrane. Tańce, muzyka, i igrzyska z rodzaiu prześcigów, o których powyż namieniłem, ciągną ten bal do późna w noc, i wzniecaią nieiaką momen-

mentalną wesołość, w tym gmachu, który istotnie zda się bydź poświęcony nudom i smutkowi.

Opis ten, mam także od moiey żony: a ta wzięła go od *Hanum Sułtanki*, wielce od stryia swego kochaney, o którey iuż się mówiło.

Brat moiey żony, związał się ścisłą przyiaźnią z Ochmistrzynią tey *Sułtanki*, zażywaiąc iey w interesach swoich i przyiacioł. Przełożony nad rzezańcami tey damy, był także dosyć przywiązany ku niemu: *Sułtanka*, widywała go nieraz przez swoie żaluzie: był to męszczyzna przystoyney postawy, i właśnie nie schodziło mu na niczym, do pozyskania łaskawych względów *Sułtanki*. Zyiąca przez długi czas bez męża ta pani, z którym miała syna i córkę, szukała sposobów do nagrodzenia sobie iego niebytności, i zda się, że w wymiarze stopnia związku swego z osobami postronnemi, wiele ich obyczaiów przeięła. Widać było rzeczywiście około niey, żywe oznaki zawiści, panuiącey w damach *Tureckich*,

ckich. Stróy na głowę, który zrobiła ſama dla żony moiey, na iey wizytę u ſiebie, tak przeniknął iednę iey naypoufalſzą faworytkę, że aż omdlała: a moia żona, powróciwſzy do ſiebie, daleko więcey przeięta była dowodami uprzeymości *Sułtanki* ku ſobie, niż wſpaniałością i przepychem iey pałacu i dworu.

Patryarcha *Kiryło*, ſiedział pod ten czas na naywyżſzey *Carogrodzkiey* ſtolicy: człowiek ten, wynieſiony z ſteku gminu, w którym przez fanatyzm potrafił znaczną ſobie zrobić liczbę ſtronników, ſtał ſię ſtraſznym naypoważnieyſzym ſwym wſpół-ziomkom, lekce go, dla podłości rodu, ważącym. Wſparty powagą niektórych oſob z ſynodu, wznowił i utrzymywał, za konieczny ſpoſob chrzczenia, przez ponurzenie: a rzuciwſzy o to klątwę, na Papieża, króla *Francuſkiego*, i wſzyſtkich katolickich monarchów, zupełnie przez ten poſtępek uwiodł całą owczarnię do powtórnego chrzczenia ſię: dziewczęta i niewiaſty, ſzczegulniey zawſze nabożne, zbiegały ſię gromadami do tego świętego obrządku; wſzelako ich ięzyki, iak Apoſtołowi, tak uczniom, zadawały w tey mierze grzech ciężki,

Okrom rzuconey klątwy, która czystą była napaścią, Patryarcha ten, ustawicznie zaprzątniony podsycaniem fanatyzmu w swoich rodakach, składał Turkom opłatę uciążliwości, któremi katolikom zapiekał. Rozciągnął takoż zdzierstwa i na własnych *Władyków*, którzy do dziwactw iego niechcieli się stosować: a odsadziwszy ich od doczesnych dochodów, pastwił się iak naysrożey nad osobami. Z tych liczby był *Kaliniko*, Archirey *Amazyiski*; zchronił się on do domu naszego, unikaiąc przed wyrokiem Patryarchy, wskazuiącym go na wygnanie na górę *Sinai*, i prosił brata moiey żony o przyczynę za sobą do *Hanum Sułtanki*, ażeby mu wyiednała u *W. Sułtana* przywrócenie nazad na Archireystwo. Dobry to był przez się uczynek; ale pewnieby nas, tak mocno niepociągnął, gdybyśmy się byli nieuwzięli, wygnać *Kiryłę*, a na to miast iego przeciwnika na stolicy posadzić. Nim przez *Hanum Sułtankę* zrobił się interes u *W. Sułtana*, rozsadzeni ludzie Patriarchy, na zchwytanie *Kalinika*, ledwo go wieczoru iednego nieporwali, blisko mego domu, do którego

tylko co umknąć wydążył. Ztąd żeby, i osobę iego zabespieczyć, i na podorędziu mieć do interessów, umyśliłem chować go w altance, wystawioney nad dachem, żywiąc go i opatruiąc potaiemnie, aż do wyniesienia na patryarchostwo, które brat moiey żony, po długim targu, kupił nakoniec, wyliczywszy dosyć znaczną summę nowiuchnemi cekinami (c).

Katti Szerif (d) *W. Sułtana*, składaiący *Kirył̨ę*, a wynoszący na patryarchostwo *Kalinika*, doszedł do *W. Wezyra*, pierw, nim ten minister zwietrzył intrygę. Jakoż dla usprawiedliwienia tak gwałtownego postępku, ukaz *Wielkiego Sułtana*, był zawarty w wyrazach, bardzo dosadnych; ogłaszaiąc patryarchę, gło-

(c) Ten do przywileiu dołożył sam *W. Sułtan* warunek: musieliśmy udać się do mennicy, i summa prosto z pod stępla, przeszła na ręce *Sułtana Osmana*, który się nią podzielił z swoią synowicą.

(d) *Katti-Szerif*, znaczy ukaz, czyli przywiley Cesarski: ma moc prawa, i bez odwłóki powinien bydź wykonany.

głową wichrowatą, skłonną do buntu, i wartą żeby pochwycić iego osobę, trzymać pod strażą, i na wygnaniu na górze *Sinai* osadzić. Ministrowie *Porty*, wzięli się co nayprędzey na sposoby, zapobiegaiąc przez wrodzoną sobie trwożliwość, żeby *Kiryło* z pod wyroku monarszego nie zemknął. Dano rozkaz kompaniom *Janczarów*, otoczyć raniuteńko wszystkie przesmyki *Greckiey* osady; podwoiono straże w okolicach; a opasawszy ieszcze warowniey patriarchalny pałac, wzięto *Kiryłę*, bez naymnieyszego oporu; zaprowadzono na bat węglarski, i tam go pod dozor oddano. Wyiąwszy tę iednę okoliczność, która nie bardzo ładnie wydaie się w tey scenie, nigdy *Greczyn* nie miał takiey przy swey zgubie parady: a rodacy iego, nie tylko nie myślili ochronić go od wyroku *W. Sułtana*, ale owszem mocno byli kontenci, posarknąwszy nieco nad tym, że na bacie węglarskim zieżdżał patryarcha ze stolicy.

Zostawało Porcie installować iego następcę, i nie wiedziałaby gdzie go szukać,

gdyby *W. Sułtan*, o wſzyſtkich okoliczno-ściach w tey mierze dokładnie uwiadomiony, nie wymienił, gdzie ſię znayduie. Ludzie *W. Wezyra*, wyprawieni natychmiast, przyſzli do mnie po niego, maiąc go zaprowadzić do *Porty*. Biedny *deſpota* (e), przywykły bardziey do boiaźni, niż do nadziei, zaczął mnie proſić uſilnie, ażebym go nie podawał w moc nieprzyiacioł. Zapewniałem go iak naymocniey, o beſpieczeńſtwie iego i ſzczęściu; nie wierzył; a niemogąc odbić ſię rozkazowi *Porty*, ſzedł z z ludźmi *W. Wezyra*, poglądaiąc na nich, iako na oprawców ſwoich i katów; i w godzinę potym patriarchą ogłoſzony został.

Podziękował mi niebawnie iak nayuprzeymiey; ale oraz zamówił, żebym miał zawſze na pogotowiu owę altankę, w którey ſię krył u mnie; gdyż niezadługo może mu bydź

(e) Tak ſię zowią *Greckie* Władyki, na znak mocy udzielney, którą ſprawuią nad ludem; wſzakże iey wagę, daie im lepiey *W. Sułtan* poczuwać.

bydź potrzebną. Pomiarkowałem w tedy, że dosyć lichy wybor, padł nam w tey zamianie.

Bardzo wcześna okoliczność podała mi się w tym razie przypatrzenia się zwykłym obrzędom installacyi na patryarchostwo; iakoż w wielką uroczystość poszedłem do katedralnego *Greków* kościoła. Czekali tam na mnie słudzy nowego Patryarchy, i w ławce po prawey stronie iego katedry, mnie posadzili. Zaczęło się nabożeństwo; ruszył się z mieysca swego patryarcha, i usiadł na krześle przed carskiemi wrotami. Otoczyło go duchowieństwo w dalmatykach; ubierało w stróy biskupi, a nakoniec mu włożyli na głowę infułę, w kształcie mitry, lub korony zamkniętey, diamentami nasadzoną, z gałeczką w śrzodku na wierzchu, i krzyżykiem podwoynym.

Patryarcha wziął dopiero w lewą rękę swóy pastorał, a w prawą lichtarz z trzema załęczkami, których dwóch tylko dotykał się, na znak iedności oyca z synem, wyłączaiąc ducha świętego. Toż samo zachowywał w dawaniu błogosławieństwa; dwa bowiem tylko

śrze-

śrzednie palce fkładał, zoftawuiąc naymnieyfzy, który oznaczał ducha świętego, ofobno od fyna, iako według wiary *Greków*, niepochodzącego od niego. Gdy wprowadzono patryarchę do świątyni, i zamknięto carfkie wrota, lud, który dotąd zachował fię w ścifłym milczeniu, zaczął rufzać fię i fzmer czynić, właśnie iak bandy na parterze po nafzych teatrach. Do gwaru i śmiechów nieprzyftoynych, przymiefzały fię krzyki biednych, których ciżba dufiła. Jednego nieboraka, ztratowanego nogami, wyniefiono w proft mnie nad głowy, tak ściśnione z fobą i zbite, że iaki taki unofząc go i popychaiąc rękami, zapędzili aż wgłąb kościoła, gdzie znalazłfzy mniey tłoku, odetchnął fobie cokolwiek. Ten przypadek, na który ia wygodnie z ławki moiey patrzyłem, wiele ftrachu nabawił, i ftrafzny rozruch uczynił, tak dalece, że patryarcha wypadfzy z gniewem z za carfkich wrotów, w oftatnich wyrazach dobył pafterfkiego głosu, i nakoniec owcom fwoim *do wfzyftkich diabłów iść kazał.* Niewiele co pomogła ta pa-

fterfka

ſterſka *homilia*, aż trzeba było zażyć ſkutecznieyſzych nad wymowę ſpoſobów.

Janczar, przyſtawiony do boku patryarchy, piorąc kiiem bez miłoſierdzia, przywrócił kościołowi ſpokoyność, i cześć winną świętym obrzędom. Otworzono drzwi poboczne ogrodzenia ſwiątyni, Diakonowie wychodząc przez nie, ieden po drugim, ze wſzyſtkiemi narzędziami *liturgii Greckiey*, ofiarowali ie koleyno przed carſkiemi wrotami, doniożſzy wprzód w głos o każdym narzędziu, które nieśli. Mitra patryarchowſka, którą wyniesiono naoſtatku, nie zyſkała przyięcia u wrot carſkich; przez ten akt chciał dać poznać patryarcha, iż święte Ewangelie i naczynia poświęcone, z czcią winną przyimuie, a bogactwami pogardza.

Oſtatnie obrzędy ſłużby, nie miały nic oſobliwſzego: odprowadziłem patryarchę do pałacu, i zoſtałem na obiedzie u niego. Korzyſtaiąc z bytności pod latarnią (f), oddałem

(f) Jeſt to kwatera miaſta, ſzczegulniey *Grekami* zaſiadła.

wizytę *Drogmanowi* czyli tłumaczowi *Porty*, którego familia, osobliwiey przywiązana do moiey żony, zaprosiła nas na kilka dni do domu swego wieyskiego nad kanałem. W rzędzie *Archontów* (g), których u tego tłumacza *W. Sułtana* zastałem, nieiaki *Manoly - Serdar* (h), osobliwiey przywiązany do *Rakowitza*, zrzuconego Xiążęcia *Wołoskiego*, zdał mi się posiadać więcey rozumu i wiadomości, nad innych swych współ-ziomków. Nadewszystko mnie uwiodł swoią nieinteresowaną gorliwością; z powodu którey, przeniosł mierność przy swoim dawnym dobrodzieiu, nad korzyści, któreby przez odstrychnienie się od niego, a przystanie do nowych Xiążąt, pozyskał. Żaden pociąg nie potrafił go uwieść; a wszystkiemi swemi postępkami zmierzał do przywrócenia *Rakowitza*. W tym to bez wątpienia zamiarze, i z mniemania, które wyniesienie *Kasina*

(g) Tytuł ten przywłaszczaią sobie godnieysi i bogatsi *Greczyni*.

(h) *Serdar*, słowo *Tureckie*, znaczące Wielko-rządcę.

ſina dało mu o kredycie u Dworu brata moiey żony, *Manoly Serdar*, ażeby ſię z nim obeznał, żądał uſilnie zaprzyiaźnić ſię ze mną; nawzaiem ia miałem chęć poznać tego człowieka, który o charakterze i obyczaiach ſwego narodu mógł mnie wiele oświecić. Przyiaźń naſza ſkoiarzyła ſię mocniey na wsi, gdzie ten *Greczyn* przy mnie zamieſzkał. Nie rozłączyliśmy ſię odtąd, i lubiłem go ſłuchać, kiedy częſto powtarzał, iż z dawney monarchii *Greckiey*, nie dochowali iego ziomkowie, tylko butę i fanatyzm, zrzódła ich zguby. Tym czasem *Manoly Serdar* żył z gotowizny, którą zebrał, kiedy pan iego *Rakowitza*, był Xiążęciem *Wołoſkim*: z żalem poſtrzegałem, iż zbytki żony iego, przy wielkim mnóſtwie niewolników, groziły mu kiedykolwiek niedoſtatkiem w potrzebie, za owe przeſady, na które duma iego aż nadto ſiliła ſię.

Poufałość, w którey z ſobą żyliśmy, wrażała mi coraz więkſzy ku niemu ſzacunek, i codzień to więcey odkrywałem w nim mieſzaniny obyczaiow *Greckich* i *Tureckich*. Mała lampa, ſtatecznie paląca ſię przed obrazem

Panag-

Panaghia (matki Bofkiey), dawała oraz światło młodym niewolnicom, ubieraiącym i rozbieraiącym *Serdara*. *Greczyn* ten, równie iak i iego maiętnieysi ziomkowie, którym ftarczy na trzymanie fług *Tureckich*, miał zwyczay zafypiać po obiedzie na sofie; pod ten czas kobieta, oganiaiąc muchy wielkim z piór wachlarzem, czyniła chłodny wietrzyk, a inne niewolnice, klęcząc u nog iego, drapały go rękami z lekka po ciele. Ten obyczay *Azyatycki*, daie domyfł o większych rofkofzach, które milczeniem pokrywam: tylkoż z drugiey ftrony, tak oftro, iak ten *Greczyn*, poftępuiąc fobie za naymnieyfze wykroczenie z niewolnicami, wyznać potrzeba, iż gdzie łatwość niema granic, tam też fubtelność niknie uczucia.

Dopełniaiąc obietnicy, którą moia żona uczyniła była małżonce naypierwfzego *Drogmana*, odwiedzić dom iey na kilka dni, wybraliśmy fię do nich na wieś. Cała familia, fkładała fię z ftarego *Drogmana* (tłumacza), którego umyfł tępy i ciemny, fame tylko po-

fpoli-

ſpolite znaiomości zamykał; a biegłość w cudzoziemſkich ięzykach, nie obeymowała więcey nad lichą *Włoſzczyznę*. Zona iego, nie tak w wieku podeſzła, a którey urodę nagradzała mina wſpaniała, rząd trzymała domu wewnętrzny, i czyniła grzeczności z iakowąś ludzkością, pokrywaiąc z lekka dumę, iż przez ſtopień męża ſwego, ieſt naypierwſzą damą w właſnym narodzie. Starſzy ſyn, który potym wſtąpił po oycu na Xięſtwo *Multańſkie*, żeby nieſzczęśliwie na nim życie dokonał, był charakteru łagodnego z natury, ale ſłabego i dumnego. Młodſzy, pyſznieyſzy, ukazywał wcześnie po ſobie owego ducha intryg i ambicyi, który życie bratu iego koſztował. Starſza córka, w dziewiętnaſtym roku wdowa, świeżſza nad różę poranną, kibici ſmagłey, nie nadto przeroſłey, przy naypowabnieyſzych wdziękach, poſiadała ſkromność, przyiemność i minę iakoweysiś wątłości, porywaiącey ſerca do ſiebie. Młodſza, nie tak ładna, ale żywa i uymuiąca, zaręczona była młodemu *Greczynowi* z ſąſiedztwa. Przyſzły iey małżonek, miał chęć zabrać z nami znaiomość; iakoż

ledwo

ledwo cośmy przybyli, dwie czy trzy niewolnice doniosły o iego nadeyściu. Wpadły co żywo do sali, w którey cała zebrana była familia, rzuciły się na oblubienicę, okryły ią swemi sukniami, i porwały krzycząc, iak opętane, *uciekay . . schoway się . . oto idzie . .* Jakoż wkrótce wszedł ten kawaler, bardzo mile od całego domu przyięty; ale oblubienicy swoiey niedóyrzał. Usiłował powielekroć ią obaczyć, ale mu się nieudało. Bawił aż po wieczerzy, a oblubienica, musiała przez cały czas aż do iego odiazdu, na osobności zostawać.

Gdy przyszła godzina spoczynku, zaprowadzono nas do wielkiey izby poblizkiey, pośrzod którey zasłano łoże, lecz bez łóżka drewnianego i firanek. Kołdra i poduszki, przepychem swoim gasiły bogactwo sofy, w tym pokoiu umieszczoney. Przewidywałem wcześnie, iż nie będzie sen brał na tym łożu, i z ciekawością roztrząsałem cały skład iego. Piętnaście materaców, przeszywanych bawełną, blisko na trzy cale grubości, leżały iedne na drugich, i czyniły bardzo miękkie posłanie, które pokrywało prześcieradło z płótna *Jndyi-*

skiego,

ſkiego, do zwierzchniego materaca przyſzyte. Kołdra z zielonego atłasu, obłożona haftem ze złota, w paſy i pukle, leżała na wierzchu prześcieradła, równie przyſzytego, którego podkaſane końce, były przyſaſtrygowane do koła. Dwie wielkie poduſzki, do podkładu głów przeznaczone, z atłasu karmazynowego, z ſutym haftem, w kwiaty blaſzkami nabitym, wſpierały ſię na dwóch ſofy wezgłowiach, podemkniętych na podkład plecom. Mały krąg ośmiokątowy, wyſadzony hebanem i perłową macicą, ſłużył za ſtolik przy tym łożu; ſtał na nim wielki kaganiec ſrebrny, maiący ſwiecę z woſku żółtego, grubą na dwa cale, a na trzy ſtopy wyſoką, ktorey knot gruby na palec, kopcił gęſtym dymem: trzy miſeczki porcelanowe, pełne róż w cukrze ſmażonych, kwiatów pomarańczowych, i ſkórek cytrynowych; łyżeczka złota z rękoieścią małżową; tudzież naczynie kryſztałowe, wodą napełnione, otaczały ten ciemny świecznik, który miał bydź świecą nocną. Tak ſię utrzymuie ogień przez noc, gdzie dla gęſtości domów ieſt uſtawiczne niebeſpieczeńſtwo ognia. Właśnie też dom

Dro-

Drogmana, był dokoła budynkami opaſany: co wſzyſtko wrożyło mi nocleg nieſpokoyny. Odrzuciwſzy poduſzki, może byśmy byli uſnęli; ale wału nie było; gdyśmy zaś ie przewròcili, ukazały ſię od ſpodu ſute hafty w kwiaty, które chociażeśmy chuſtkami powlekli, wſzelako doſyć tkliwie twarz tarły. Przeſpaliśmy ſię bardzo kròtko i czuynie; a uyrzawſzy świt, tę mieliśmy pociechę, że przez dzień wyſtaramy ſię na naſtępuiącą noc poduſzek, wygodnieyſzych do ſpania.

Przed śniadaniem, wyprowadziliśmy ſię na połów ryb do brzegu *Azyatyckiego:* nie wielka łączka, kawa *Turecka*, i przeiażdżka wozeczkami krytemi, które ciągnęły młode bawoły, miała to bydź cała, iaką tylko kray poſiada, nayprzyiemnieyſza dla dam rozrywka. Połów ryb, był mierny: przetrzęſły ſię należycie damy: *Turczynki*, zażywaiąc także przechadzki, znudziły nas uſtawicznemi pytaniami, i odpowiedziami, aż nadto rubaſznemi. Przyniożſzy do domu kilka naczyń z zſiadłym mlekiem, i nieco rzeżuchy, przy

kry-

krynicy uzbieraney, wszyscy iednostaynym głosem odchwalić się nie mogli roskoszy, na przechadzce zażytych.

Za powrótem do *Drogmana*, znaleźliśmy u niego wiele *Greczynek* z sąsiedztwa, zaproszonych na obiad, które się iuż zgromadziły. Suty ubior, w którym bardziey znać było przepych, niż stosowność do pory roku, wydawał się okazale na wielkiey sofie, w sukniach z czarnego lub karmazynowego axamitu, szerokiemi galonami złotemi po wszystkich szwach obwiedzionych. Obciążone wagą stroiu, przy gorącu powietrza, pomdlały *Greczynki*, ruszyć się z mieysca, i przemówić słowa nie mogły. Wszelako, iedno drugiemu, iaki taki z pospolitych obcowania musiało przytoczyć kawałek, przebęknąć cóś, powtórzyć, i siedliśmy do stołu. Po *Francusku* dano: stoł był okrągły, stołki dokoła, łyżki i widelce dla każdego; nic nie brakowało, chyba tylko wprawy, żeby umieć zażyć każdey rzeczy, iak należy. Wszakże starano się nie uchybić w niczym naszym zwyczaiom: tak one

u *Gre-*

u *Greczynów* zaczynały wchodzić w modę, iak u nas *Angielskie*. Postrzegłem pod czas obiadu iednę damę, która wziąwszy garścią oliwki, wtykała ie na widelce, żeby iadła niby po *Francusku*. Jeżeli spełnianie zdrowia, wyprowadzono u nas ze zwyczaiu; tedy niezrażało nas to bynaymniey, gdyśmy ie znaleźli w modzie gdzie indziey. Nasi *Greczyni*, nie omieszkali tey ceremonii; męszczyzni z odkrytemi głowami i powstawszy; a wszyscy, obdzielaiąc się w kołko iednym wina kielichem Skończył się stoł, bardziey kosztowny, niż wytworny i czysty: zasiedli wszyscy na sofie, w teyże sali, gdzie był obiad: po kawie, nastąpił tytuń. Bawili się rozmową o modach, skończyło się na ich naganie; i to, moim zdaniem, był iedyny kawałek, który naydoskonaley potrafili przeiąć z naszych obyczaiow. Młode dziewczęta, bawiły się pod ten czas huśtawką w drugim końcu sali, którą niewolnice buiały. Matronom zachciało się także huśtawki; a po nich, huśtali się same brodate otroki: na grach: *tout de table*, kościach *panguelo* (iest to gra, podobna do *Berlanu*) skończyły się dzien-

dzienne uciechy. Pod wieczor, wyszła cała kompania zażyć świeżego powietrza na *kładkę*; iest to gatunek tamy, wysunięty w morze, dla łacnieyszego statków morskich przystępu.

Promienie Xiężyca, czyniące miłą poświatę, i ucisze powietrza, znęciły nas do przeiażdżki po wodzie; gdy w tym krzyk, biiących i bitych, dał nam poznać objazd *Bostandziego-Paszy*. Nie tak bystro myszy, na stęp kota, chowaią się do norów; iak spiesznie wszystkie kobiety, pokryły się przed tym Dobrodzieiem. Jeymość Pani naypierwsza *Porty Drogmanka* i moia żona, nie maiące przyczyny obawiać się, dotrzymały placu temu urzędnikowi, który ukazał się niebawnie w bacie od 24. pojazd. Powracał on, ukarawszy kilku piianic, i poimawszy niektóre kobiety, trochę nadto rubaszne, które wpadły mu w ręce. Spieszył daley swoią drogą, mimo *kładki*, gdzieśmy się powitali wzaiemnie.

Zbiegli od strachu *Greczyny*, ogradzali różnemi wymówkami swoie tchorzostwo; alić

ſpytany rybak o ſtronie, w którą *Bostandzi Paſza* udał ſię, w powſzechne wprawił wſzyſtkich zamieſzanie, doniożſzy, iż ten urzędnik, cichuteńko podjachał pod *kioſk* iedney damy *Greczynki*, a przyſłuchawſzy ſię przez kilka minut rozmowie i obcowaniu bawiących w *kiosku*, wpadł do niego z ludźmi ſwemi przez okna, i bóg wie co tam zrobił; ponieważ więcey o tey ſcenie wiadomości go niedoſzło. Doſyć tego było do powſzechnego wſzyſtkich zwarzenia, i rozrzewienia, nad loſem damy *kiosku*. Tyſiączne ſnuły ſię domniemania i uwagi nad iey ſtanem; aż przecie przyſzły małżonek młodſzey córki goſpodarſkiey, przybiegłſzy znienacka, i wyſtraſzywſzy z poſiedzenia ſwoię oblubienicę, dogodził ciekawości całey kompanii. „ Niebóy ſię WPani, rzekł do iedney goſzczącey *Greczynki*; krewna WPani, i iey przyiaciel, ſą w całości; ale z diamentami, kleynotami, i wſzyſtkiemi, co tylko mieli, pieniędzmi, pożegnali ſię na wieki. *Bostandzi-Paſza* źle ich zaſtał: kazał brać w areſzt na ſwóy ſtatek, i prowadzić do więzienia; ſzczęściem! że łakomſtwo zmiękczyło

czyło go cokolwiek: dał pokóy osobom; zostawił ich przy wolności; ale ze wszystkiego odarł: niebożęta! niespodzieli się, żeby przy tak pogodnym wieczorku, tak straszliwa spadła na nich burza w domu!

Po tym doniesieniu, nie było uchodu zapalczywości *Greczynek*; rozpuściły wolnie ięzyki nad władzą i nad postępkami *Bostandzich*, i nie byłoby końca temu, gdyby szmer płynących mimo-iazdem małych bacików, które w oczach przepłoszonych *Greków* w niezmierne baty urosły, nie wprawił był ich w ucisze i milczenie. Wszakże, skoro tylko postrzeżono, iż nieiedzie *Bostandzi-Pasza*, powstały iednomyślne głosy i narady, nad zapobieżeniem takowym iego ciemiężliwościom i zdzierstwom. Niewychodził z ust *Bostandzi-Pasza*, aż dopóki nie postrzeżono, iż wjeżdża w środek kanału, na powrót do *Stambułu*. Dopiero wolność bawienia się, wznieciła chęć do przeiażdżki. W mgnieniu oka, morze całe okryły małe baciki, w których damy pławiły się przy dźwięku muzyki. Kom-

pania naſza, przyłączyła ſię do nich; płynąc mimo domów, iaki taki napaſtował i przedrzeżniał właścicielów; a ci, z *kiosków* ſwoich odcinali ſię na wzaiem: w tey przeiażdżce bardzo wiele wiadomości zebrałem, o obrywkach, które *Bostandziemu-Paſzy* znaczne zyſki przynoſzą.

Mały bacik obrałem dla ſiebie z przyſzłym małżonkiem córki goſpodarſkiey, którego poſtawa, weſołość, mocno mnie uięły. Poſtrzegł to niebawnie młodzian, iż mi ſię podoba, i otwarcie żale mi ſwoie wynurzał, ztąd naybardziey, że oblubienicy ſwoiey nie mógł oglądać. Tknęło mnie iego zmartwienie, i naznaczyłem mu godzinę, o którey miałem go doprowadzić nazaiutrz do widzenia ſwoiey kochanki. Punktualnie na naznaczonym mieyſcu ſtawił ſię; znalazł przezornie ułożone odemnie, przyzwoite ktemu śrzodki; ale przeklęta ſługa, poſtawiona na ſtraży, ledwo co krzykiem ſwoim nie pomieſzała nam ſzyków. Panna, zoczywſzy ſwego obłubieńca, poſkoczyła na kurytarz; przeiąłem ią w pędzie,

przy-

przyzywaiąc kawalera; w tym *harpiie* wypadły zjzby, a wrzaſkiem i zgiełkiem, odparły nas, ni to *Gallów* gęsi *Kapitolſkie*; wſzelako niezdążyły zapobiedz kawalerowi, od pocałowania ſwoiey oblubienicy; dość tego na ten raz dla oſwoienia przyſzłych małżonków: porwali nam zdobycz nieprzyiaciele, i w głębi domu ią zachowali. Rodzice panny, pochwalili moie rubaſzeńſtwo; i tegoż ſamego dnia, dali wolność państwu młodym obcować z ſobą ſwobodnie.

Sam tylko *Dziak*, (ieſt to poſługacz i niby bakałarz kościelny), który na nauce miał pannę, (ten ieſt zwyczay po wſzyſtkich domach *Greckich*), naganiał mòy poſtępek: utyſkiwał nawet, że z moiey przyczyny, wychowanie panny nie może przyzwoicie dopełnić.

Zabawiliśmy ieſzcze dni kilka u *Drogmana*, w tymże ſamym ciągu zabaw, nud, i ni dogodów. Powróciłem do ſiebie, na ſpoczynek po gościnie. Przybiegł do mnie *Ma-*

noly

noly-Serdar z doniesieniem, iż pewny *Greczyn*, do *Rakowitza* przywiązany, porzucił go, a przyiął służbę u świeżo mianowanego od *Porty* hospodara. Z taką dobitnością wystawiał ten postępek, za naycięższy kryminał, iż tym samym w wielkie u mnie popadł porozumienie o sobie.

Przekładam mu, iż samże zniewolony bydź może okolicznością, do chwycenia się równie tey strony; zatym wyrazy miarkować, i nie tak ostro sądzić tego powinien, którego lada dzień sam może naśladować. „ Będziesz mnie miał, odezwie się; za ostatniego z ludzi, ieżeli się kiedykolwiek przekinę; a nawzaiem, przyznasz mi charakter i poczciwość, ieżeli tak czarnym wiarołomstwem nigdy się niezmażę. „ Oboie mu przyrzekłem, i nie długo trzeba mi było czekać z dotrzymaniem przyrzeczenia. W rzeczy samey, w kilka dni wyiachał, na doświadczenie, iak sam mówił; ieżeliby mu się nieudały iakie kroki ku podźwignieniu pana swego; a tym czasem odebrałem wiadomość, iż go odstąpił, i przystał na służbę do nowego Woiewody (tak zowią *Turcy*, Xią-

Xiążąt *Multańſkiego* i *Wołoſkiego;* mianuią ich także *Beyami*). Piſał do mnie, ogradzaiąc ſwóy poſtępek, i proſząc pokornie, żebym złych myśli o nim nieprzypuſzczał: iakoż, okoliczności mogły mu ſtać za wymówkę, gdyby ſię był na charakter i poczciwość nie zaklął. Odpiſałem mu, iż ſam pierwſzy dał wyrok na ſiebie, którego ſtateczniey trzymać ſię będę, niż on ſwoich poſtanowień.

Człowiek ten, zoſtał ſamże hoſpodarem *Wołoſkim*, podczas oſtatniey woyny *Tureckiey;* ale na tym ſtopniu więcey intryg narobił, niż ukazał talentów, i nie bawiąc odpadł znowu w dawną podłość, iako to zazwyczay wydarza ſię tym efemerycznym ſtworzeniom, którym, łakomſtwo *deſpoty*, opłacone ſowicie za ulotny promyk ſwey powagi, dozwala poświecić ſię na moment.

Ukażę teraz *Sultana Oſmana*, przymuſzonego zażyć powagi iednego Officera, w przypadku, nie tak dalece ważnym, iak oſobliwym i zaſtanowienia godnym. Pewny Janczar, opiły, i ścigany od warty, niemaiącey

poſpo-

pospolicie inney broni, tylko grubą pałkę; korzystaiąc z tey przewagi, którą mu nadawał iego *Yatagan* (ieſt to gatunek noża, ſzerokiego, długiego, i zakrzywionego, który ſłuży zamiaſt pałaſza) bronił ſię iak lew warcie; iuż był wielu z napaśników ſwoich przepędził, i zmordowany odpoczywał ſobie na przeſmyku *khanu* (tak ſię zowią mieyſca publiczne, gdzie mieſzkaią kupcy i wędrownicy); gdy tym czaſem warta, dawſzy pokòy attakowi, udała ſię do opaſania go w około. *Sułtan Wielki*, obiegaiący częſto miaſto w takim *incognito*, które go łacno poznać dawało, bliſko będąc tego zgiełku, przyſtąpił do Janczara, wyiawił ſię kto ieſt, kazał mu złożyć *Yatagan*, i warcie poddać ſię. Nic to nieporuſzyło walecznego Janczara, który rozwaliwſzy ſię beſpiecznie, patrzył śmiało na *Sułtana*, i odgrażał śmiercią, ktoby tylko ważył ſię pomknąć ku niemu. *Sułtan Oſman*, ſpyta go dopiero; z którey ieſt *Orty* (i)? A gdy Janczar ią wymienił, poſyła

(i) *Orta*, znaczy kompanią Janczarſką. które, nie żadnym nazwiſkiem, ale tylko liczbą rzędu, który trzymaią,

Sułtan po *Karakuluktczego* (k). Pobieżono co prędzey; sława. ,, Odbierz broń, temu Janczarowi, rzecze *Sułtan*, i zaprowadź go do zamku (l). Tu *Karakuluktczi* odpasuie swóy pas (ł), bierze go w prawą rękę, a lewą *Janczarowi* podaie, mówiąc: „ bracie, odday mi wóy *Yatagan*, i póydź za mną, „ Rzecz dziwna! czyni Janczar natymiast zadosyć roskazowi *Karakuluktczego*, i idzie za nim pokorniuchny, iak baranek.

Uprzedzenie, zawsze więcey ma dzielności niż postrach; więcey wagi, niż despotyzm.

---

maią, między sobą różnią się: w tych kompaniach liczba żołnierzy nie iest określona. We trzydziestey piątey kompanii, rachuią blisko 30,000. Ianczarów.

(k) To nazwisko znaczy kuchtę kompanii, a urząd, iest w stopniu Sztabs-Officera.

(l) Zamku *Europeyskiego* nad kanałem: na to mieysce zasyłaią Ianczarów, karze śmierci podległych: ieżeli się zaś który z tey katuszy żywcem wybiega, to przynaymniey nabierze się boiaźni, żeby na nię nie zarobić drugi raz.

(ł) Pas Kuprowy, 15. funtow ważący, którym ci Officerowie mogą zabić Ianczara. Zołnierze nieskończe-

nie

Sułtan Osman, sam niebawnie zniewolony został zapłacić hołd mniemaniu ludzkiemu, którego poległ ofiarą. Nadaremno sztuka lekarzów siliła się przywrócić zdrowie temu monarsze, w tym czasie, kiedy polityka ukrywała onego zcięczenie: musiał nieborak, ustępuiąc złemu, zamknąć się w swym *Seraiu*, i oszczędzać siły na iazdę co piątek do meczetu. Ten obrządek publiczny, zwyczaiem utwierdzony, nie mógł bydź uchybiony, bez wzniecenia mruczeń woyska i gminu.

Sprzeczność, którą na pierwsze weyrzenie wystawia prawo, przymuszaiące *despotę*, znika, kiedy się kto zastanowi, że to prawo, uchwalone iest koniecznie od *despotyzmu* gminu, który nieustanną boiaźnią razi *despotę*. Samotny w niedostępnych *Seraiowych* zagrodach, o istności swoiey inaczey zapewnić nie może, tylko przez ukazanie się ludowi. Ztąd wypada domysł, iż gdyby nie ta iedna okoliczno-

nie poważaią ten oznak rangi, która, lubo niebardzo wysoka, wielką ma iednak cześć u nich.

cznośc, tedy *Wezyr* iaki, maiący dosyć grozy, i obrótu do przekupienia, lub nasadzenia dwóch czy trzech osob, po zeyściu ze świata *Sułtana*, mógłby śmierć iego taić przez długi czas, a pod tym pozorem wiele rzeczy nabroić.

Sułtan Osman, iednego tylko piątku zaniedbał ukazać się publicznie, a do wielkiego mruczenia i rozruchu dał pochop, tak dalece, iż dla uśmierzenia onego, w następuiący piątek postanowił iachać paradnie do *S. Zofii*, meczetu naybliższego *Seraiowi*, chociaż w wielkiey słabości, i niezmiernym przez chorobę zcięczeniu. Powracaiąc z meczetu *Osman*, chwieiący się na koniu, i przytrzymywany od ludzi, otaczaiących go piesżo, gdy wjachał między dwie bramy, które grodzą *Seraiowe* dziedzińce, utracił zupełnie zmysły; zarzucono mu *Szal* (m) na głowę, i wniesiony do swych pokoiów, umarł w kilka minut.

Wielki

(m) Iest to cienka materya lniana, z *Perskich* i *Indyskich* warstatów, którey *Turcy* zażywaią na obwinięcie głowy.

Wielki Wezyr, *Mufti*, i pierwsi urzędnicy państwa, zebrali się wraz do *Seraiu*, na uznanie śmierci *Sułtana Osmana*, i powitanie tamże *Mustafy III.*, starszego z pozostałych synow *Sułtana Achmeta*. Tegoż samego dnia, działa *Seraiowe* ogłosiły śmierć tę ludowi, a *Mucczini* (n), wespół z woźnemi publicznemi, wykrzyknęli nowego *Sułtana*.

Zało-

głowy, gdy wychodzą, ochraniaiąc się, bądź od zimna bądź od poznaki; maią także na ten koniec i płaszcze; ale Monarchom *Ottomańskim*, gdy się ukazuią publicznie, niewolno tey ochrony od niewygod powietrza zażywać: zwyczay, ciągle wprowadzony, zabrania im tego. Powod, z ktòrego ukazuią się ludowi, nie pozwala im oraz żadney takiey rzeczy w stroiu zażywać, ktòraby do zupełney ich poznaki była na przeszkodzie.

(n) *Mucczini*, są to woźni *Meczetów*, zwoływaiący *Muzułmanòw* na modlitwę, wymawiaiąc niby śpiewaniem te słowa. „*Bòg iest wielki; Bòg iest Bogiem: niemasz nad iednego Boga: zbiegaycie się do dobrych uczynkow, zbiegaycie się na modlitwę; Bòg iest Bogiem*, a Mahomet *iest iego prorokiem*. Ten ostatni artykuł, iest òraz wyznaniem wiary.

Załoba, zażywana u *Tatarów*, nie ieſt we zwyczaiu u *Turków*. Ale ieśli ten oznak przywiązania i czci ku krewnym, ieſt u nich oboiętny; tedy ſkwapliwość, z którą grzebią umarłych, żadney pewnie oboiętności nie podpada. Zda ſię, iż ten narod, z natury do wſzyſtkiego ociężały i powolny, całą ſwoię żywość w tey mierze wydaie. Zaledwo wytrzymuią trupa, pięć lub ſześć godzin z pogrzebem; ani ſtoią o to, żeby kogo żywcem niezagrześć, zmroczonego letargiem, lub mdłością (o).

Okrom

(o) Nic zgoła *Turcy* niewiedzą, iak nieſzczęśliwe z tak ſkorego grzebania umarłych wypaść mogą przypadki. Zdarzyło mi ſię widzieć, iż dobywano z ziemi *Turka*, ktòry w letargu, za umarłego oſądzony i ſchowany, ocucił ſię, i na tyle mocy wezbrał ſię, iż krzykiem dał ſię ſłyſzeć z pod ziemi. Wſzakże zamiaſt poratunku, ledwo ſobie zguby nieprzyſpieſzył; bo *Kadi* i *Jman*, wziąwſzy urzędowe, z powodu śmierci iego, kożubalce, za powròtem do życia, muſieli też ie nazad powracać; a żeby nie powracali, nie wielka im rzecz była, nie kazać go odkopywać, i o rzeczywiſtą nieboraka śmierć przyprawić.

Okrom ſkwapliwośći w grzebaniu umarłych, maią ieſzcze oſobliwſzy pośpiech w chodzie, nioſący trunę. *Mahometanie*, ſą tego mniemania, iż duſza niebośzczyka, poty w mękach zoſtaie, póki obrzędy pogrzebowe zupełnie ſię nie zakończą.

Pogrzeb *Wielkiego Sułtana*, nieróżni ſię od prywatnych, tylko liczną paradą Urzędników koronnych, prowadzących ciało do *Meczetu*. Każdy *Sułtan*, zwykł budować ieden meczet, w okręgu którego, wyſtawuie banię, maiącą mu ſłużyć za grobowiec. Owo zgoła, taki ieſt pogrzeb *Sułtanów Tureckich*, iak i ich poddanych.

W przeciągu trzydzieſtu lat z górą, upłynionych od śmierci *Sułtana Achmeta*, oyca nowego ceſarza, nie wiele co zebrał światła i wiadomości *Muſtafa III.* Zamknięty przez ten cały czas w zagrodzie ſwych pokoiów, z kilką rzezańcami do uſługi, i kilką kobietami do zabawy, znaiąc ſię bydź równym w leciech, braciom, którzy przed nim mieli panować, nie

wiele

wiele co miał nadziei, żeby koley panowania nań przypadła. Jnna przytym ważnieyſza okoliczność, muſiała go znaczney nieſpokoyności nabawiać. Dway bracia iego, nieſpłodzili na tronie żadnego płci męſkiey potomka. Szemrał o to lud na oſtatniego *Sułtana*: a nowe ſzemrania gminu i nieſpokoyności w tey mierze, zagrażały mu niebeſpieczeńſtwem życia. Jakoż dawniey temu, uczyniła na nie zamach barbarzyńſka polityka, niemaiąca żadney czułości i wſtrętu w gładzeniu ze świata potomków płci męſkiey, tron tykaiących; ale niedowierność iego we wſzyſtkim, i biegłość w ſztuce lekarſkiey; zachowały go przy życiu.

Sułtan ten, tak iak i bracia iego poprzednicy, miał nogi bardzo krótkie, i tylko na koniu, wydawał ſię iakożkolwiek dorodnym. Bladość cery, którą przypiſywano ſkutkom trucizny, zdawna mu podaney; wielkie oczy, nie wypukłe, i tępego wzroku; nos trochę ſpłaſzczony, nie były to oznaki przyrodzonego ognia, ani otuchy rozumu. Ztym wſzyſtkim, chęć odmiany i nowości, znęciła mu pod-

danych

danych umyſły. Urzędnicy, mieli go za niedołęgę, i tuſzyli ſobie za nos go wodzić; poſpólſtwo wrożyło, iż będzie rozrzutnym; wſzyſcy ſię w nadzieiach ſwoich ſzpetnie zawiedli. Da ſię widzieć ten ceſarz w dalſzym ciągu moich opiſów; a te łaſkawe względy, któremi mnie uczcić raczył, podadzą mi ſpoſobność odkrycia naydrobnieyſzych własności iego charakteru.

Naypierwſza robota monarchy *Ottomańſkiego*, wſtępuiącego na tron, ieſt brodę zapuścić (p). *Sułtan Muſtafa*, chciał ieſzcze nawieść ią czarną farbą, ażeby bardziey wydawała ſię w dzień pierwſzego publicznego iego wjazdu na przypaſanie pałaſza, co ieſt u *Turków*

(p) Synowie *Sułtanow Tureckich*, zamknięci w *Seraiu*, nie noſzą tylko wąſy, tak iak inni kawalerowie, którzy wſtępuiąc dopiero w ſtan iaki, zapuſzczaią brodę; co u *Turkow* znaczy poſpolicie przyiście do doſkonałego rozſądku.

ków objęciem władzy monarſzey, i niby koronacyą. Ceremonia ta, odprawia ſię zawſze w Meczecie *Yuby*, małey wioſzczyny, ſławney garcarſtwem i nabiałem, leżącey na przedmieściu *Stambulſkim*, wgłąb portu. Przyſpoſobiono wſzyſtko do tey uroczyſtości, dnia dziewiątego; a z poranku, wſzyſtkie ulice, od *Seraiu* aż do *Yuby*, obſtawione były we dwa rzędy Janczarami, w ſukniach i kapuzach galowych, ale bez broni, i z złożonemi u pasa na krzyż rękami (q).

Miniſtrowie, pierwsi Urzędnicy, ludzie prawni, i w powſzechności ci wſzyſcy, którzy iakimkolwiek ſtopniem ſwoim należą do rządu, zbieraią ſię wcześnie do *Seraiu*, na aſsyſtencyą *W. Sułtanowi* przy wjeździe. Wjazd ten, tak iak u nas proceſsye, zaczyna ſię od ludzi,

 mniey

(q) Oprócz obuwia czerwonego, wielkich ſzarawarów niebieſkich, i kapuzy, które im ſą przepiſane koniecznie, wolno Ianczarom noſić ſuknie iakiego chcąc koloru, i tylko w jednoſtaynym kroiu ſukni wydaie ſię ich uniform.

mniey znacznych, bez ſzyku i gromadnie poſtępuiących. Wſzyſcy iadą na koniach, a każdego otacza tłum pieſzych ſłużalców, ſtoſownie do ſtanu i dochowdow.

Ludzie prawni, znaczni ſą ogromnością ſwych zawoiow, i proſtotą ubioru na koniach. Orſzak *Janczar-Agi*, czyni widok naypyznieyſzy w klaſsie pierwſzych Urzędników. Okrom mnóſtwa ſłużalców, otaczaiących konia jego, poprzedzaią go dwa ſzyki *Tchorbadziow* (r), po prawey i po lewey ſtronie idących pieſzo przed ſwym wodzem. Officerowie ci, w bótach żółtych, z zakaſanemi u paſa połami od ſukni, każdy z białą laſką w ręku, w kaſzkiecie na głowie haftowanym złotem, i z wielką kitą po *Kzymſku*, czynią długą z piór linią, w końcu którey widać *Jnczar-Agę*, wyniesionego nad ſwóy orſzak. Ale co naysiekawſzego w całey *Janczar-Agi* paradzie, to ubior

(r) Są to pułkownicy Ianczarów: słowo *Tchorbadzi*, wyłożone co do litery, znaczy *dawcę polewki*.

ubior *Aſzetſzy-Paſzy* (f), który idzie piechotą między dwiema rzędami pułkowników Janczarſkich, o których ſię dopiero mówiło, na kilka kroków przed ſwym Szefem. Niezmierna dalmatyka z czarney ſkury, nabita wielkiemi ćwiekami ſrebrnemi, pokrywa gorſet, także ſkurzany, i równie dziko ozdobiony. Ten kawtanik, przyciſka do ciała, ſzeroki pas, zamknięty na wielkie klamry, za któremi ſterczą zatknięte ogromne noże, których rękoieści zaſtaniaią niemal twarz tego *Aſzetſzy-Paſzy*, gdy tym czaſem, łyſzki, miſki, i inne narzędzia ze ſrebra, zawieſzone na łańcuſzkach z tegoż kruſzcu, ledwo mu wagą ſwoią ſtąpać pozwolą. Wrzeczy ſamey, tak ieſt obarczony, iż we wſzyſtkich okolicznościach, kiedykolwiek ten Urzędnik tak ſię ſtroić musi,

(f) To słowo znaczy *kuchmiſtrza:* każda kompania Janczarſka, ma takowego urzędnika, który czyni służbę *Majorſką*, i ma dozor nad potrzebami do życia kompanii, oraz nad wyżſzą policyą: *Aſzetſzy-Paſza Janczar-Agi*, czyni służbę *Generał-Majora*.

dwóch Janczarów, niby *Akolitow*, służą mu do unoszenia stroiu.

Tszausz-Pasza, ieden z ministrów *Porty*, którego urząd właściwie ściąga się do spraw cywilnych, ma przed sobą szereg ceklarzów, których iest głową, z przypiętemi u boku zawoiu strusiemi piórami. *Bostandziego-Paszę* także poprzedzaią dwa szeregi *Bostandzich*, z laskami w ręku, których suknie i czapki z sukna czerwonego, wystawuią oku mundur dosyć przyiemny. Ci rozmaici Urzędnicy koronni, pozdrawiaią z prawey i lewey strony Janczarów, stoiących we dwa szyki w paradzie; którzy wzaiemny oddaią im ukłon. Ale bezporównania głębszy ukłon czynią przed samemi zawoiami *Welkiego Sułtana*, które ceremonialnie przed cesarzem noszone bywaią. Dwa takowe zawoie z kitami, były nayprzód przeznaczone do zmiany, gdyby *Sułtanowi* zachciało się złożyć z głowy swóy zawóy, a wziąć inny; ale zwyczay ten, dla samey szczegulnie pierwiastkowo wprowadzony wygody, stał się za czasem celem okazałości i przepychu. Te

Te zawoie, złożone na nieiakich trzy- nogach różowych, niosą w prawey ręce dway urzędnicy iezdni, otoczeni wielkim pocztem *Tchoadorów* (t); i ci Urzędnicy, powinni tylko trochę skłaniać zawoiami w prawą stronę i lewą; a zaś Janczarowie po siedmiu lub ośmiu razem zchylaią się głęboko, witaiąc kity cesarskie.

W tey paradzie, równie do widzenia ciekawey, iak do opisania trudney, *W. Wezyr*, i *Mufti*, obydwa w bieli ubrani, pierwszy w atłas, drugi w sukno, idą w parze, maiąc dokoła siebie dwor, i swoie na przedzie powodne konie i *Szatirow W. Wezyra* (u). Obok tego ministra, idą *Alaytszausze* (w), nieustannie trzę-

(t) Są to sludzy Dworscy nakształt naszey liberyi.

(u) *Szatirowie*, oznaczeni różowemi pasami, są to ludzie pieszo służący, iak u nas lokaie, pachołki, hayduki i *t. d.*

(w) Iest to gatunek ceklarzów rózgowych, którzy należą do godności Paszy.

trzęſący laſkami ſrebrnemi, w łańcuſzkach, podobnych do brzękadeł dzieciennych, przy których dźwięku *W. Wezyr* prowadzony bywa aż do ſwego pałacu. Karawan kryty, z proſta zrobiony, i ladaiaką ſnycerſzczyzną rznięty, ale ſuto pozłociſty, wiezie małą ſofę, poſtępuiąc za *Muſtim*, w przypadku, gdyby zmordowany chciał wſiąść do niego.

Dopiero ciągną kapitanowie Gwardyi wnętrzney *Seraiu*, koniuſzy W. z podkoniuſzym, idący na czele powodnych koni *W. Sułtana*. Te konie, bogatemi dywdykami, wlokącemi ſię po ziemi, przybrane, z których ledwo im widać głowy; maią na czele czuby z piór czaplich, pod gardłem zawieſzony buńczuk, a na ſiodle pałaſz i maczugę w tarczą zwierzchu nakryte. Każdego konia dwóch pieſzych prowadzi, na rzemienney uzdzie. Wraz potym paraduią dwa ſzeregi *Aſsekiſow* (x) z wiſzącemi ſzablami na pendentach

(x) *Aſsekiſowie*, ieſt to poczet wyborny, z zgromadzenia *Boſtandzich* dobrany.

dentach i laſkami białemi w ręku. Orſzak *Zaluſtſziſow* (y) w kaſzkietach różowych i z włoczniami długiemi, idzie we dwa rzędy przed *Peiſkami*. *Peiſkowie* w ſtroiu *Rzymſkim*, nioſą pęki rózg z ſiekierami ſrebrnemi, i paraduią przed *Solakami* (z) Ci w obuwiu, na kſztałt *koturnu*, zbroyni łukiem i ſtrzałami, w bogatych kaſzkietach, z kitami rozłożyſtemi na wzor wachlarzy, których końce przytykaiąc iedne do drugich wymierzaią dwie ściany, pośrzód których iedzie ſam *W. Sułtan* na koniu. Kita Ceſarſka unosi ſię górą nad całym tym tłumem wſpaniałym. Poſtęp iego oſoby, wraża ściſłe milczenie. Janczarowie chylą

(y) Jeſt to pewny gatunek milicyi *Seraiowey* wnętrzney: bogato ſą oni ubrani, i noſzą dwa długie pukle z włoſow, które przyczepione do czapki przy ſkroniach ſpuſzczaią ſię w doł równo z łopatkami.

(z) *Solakowie*, znaczy niby mańkutow, dobranych ku ſtraży i obronie oſoby Monarchy. Ci, co paraduią po prawey ſtronie *Sultana*, powinni mańką czyli lewą ſtrzelać z łuku, i ten ieſt bez pochyby wywod ich nazwiſka.

chylą nisko karki, pierwey ieszcze nim kity *Solakow* zasłonią przed ich wzrokiem *Sultana*: na wzaiem *Sultan*, odpowiada ich ukłonowi, lekkim w prawą i w lewą stronę głowy skinieniem.

Niezmierny tłum *Tchoadarow*, otacza i postępuie za wielkim *Sultanem*: opasuią także *Seliktar-Agę*, który niesie pałasz cesarski na łopatce, w bogaty bławat złoty ubrany, i ten tylko sam ieden z *Turków* ma stróy, do kibici ciała wycięty.

Kislar-Aga, iedzie potym, a na końcu parady *Kasnadar-Aga* (a), rzucaiący między tłum luda pieniądze. *Kapidzilar-Kiayassy* i *Bo-*

(a) Wiadomo iż *Kislar-Aga*, iest to naywyższy przełożony nad czarnemi rzezańcami: drugi po nim iest *Kasnadar-Aga*, równie czarny i rzezaniec, który iest Podskarbim nadwornym, i dozorcą szczegulnego skarbu *W. Sultana*: powinnością iest iego podczas wjazdów paradnych i festynow, rozrzucać między pospólstwo pieniądze, na ten koniec wybite.

(b) i *Bostandzi-Pasza* ktòrzy poprzedzaią *Wielkiego Sułtana* we wszystkich wyiściach iego publicznych, powinni za powrotem iego do *Seraiu*, zsiąść z koni w pierwszym dziedzińcu, i wyiść na przeciw *W: Sułtana*. Zbliżaiąc się ku niemu, biegą śpiesźniey, padaią pod nogi konia iego, i postępuiąc przodem, wprowadzaią go na drugi dziedziniec, aż do tego mieysca, gdzie monarcha ma zsiąść z konia; i gdzie urzędnicy wnętrzni iego przyimuią.

Sławny *Rakub-Pasza*, pochowawszy przeszłego swego monarchę, a wsadziwszy na tron nowego, naypierwszy postrzegł, że *Sułtan Mustafa*, tak ciemny iak iego poprzednik, ale bardziey niż się spodziano, czynnieyszy, potrzebował czegoś do zabawki. Już wyżey odrysowałem charakter tego pierwszego ministra. Nie będzie się zatym nikt dziwował, iż naypierwszym iego staraniem było, poruszyć nieludzkość pana swego, do wznowienia

praw

(b) Kapitan Gwardyi *Porty*.

praw zbytkowych i postrzegania ich całości, przez się, z nayostrzeyszą surowością; miał on w tym zamiar, utrzymywać ciemnotę swego monarchy, a rząd iego u poddanych podać w nienawiść.

Pierwsze kroki tego rządu, były pełne ostatnich gwałtowności i okrucieństwa. Jeszcze woźni publiczni niedokończyli ogłoszenia prawa; alić *Sułtan Wielki*, przebrany *incognito*, maiąc za sobą katow także przebranych, karał natychmiast, Greków, Ormian, i Zydow, których napadł w zakazane sobie kolory ubranych. Ieden biedny żebrak chrześcianin, który miał na nogach stare meszty z marokinu żółtego (c), darowane sobie z miłosierdzia od *Turczyna*, napotkany od *W. Sułtana*, nie potrafił tą wymówką wybiegać się od śmierci. Co dzień, to nowa iaka srogość dała się widzieć.

Na

(c) Ten kolor samym tylko na obuwie zawarowany iest *Turkom*.

Na Turków nawet rozciągnięto prawo zbytkowe: określono im dla każdego ſtanu pewny ſuter gatunek: opiſano kſztałt ſukien, i wyſokość ſtroiu na głowie kobietom. Damy *Europeyſkie* nie były wyłączone; ale muſiały ſię poddać pod obowiązek noſzenia ubiorow, ſobie właściwych. Stateczne tego obowiązku zachowanie, zapobiegłoby nieuchronnie owym obelgom Poſtow, wypadaiącym z chłoſt oſob, pod ich obroną zoſtaiących; i tylu innym z cudzoziemcami obeyściom, któreby *Turkom* ani na myśl nie przyſzły, gdyby cudzoziemcy w ſwoim zawſze ſtroiu noſili ſię.

Tym czaſem dwa zdarzenia nieſzczęśliwe, uczyniły nieiaką rozrywkę, abo raczey przerwę w tych ciemiężliwościach: tak to zawſze ludzkość, w iarzmie deſpotyzmu ięcząca, przez nowe utrapienia odbiera ulgę w dawnych; i uważałem w tey mierze, że kiedy w *Stambule* kogo pytaią ſię: wiele ſobie lat liczy? odpowiada zawſze, przytaczaiąc za epokę, albo powietrze, albo głod, albo taki a taki bunt, albo pożar.

Flotta

Flotta *W. Sułtana*, krążąca po *Archipelagu*, wyciſkała z biednych wyſpiarzów zwykły haracz, który, ſpoſob wybierania we czwornaſob pomnaża: a znowu karawan wędrowników do *Mekki*, był w drodze ku *Damaſzkowi*. Przyſzła razem do *Stambułu* wiadomość, iż okręt Admiralſki, pod ten czas kiedy Officerowie i więkſza część ludzi okrętowych powychodziła na ląd, opanowali i uwieźli do *Malthy* niewolnicy, na nim oſadzeni: a na karawan, po mimo mocney z armaty żołnierzy eſkorty pod ſprawą Paſzy, uderzyli zbóycy z puſtyń *Arabſkich*, w pień załogę wyſiekli, a karawan zagrabili. Przeſąd i miłość właſna, w iednym czaſie temi dwiema przypadkami uderzone, wybuchnęły bez miary: a przerażeniem *Seraiu*, podſycona poſpólſtwa nieſforność, w głośnych odezwała ſię na *W. Sułtana* ſzemraniach, przypisuiąc iemu te nieſzczęścia.

To wſzyſtko, co tylko zaprowadzonemu układowi groziło porußzeniem gwałtownym, nieochybney nabawiało troſkliwości *Kakuba*

Paſzę,

Paszę; iakoż chytry ten minister wymyślił niebawnie pochop sprawienia rozrywki ludowi, i zwrócenia umysłów do rzeczy przyiemnieyszey. Z głodu, niedawno zdarzonego, myśl mu ta przypadła. Puścił on wieść między publiczność o zbawiennym zamiarze, przerznięcia *Azyi mnieyszey* przez kopanicę spławną (d) i zdatną do przewozu żywności, żeby ią ochronić w czas przyszły od niebespieczeństw i niepewności morskiey przeprawy. Trzeba było na to, przepuścić rzekę *Zakarią* pod miasto *Isnik*, dawną *Niceę*, zażywszy do tego ieziora, leżącego na pół drogi, którego wody w szluzy uięte, i pobocznemi rzeczkami pomnożone, podałyby spław na zawsze dogodny. Przysłano urzędownie *Drogmana Porty* do P. *de Vergennes*, prosząc o mnie tego posła: Stawiłem się u *Porty* na podanie układu do tey roboty: wyprawiono nawet niektórych mini-strów

(d) *Rakub Pasza*, więcey oświecenia maiący, nad pospolity tryb *Turkow*, nieomylnie z *Pliniusza* wziął ten zamysł.

ſtrów na mieyſca, dla powzięcia potrzebnych wiadomości; ale cały ten proiekt, iako tylko na pozor wynaleziony, upadł wkrótce, dopiąwſzy ſwego celu, to ieſt wybiwſzy z pamięci nieukontentowania i poſwarki, z powyżey wymienionych okoliczności, w gminie przeciw rządowi zajęte.

Trafſten, podał mi pierwſzą probkę ciemnoty *Tureckiey*, która potym doſkonaley ieſzcze mi ſię wyiawiła. Ledwo co przybyłem do *Porty* wyſtawiono mi *Greczyna*, który, powſzechnym zdaniem, miał nam bydź do rznięcia kanału wielce przydatny, był to kunſztmiſtrz, iak mówiono, naybiegleyſzy w państwie. Zapytałem go o gruntwadze; tu iak na dłoni, wybił na wierzch ſwoie talenta; dobył albowiem małą blaſzkę miedzianą, którey do wymierzenia gruntu z wodą za narzędzie miał zażyć, a którą ledwo doyrzeć mogłem, gdyż ciżba zkupionych do koła niego urzędnikow, oglądaiąc ią z podziwieniem, przypatrzyć mi ſię dobrze niedali.

Wra-

Wracaiąc się do namienionych powyż przypadków; taki był ich koniec: wędrowników karawanu, za męczenników uznano; a król JmćFrancuski odkupiwszy w *Malcie*, i powróciwszy nazad *Turkom*, okręt z Admiralską banderą (e) który niewolnicy byli uwieźli, przywrócił nanieiaki czas spokoyność w *Stambule*.

Tym czasem czynność *W. Sułtana*, od praw zbytkowych, rzuciła się szczęśliwie gdzie indziey. Pieniądze, i przeglądanie rachunków skarbowych, zatrudniły go zupełnie Poobcinał wydatki swego *Haremu*, i roczną

oprawę

(e) Ta bandera, tym iest większey wagi u *Turkow*, iż przysłana z samey *Mekki Wielkiemu Sułtanowi* w podarunku, szczególną cześć i przesąd zabobonnych wraża *Muzułmanom* ku sobie. Imiona czterech uczniow Proroka, po czterech rogach, szabla o dwu głowniach zamiast pola, a kawałki z *koranu*, srebrem haftowane na bławacie karmazynowym, nadaią tey banderze moc *talismanu*, którey strata, tym iest okropnieysza dla *Turkow*, im iey posiadłość mniey użytku i pomocy przynosi.

oprawę kobiet ściśle określił (f). *Kislar-Aga*, za tego panowania, utracił znaczną obrywkę swego urzędu, odięte maiąc zarządzenie *Wakufow*, co *W. Wezyrowi* oddano. Dla dogodzenia takowey chęci, całe niebespiecznego dla monarchy, uchwycił się *W. Sułtan* sposobu, który mu podał ieden faworyt, to iest fałszowania pieniędzy, tak dalece, iż fałszywi mincarze, po dziś dzień w Turczech fałszerstwem swoim nie tylko nie szkodzą, ale owszem czynią pożytek ludowi; bo iakążkolwiek oni ligę w kruszczu wprowadzą, stępel poniża ieszcze bardziey pieniądz nad wartość tego, które nosi imienia.

Fortel ten niewiele co przysporzył skarbowi dochodow. Paszowie, wielkorządcy oraz i arendarze prowincyi, nie umnieyszali przeto bynaymniey z zdzierstw swoich i łakomstwa. Monarcha tylko pilniey wzrok na

nich

(f) Miałem pewną wiadomość, iż wydatki roczne, na stroie kobiet, w nowey taryffie zciągnione zostały blisko do 250. liwrow naszey monety, co bardzo iest okrągło.

nich natężał, żeby iak nayprędzey wydrzeć im ich łupieże (g). Powstały wszędzie zdzierstwa niezmierne, a sama tylko rozrzutność, zasłonić mogła od niebespieczeństwa, wiszącego nad bogactwy. Z zwróconego toku pieniędzy, obwisł handel, a z tąd naycięższe bezprawia wynikać zaczęły. Warstaty zaległy pustkami bez robot; a próżniactwo, uciśnione potrzebą, do wszelkich występków gmin podwiodło.

(g) Ten sposob konfiskowania maiątku, niezmierne skarby wprowadza do prywatney szkatuły *W. Sułtana*. Z skarg, zaniesionych od prowincyi, przeciw swoim wielkorządcom, miarkuie Sułtan maiątek tych zdzierców: ktòry gdy dostatecznym ukaże się, na ten czas sprawiedliwość, niby słusznie obruszona, porywa się na zdziercę, i z zabranych łupiestw go odziera. Nieszczęśliwi, wołaiący o ulgę i sprawiedliwość w swey niedoli, nie zyskaią nigdy więcey tylko głowę ciemiężyciela; a nowy, ktòry na pierwszego mieysce nastąpi, zazwyczay tak im dogadza, że przeszłego straty żałuią. Przychod i zbior dochodow skarbowych w państwie Tureckim naylepiey się wyobraża przez gromadę gąbkow, rozłożonych na ziemi, ktòre

wiodło. Nadzieia łupu, i chęć zemſty nad maiętnemi, dała pochop do rozmaitych pożarów.

Kundaki, gatunek podpałów, ſkładaiący ſię z pęka ſzczypek łuczywa, w pośrzód którego kładą hupkę uwinioną w knoty, ſiarką nawiedzione, ſą narzędzia, których podpalacze poſpolicie zażywaią. Zakładaią oni ukradkiem za drzwi, albo za okiennice ten podpał, a podniecіwſzy ogień, umykaią. Doſyć tego do zrządzenia nayſtraſznieyſzych pogorzeli w tym mieście, w którym domy zbudowane z drzewa, i nawiedzione oleiem lawendowym, łacniuteńko chwytaią ogień, i idą wperzynę.

Niegodziwość ta podpalaczów, podchodząca czuyność goſpodarzów, zbiegłſzy ſię z zwyczaynemi przyczynami pożarów, narobiła

które wciągaiąc w ſię roſę pęczenieią, i gdy zupełnie napoione zoſtaną, bierze ie poiedynczo monarcha, i w naczynie, do którego ſam tylko ma klucze, wſzyſtkę wilgoć z nich wyciſka.

biła przez długi czas bardzo częſtych rozruchów: ale nakoniec uśmierzyła ſię ta plaga, nowiną o cięży, iedney z kobiet Seraiowych, a nadewſzyſtko ukontentowaniem ludu z tey pocieſzney dla całego państwa okoliczności. Czyniono przygotowania do różnych w takowym razie obchodow, a wſzyſtkich myśli obróciły ſię ku *Donanemaſom* (h), których przez dwa panowania nie było; a iaki taki gdy ſię zaprzątnął robotami, do tego zmierzaiącemi, przywrócona zoſtała *Stambułowi* ſpokoyność, tym trwalſza, im więcey cięża Serajowey damy, czyniła wrażenia w ſercach poddanych ku *W. Sułtanowi.* W rzeczy ſamey iakiey-kolwiek płci urodziłoby ſię dziecie, iuż ten połog wydałby państwu potomków. *Sułtan Muſtafa*, weſelſzy i świetnieyſzy ukazywał ſię lu-

(h) Są to feſtyny publiczne z okoliczności narodzin potomków krwi *Ottomańſkiey:* dla nowonarodzonych Sułtanek, zazwyczay odprawuią ſię tylko na morzu: ale po długiey niepłodności Sułtanow, poſtanowiono, iż naypierwſze dziecie, zrodzone Sułtanowi, nadzwyczayne mieć będzie feſtyny.

się ludowi, maiąc iakoweś zapewnienie o przypodobaniu się onemuż. Wysypane też pewne summy między pospólstwo, dopełniły ięcia i zobowiązania serc i umysłów. Zawsze można tego spodziewać się, odważywszy iaki wydatek, a ieszcze kiedy kto umie zręcznie w tym sprawić się.

Murad - Mollach nieumiał postępować sobie w tey mierze, ani uymować pospólstwa. Ostrzegli go przyiaciele, iż w tym, w iakim on był, położeniu, należało mu grzeczniey trochę z ludźmi obchodzić się, ieżeli myślił dopiąć pierwszych urzędów; iakoż i dla przypodobania się ludowi, i dla zyskania łaskawych względów swego monarchy, ten *Effendy*, korzystaiąc z pory, dał na łąkach *Buyukderskich*, festyn, stosowny do radośnego z cięży Seraiowey zdarzenia.

Miłe przyimie czytelnik, krótki opis tego festynu; służyć on będzie do rysunku obyczaiow i zwyczaiow *Tureckiego* narodu.

U dwóch wielkich slupow, o 40. stop od siebie odległych, wyciągniona była w górze

lina, u którey poprzyczepiano ſznureczki na utrzymanie lamp ſzklannych, rozſadzonych w odległości, ſtoſowney do objektów, które illuminacya miała wyobrażać (i). Cyfra *W. Sułtana*, wzor iego batu, słowa wyięte z *koranu* i do materyi przytoczone, zdobiły dom *Murad Mollacha* przez trzy dni, w których trwał ten feſtyn, gdy tym czaſem powrozobieguny, banda Zydow komediantow, i tanecznice, ciągle bawili przypatruiących ſię do późna w noc. Nadewſzyſtko przy ogniu 20. kagańcow żelaznych, rozſadzonych na ſłupach, z których wybuchał płomień czerwony z fleytuchow ſmolanych i łuczywa, to widowiſko naylepiey mi ſię wydało.

Teka-

(i) Wielkie meczety illuminuią ſię tymże ſpoſobem podczas *Ramazanu*. Małe onych wieżyczki, ſłużą za ſłupy do przywiązania liny przedniey, na którey paſma lamp wiſzą przewleczone przez kołka, żeby ſię wſuwały, tak, iż zapaliwſzy ie u iedney wieżyczki, ciągnie ſię ſznurek z ganku wieżyczki przeciwney, i ſznurkami ściągaią ſię i utrzymuią tak w wyſokości, iako też w odległości ſtoſowney.

Te kagańce, rozſtawione były w okrąg dla oświecenia wieyſkich ſkoczków, umieſzczonych pośrzodku; a namioty, rozbite dla *Murad-Mollacha* i iego kompanii, wraz z tłumem zbiegłego ludu, czyniły linią zatoczyſtą w wał, którey część zaymowały kobiety z poſpolſtwa. Zewnątrz tego oſtatniego obwodu, nie było inney illuminacyi, nad oznak i opis feſtynu, w którym naycelnieyſzy artykuł była komedya.

Wyſtawa nakſztałt klatki, trzy ſtopy kwadratowe ſzeroka, a ſześć wyſoka, zapuſzczona firanką, wyobrażała dom, w którym ſiedział: Zyd Aktor, ubrany po kobiecu: drugi Zyd, w ſtroiu *Turka* młodego, udawał kochanka goſpodyni; ſłużalec, śmieſzne bałwaniſko; drugi *Zyd*, przebrany za kobietę, udaiący kokietkę; mąż poſtrzyżony w dudki; na reſzcie rozmaite oſoby, których wſzędzie ſię można napatrzyć, zaymowały teatr i grały komedyą. Ale co indziey w oczy nie wpadnie, to wywiązanie ſceny; wſzyſtko tam podane ieſt na widowiſko, nic nie zoſtawia ſię imaginacyi Spektatorów. A ſkoro podten

czas

czas da się słyszeć odgłos *Mucczina*, (k) wzywaiącego z ganku wieżyczki na pacierze, *Muzułmani* obracaią się ku stronie *Mekki*; gdy tym czasem aktorowie ciągle graią swoię sztukę. Wystawiłbym iak nayobszerniey ten dziwacki zbior w iedno, momentalnego nabożeństwa, i nieprzystoyności ustawicznych, gdyby nie domyślał się czytelnik, iż obraz takowy, trudny do opisu, tym mniey ieszcze odrysować się może.

Powrozobieguny niezręczne, zapaśnicy niezgrabni, kilku błaznów prostaków, i tanecznice, zaymuią swoiemi sztukami przeciąg między iedną i drugą komedyą. Między tanecznicami, których cena niezawisła pewnie, ani od szykowności kroku, ani od przyiemności poruszeń, wszakże które nieskończenie podobaią się *Turkom* z talentu, czyniącego ich charakter właściwy, prym trzymała młoda, od dziesięciu do dwunastu lat dziewczyna, niepospolitey żartkości; a gdy po każdym przetańcowaniu, obchodziła według zwyczaiu

(k) *Mucczin*, iest ten, który z ganków wieżyczek meczetowych, wzywa lud do modlitwy.

wokrąg z *dairem* (l) zbieraiąc w pieniądzach opłatę wyobrażeń, zrządzonych w umysłach Spektatorow, Panowie *Tureccy* z kompanii *Murad-Mollacha*, wysadzali się na podkup właśnie przez aukcyą ieden drugiego, przykładaiąc iey cekiny do czoła, na znak względow łaskawych (ł). Dosyć że opłata tey niewolnicy, ktorey wszakże kibić nic osobliwego niemiała, poskoczyła do 12. kies (m), które ieden stary *Mollach* wyliczył kupcowi, zakupuiąc płonną roskosz dalszego pociągnienia tych

(l) Iest to bęben *Waskoński*, służący do oznaczenia skoków wymiaru.

(ł) Cekin, iest to pieniądz złoty, tak lekki, iż przysadziwszy go do czoła, trzyma się na nim przez czas niejaki; i w ten to sposob nadgradzaią *Turcy* żartkość tanecznikow.

(m) Kiesa Turecka, znaczy wartość liczbową 500. piastrów, ktòraby powinna odpowiadać wartości 1500. liwrow, gdyby fałszowanie pieniędzy *W. Sultana* nie zachodziło do tego stopnia, iż nie mogą porównania przyimować, i ktòrą zamiana handlowa ściąga od dawnego czasu

tych słodkich wyobrażeń, które w skutku poczuwać wiek zgrzybiały mu dawno zabronił.

Wyiąwszy festyny publiczne, gdzie rozpusta ma wolność zupełną, ci aktorowie nie wystawuią swych talentów, chyba po domach, wezwani będąc na śluby, lub ochotki prywatne. Takowe bandy lichych kuglarzów, składaią się zawsze albo z samych męszczyzn albo z kobiet: kobiety graią po *Haremach* z takim poklaskiem i rozwiązłością, iak aktorowie, o których mówiłem; ale muzyka, iest naymilszą i naypospolitszą *Turkow* rozrywką.

Marsowa ich muzyka w przeraźliwym iest guście. Kotły ogromne, uderzane pałkami nakształt młotów, wydaią huk głuchy, który złączony z dźwiękiem żywym i wyraźnym małych kociołków miedzianych, przy melodyi klarynetów i trąb, w tony cienkie wyniesio-

czasu do 25. lub 30. od 100. a i tak zrównać ieszcze niemoże z ceną kruszców wewnętrznych.

niesioney, tudzież szczęku talerzy, sprawuią brzęk, iaki tylko bydź może, przenikaiący.

Przeciwnie, pokoiowa muzyka, iest bardzo przyiemna, a lubo z razu można by iey zarzucać iednostayność puł tonow, która zda się razić ucho, wszelako zagładza to iakoweś wyrażenie melancholiczne, które potężnie *Turkow* rozrzewnia. Skrzypce o trzech strunach, nastroione w tonie gimbardy; *wildamurka*, którą wprowadzili; flet derwiszowski, przyiemnieyszy od naszego fletrowersu; bęben, gatunek mandoliny z długą rękoieścią, i strunami kruszcowemi; fuiarki, abo fletnia *Pana* i bębenek *waskoński*, do wybiiania miary tonow, składaią tę kapelę. Szykuie się w głębi pokoiu, gdzie muzycy przysiadszy na piętach, wygrywaią bez partytur, arye melodyine lub żywe, ale zawsze iednozgodnie; a tym czasem kompania, w głębokim milczeniu, napawa się rozrzewniaiącym entuzyazmem, dymem lulek, i pigułkami *opium*.

Turcy, którzy się wdali w nadmierne zażywanie *opium*, łacno mogą bydź poznani

przez

przez znędznienie i zchudłość, które ta trucizna zrządza za czaſem. Wzwyczaieni do życia w ſłodką ciągłym niby opoieniu, wyſtawuią widok bardzo ciekawy, kiedy ſię zbiorą na pewne mieyſce w *Stambule*, nazwane *Teriaky Tſzarſzyſsy*, czyli targowiſko miłośników *opium*.

Tam to widzieć, iak wieczorem gromadzą ſię ze wſzyſtkich ulic, prowadzących ku *Solimanii* (m) ci Jchmoście, których poſtawy wybladłe i ſmutne, wzbudzałyby do litości, gdyby ſzyie wyciągnione, głowy pochylone ku prawey lub lewey ſtronie, krzyż pogurbiony, łopatka która wyſadzona do uſzu, i niezliczone dzikie układy, wynikaiące z ich choroby, nie czyniły pocieſznego widowiſka.

Długi ciąg kramików, przytyka do murow, któremi opaſany ieſt plac, otaczaiący meczet. Te kramiki, zaſłonione ſą kratką przeſtworną od iednego do drugiego, za którą kupiec

(n) Tak ſię zowie naywiękſzy meczet w *Stambule*.

kupiec ſtara ſię mieć ſofę, do ſiedzenia dla gości, bez zawady w przechodzie. Codzienni bywalcy, zbieraią ſię tam i zaſiadaią na przyięcie dozy, ſtoſowney do zwyczaiu, i potrzeby, naciągnioney nałogiem. Rozdaią ſię im pigułki *opium:* nayſilnieyſi, zażywaią ich aż do czterech; ſporſzych, niż oliwki: a zapiwſzy wielką ſzklenicą wody zimney, czeka każdy w ſzczegulney ſobie poſtawie roſkoſznego rozmarzenia, które we trzy kwadranſe lub godzinę naydaley, nieochybnie przypada, w tyſiąc różnych układow i poruſzeń wprawuiąc każdego, ale zawſze bardzo śmieſznych i zawſze weſołych. Ten to ieſt moment, w ktorym ſcena ieſt w naywyżſzey żywości: wſzyſcy Aktorowie uznaią ſię ſzczęśliwemi; każdy powraca do domu w ſtanie zupełnego od rozumu odeyścia; ale oraz w doſadnym i zupełnym koſztowaniu ſzczęścia, któregoby mu rozum niepotrafił ſporządzić. Głusi i nieczuli na ſzyderſtwa i świſty przechodzących, z któremi ſię miiaią na drodze, i którzy wydziwiaią nad niemi, niedbaią o to; ale każdy rozumie, że poſiada to, czego żądał:

taką

taką maią minę, takie nawet przeświadczenie, iż rzeczywiste nasycenie ich chęci, nigdyby tak wielkich nie sprawiło w nich skutków.

Tenże sam widok mieć można w domach szczegulnych, gdzie sam gospodarz daie przykład tego dzikiego debosżu. Osoby prawne czyli zakonne, nawięcey weń się wdaią; a *Derwiszowie* upiiali się pierwey wszyscy *opium*, nim do picia wina przywykli. Mnisi ci *Tureccy*, są dwoiakiego, cale różnego, w państwie rodzaiu, ale równie do poznania łacnego. Różność ta, pochodzi od reguły którą ich zakonodawcy, stosownie każdemu gatunkowi, przepisali. Reguła *Derwiszow Mewliach* zawista na kręceniu się w koło przy odgłosie dosyć wdzięczney muzyki, i na szukaniu świętego odurzenia w zawrótach głowy, które naturalnie z takowego obrotu powinno by przypadać, gdyby nałog w tych okręgach niezachowywał ich od odurzenia i piiaństwa; odłożonego do szynkowni. Reguła drugich mnichow, nazwiskiem *Takta-Tepen* (o), bar-

(o) Wybiiacze deszek czy brzękacze blaszek; bydź

dziey posępna, ma też więcey dzikości. Zależy ona na przechadzce poważney i wciąż, iednych za drugiemi, około kaplicy, i wymawianiu imienia boſkiego w głos, i z ſileniem, na każde uderzenie w bęben, w który wybiiaią przy tey proceſsyi. Co daley, to wybiianie pałkami w bęben przyſpieſza ſię coraz prędzey, i do tey ſzypkości przychodzi, iż nieboracy, ſtraſzliwie w krzykach ſwoich muſzą ſilić pierſi i męczyć ſię: naynabożnieyſzym przy ſchyłku proceſsyi, rzuca ſię obficie krew uſtami. Mina ich, ieſt zawſze poſępna, zawſze dzika: a ci mnisi, tak ſą przeświadczeni o świątobliwości ſwey praktyki, i zapewnieni, iż ich wycia, mile niebo przyimuie, że z nayWiękſzą wzgardą poglądaią na innych ludzi, niby potępieńcow. Są ieſzcze w *Turcyi* inni mnisi, i *Santony*, włoczący ſię po wioſkach; ſpotkanie z temi Jchmościami w leſie nie przypada bez kozyry. Pod płaſzczykiem religii,

być może iż w pierwiaſtkach nie mieli innego nad te narzędzia.

ligii, wciskaią się do domów nabożnisiow, i wszędzie iest naygorsze z niemi towarzystwo.

Derwiszowie, zuchwale ważący się korzystać z ciemnoty powszechney, udaią się za proroków, i bezkarnie czynią przepowiedzenia. Jeżeli traf, usprawiedliwi ich proroctwo; wraz uchodzą za świętych, i do wysokiego wzbiiaią się poważenia: a i ci, których przepowiedzenia omylił skutek, lubo poczytani za głupcow, wolny wszelako wstęp maią wszędzie. Nic ich bezczelności nie hamuie, nic nie zawadza: imie boskie, zuchwale potrząsane od tych hultaiow, wraża cześć w umysły zabobonnego gminu: iakoż raz zdarzyło mi się patrzyć, iako ieden z tych łaydaków, wszedł zuchwale, i zasiadł sobie obok *Wezyra*, podczas taiemney iego ze mną rozmowy, i gdy pierwszego rzędu osoby, stały na ustroniu. Powszechny fanatyzm, wkłada na nayoświeceńszych ludzi prawo, czynienia sobie musu i gwałtu: naypotężnieyszy pan *Turecki*, nieodbiie się ani na moment tym łotrom, aż póki im nierzuci iakiego pieniądza; co wszakże ieszcze bardziey do natrętności i zuchwalstwa ich podwodzi.

Kakub

Rakub Paſza, więcey poſiadaiący wiadomości nad *Turkow* poſpolitych, bądź to dla oświecenia narodu, bądź dla zoſtawienia pamiątki ſmaku ſwego w naukach, wyſtawił kosztem ſwoim wielką banię, na kſięgarnią publiczną: nie było też iey ieſzcze w *Stambule*. Tyſiąc dwieście rękopiſmów *Arabſkich* lub *Perſkich*, które ten *Wezyr* zgromadził, i wiecznemi czaſy złożył, rozſtawiono po ſzafach, ułożonych w piramidy okrągłe, w ſamym pośrzodku tey bani. Przełożony oſobny, ma dozor nad tą kſięgarnią; publiczności otwarty ieſt wſtęp do niey, godzin wyznaczonych, na co funduſz *Rakub* uczynił; cóż potym? kiedy funduſzu tego zamiar, to ieſt oświecenie *Turkow*, nie dóydzie celu ſwego póty, póki zawiłości ięzyka, zaſadzać będą cały umieiętności ſtopień, na czytaniu i piſaniu.

Drukarnia, mogłaby daley oſwiecenie rozciągnąć: iakoż pewny *Ibrahim Effendi* założył ten kunſzt, tak naukom użyteczny; kazał przedrukować wiele dzieł, ktore nikczemny miały pokup, chociaż wybrał nay-

ſkupniey-

ſże dzieła. Ani ſię trzeba temu dziwować; bo coż wſkurać może ten kunſzt, ktory z pierwſzego weyrzenia w niwecz obraca talent, czyniący człowieka nayuczeńſzym mędrcem u *Turkow*? Ci Ichmoście, zoſtali ſędziami i ſtroną: Druk niemógł bydź tak dokładny, żeby wſzyſtkie znaczki i związki liter w ſobie zamykał; a te im kto lepiey potrafi decyfrować u *Turków*, tym za większego mędrca uchodzi. Cóż więc wypadło? oto wzgardzono drukowanemi dziełami, a *Jbrahim* zamknął drukarnią.

Sam *Rakub*, niebył wolen od tey fałſzywey umieiętności, która pyſzni ſię z dociecżonych zawiłości w czytaniu. Lubił on wiązać litery, niedościgłym do wyczytania ſpoſobem, a nadewſzyſtko rad bawił ſię dwoiſtym wykręcaniem ſłowa iednego. Podziś dzień wiele wſpominaią takowych iego, dość pocieſznych kawałków; ale że te należą do głoſsy, tym ſamym nieprzypadaią do wykładu, i do przytoczenia ſą trudne.

Wezyr ten, wynieſiony przyrodzoną

bystrością dowcipu nad wszystkie przesądy, zatępiaiące powszechnie innych *Turkow*, w nayśroższych nawet okolicznościach znaydował dla siebie materyą do rozrywki. Sam *Mahometyzm* niewybiegał się podczas iego żarcikom.

Pewny *Europeyczyk* przyszedł dnia iednego do *Porty*, daiąc znać bardziey przez migi, niżli mową, iż chce się zbisurmanić, i iest *Niemcem*. Okrom potrzeby przyzwania kogoś, któryby wytłumaczył iego żądanie, wypadało i z artykułu traktatow, waruiącego koniecznie przytomność *Drogmana*, aby iaki *Europeyczyk* mógł prawnie wiary swoiey zrzeć się. Natrafiono na iednego z *Drogmanow* poselstwa *Niemieckiego*, który przywołany do *Wezyra*, oświadczył: iż przychodzień, iest rodem ze *Gdańska*, i z umysłu z niego wyiechał, ażeby w *Stambule Mahometańską* wiarę przyiął. Przedsięwzięcie to, zdało się *Rakubowi* za dzikie, i oznaymił, iż chce prawdziwą wiedzieć iego pobudkę. *Aspirant*, zapytany na nowo, odpowiedział z

wiel-

wielkim nabożeństwem: iż *Mahomet* ukazał mu się, wzywaiąc go do uczeʃnictwa łaʃk i darów, przywiązanych do wiary *Muzułmańʃkiey*. „ No no! day go katu! odezwie się *Wezyr*, to widzę oʃobliwʃzy iakiś człowiek! *Mahomet* ukazał mu się we *Gdańʃku*! . . . iemu! . . . niewiernemu ! . . . i takiemu gałganowi ! . . . a ja przez 70. zokładem lat, nieuchybiwʃzy żadnego dnia pięćkroć modlitwy, przecież nigdy ieʃzcze tego honoru nie miałem, a co większa w *Stambule*? . . . *Drogmanie*, oʃtrzeż go, iż mnie zwodzić nieuchodzi płazem; zapewne ten nic dobrego, zabił oyca i matkę; niech mi prawdę powie, bo go każę powieʃić. ,, Przerażony tą pogróżką przychodzień, wyznał ʃzczerze: iż trzymał na nauce dzieci (o) we *Gdańʃku*; iż po nieiakim czasie popadł nieʃzczęśliwie w złe podeyrzenia o ʃobie; iż rodzice powierzonych mu dzieci zawzięli się mocno na niego; i Zwierzchność nawet zaczę-

(o) Nie bardzo małe, ani też zupełnie dzieci bydź muʃiały na tey nauce, mianowicie nie ʃame tylko chłopcy, iako z oʃnowy rzeczy dorozumiewać się należy.

ła myślić o krokach nie bardzo mu pomyślnych; zaczym, żeby tego wſzyſtkiego uniknął, przedſięwziął do *Stambułu* uiachać, gdzie o takie bagatele niedbaią; odmienić ſtròy, w nadziei, iż w krótkim czasie tak ſię wyćwiczy, że potrafi przykładać ſię równie do wychowu młodzi *Tureckiey*. „ Każ mu czynić ſwoie wyznanie wiary, rzecze *Wezyr*, i zaprowadź tego Wychrztę do, tego a tego *Mollacha*, ażeby miał o potrzebach iego ſtaranie; zgodzą ſię oni z ſobą w pożyciu, bo to widzę ieſt kolega tamtego; a przykaż *Jmanowi* owey okolicy, żeby ich obu nauczał, i codziennie im wrażał, iż żadna religia nie cierpi nigdy takich, iakich oni ſą, poſtępków.

Zwyczay, ciągle utrzymywany od *Sułtanow Tureckich*, budowania Meczetu, i opatrywania go przyzwoitym funduſzem. tak ich wiele w *Stambule* namnożył, iż mieyſca nawet rzadko znaleść wolnego w tey ſtolicy. *Sułtan Mahamut* zaczął ſtawiać meczet w *Skutary*; zamarł, i *Sułtan Oſman* go dokończył. *Muſtafa III.* wynalazł wſzelako ſpoſob nabycia w ſtolicy doſyć obſzernego gruntu, na

tu, na budowlę Meczetu: myślą było tego monarchy, dla oszczędzenia wydatków na skupienie i rozrzucenie domow, a opatrzenie dochodami Meczetu, kazać wysypać obszerną tamę od brzegu nad morzem *Marmora*, blisko murow *Stambułu*, i tam nową okolicę założyć.

Niebiegłość budowniczych pasowała się przez długi czas i ze szkodą, z bełtami morskiemi; a sknerstwo, które wielkiemi koszty opłaca zawsze tę naukę, iż niemasz prawdziwego gospodarstwa, iak w przyzwoitych wydatkach, przymuszone zostało zwinąć się do potrzeby. Niezmierne pieniądze, wysypane dotąd, na nic się nie przydały: trzeba było nowe podiąć wydatki, i należyte kosze i warunki porobić, to dopiero udała się robota i umocowało się dzieło wieczyście.

Wielu *Turkow*, dziedzicow domów, które pospłacano na założenie meczetu, zostali komornikami nowych mieszkań, i arendarzami nowego kościoła, który zupełnie dokończył za panowania swego założyciel. Pociąg

reli-

religii, czyli zabobonna właścicielow gorliwość, nie zrządziła *Mustafie* sprzeczności w przedaży domow, przypadaiącey do rozkładu przedsięwziętey budowli. Niemiał tego szczęścia w podobney okoliczności *Sultan Soliman*, ieden z naysławnieyszych monarchów *Ottomańskich*; przywiodę tu ten przypadek, który okaże iak wielki warunek z prawa maią właściciele swoich posiadłości w państwie *Tureckim*.

Ułożono budowlę *Solimanii* (iest to meczet naywiększy w *Stambule*, tak nazwany od *Solimana* swego założyciela); *Sultan Soliman* zdawał się bydź dalekim od wszelkiey zawady w spłaceniu domow na ten meczet; alić Zyd ieden, który we śrzodku prawie oznaczonego placu, miał lichą chałupę, oświadczył się, iż za naywiększą cenę iey nie zbędzie. Nadaremno sypano mu pieniądze; zaciętość *Izraelity* nie dała się przeprzeć *Zydowskiemu* łakomstwu. Cały dwor *Solimana*, przywykły poglądać na powolność świata całego, ku skinieniom swego monarchy, wystawiał sobie za czasu, zabawne widowisko, iak chałupa Zy-

pa Żydowska rozleci się na druzgi, a Żydzisko po wytrzymanych katowniach póydzie do *Abrahama* na czarne piwo. Ale szczęśliwi królowie, którzy nie dzieląc człowieka od monarchy, dla dogodzenia swym chęciom, nie zadaią uszczerbku osobistym przywileiom poddanych! szczęśliwi, którzy nie w przemocy berła, nie w poszeptach zausznikow, ale w wyrokach słuszności i prawdy, zasadzaią prawidło swoich postępków.

Takim był *Sułtan Soliman*: zstąpił on z tronu, udaiąc się z zapytaniem do prawa. „ Pewny człowiek, pisze *Sultan* do *Muftego*, chce wybudować na cześć boską meczet; *Muzułmani*, właściciele gruntow, oznaczonych na meczet, z wielką ochotą chcąc mieć ucześnictwo zbawiennego uczynku, odprzedaią swe domy; ieden *Żyd* uparł się, i żadnemi ofiarami uiąć się niedaie; powiedz mi: iakiey za to wart kary? „ Żadney „ odpowiada *Mufti*: własność ma bydź świątobliwie zachowana w całości, bez względu na osoby: a z naruszeniem tak świetego prawa, nie można stawiać Bogu kościoła. Prawo to, iest po stronie *Żydow-*

dowskiey: niechce on brać za dom pieniędzy, żeby się nie roztrwoniły; bo zapewne potomstwu swemu iakie takie chce zostawić dziedzictwo; ale tak, można ten grunt zaarendować od niego; to niewzbronno monarsze, kiedy tylko potrzebuie domu iakiego. Owoż, zawrzeć kontrakt z *Zydem* i iego potomkami na arędę gruntu i chałupy; a przez ten sposob, i prawo właścicielstwa w całości zostanie *Zydowi*, i dom zaarędowany można będzie zburzyć, i niebać się żeby w takiey świątyni, modły *Muzułmańskie* podległy odrzuceniu niebios. „ Takowy Fefta czyli wyrok *Mustego*, przywiedziono do skutku.

Do założenia meczetow, wiąże się pospolicie fundusz szkoły publiczney, do którey dzieci owey okolicy, chodzą na naukę odprawiania zwykłych pacierzy.. Wielu z maiętnych wystawia także krynice i *Namas-Giaki*, (p) na wytknięcie nabożnym Muzułmanom pra-

(p) Plac poświęcony na odprawianie pacierzy. Składa się w nim kamień, na ktòrym pospolicie ryte bywa wyzna-

prawdziwego położenia *Mekki.* Osobliwie na wsi, aż nadto pełno iest takowych funduszow. Zabobonność nieskończenie ie pomnaża, ważą one tyle niby, co u nas cudami i odpustami nadane mieysca, które wielki do siebie nacisk *Turkow* ściągaią.

Co te odpusty, o ktòrych dostąpienie starać się muszą osoby na urzędzie zostaiące, dla zbawienia swego w tym życiu, nieskończenie więcey kosztuią; a potrzeba nieodbita iednania sobie łaskawych względow *W. Sułtana*, pociąga łakomstwo, dumę, i boiaźń do niezliczonych wynalazków, które wszakże bardzo często zawodzą. Nayoszczędnieyszy sposob, kiedy się uda, iest, gdy kto podsunie *W. Sułtanowi* niewolnicę; która mu się spodoba; a wywięzuiąc się wdzięcznością pierwszemu panu swemu, starać się będzie kredyt swóy na dobro iego obracać. Widziałem u matki moiey żony, iednę niewolnicę *Georgiankę,* prze-

wyznanie wiary, obròcony ku wschodowi właśnie w prost ku *Mekce,* i tamże sporządzona krynica służy do zwykłego przy modlitwie opłukiwania się.

przeznaczoną od *Asmy Sułtanki*, do zabawy iego *Sułtańskiey* Mości. Kiedym się należycie przypatrzył, nię znalazłem, tylko w ośmnastym roku dziewczynę, miernego wzrostu, szalenie mocną, a która mogłaby uyść za niezgorszą szynkarkę: wrzeczy samey miała wielkie czarne oczy, których piękność, dosyć pospolita w *Turczech*, wszędzie by się dobrze wydała; ale oczy te, były nieżywe, a farba *surme* one czerniąca, nie przydawała nic wdzięku.

Zasłużyłbym na naganę u ciekawych czytelników, gdybym zaniedbał opisać tę przysadę, tak sławną i tak wziętą w całey *Azyi*. Jest to proszek czarny, niedotykalny, i tak ulotny, iż przypina się do drucika mosiężnego, osadzonego w czopku flaszeczki, zawieraiącey tę farbę. Sposob zażywania iey iest takowy: wyciąga się drucik mosiężny z czopkiem, który służy za rękoieść do nięcia, ale tak ostróżnie, żeby nie dotkać brzegow flaszki, boby się proszek otrząsnął: dopiero koniec tego drucika przytyka się, do wnętrznych kątow oka, a zamrużywszy obie powieki pociąga się

zwolna

zwolna drucik ku ſkroniom, żeby po brzegu powiek włoſow zrobiły ſię dwie czarne ſzramy, nadaiące pięknym oczom minę oſtrą, której niemiały, a którą *Turcy* liczą za wzrok miłośny.

To dziwnieyſza, iż męſzczyzni nawet, a nadewſzyſtko ſtarcy, dopuſzczaią ſię tey kokieteryi. W powſzechnym prawie zażywaniu ieſt *ſurme*; prawda, iż mu przypiſuią moc krzepienia wzroku; ale to pewnieyſza iż rzeczywiście *ſurme* ſkutku tego nieczyni (q).

Co tylko ſłużyć może do utrzymania piękności, lub nagrodzenia iey niedoſtatku, to wſzyſtko z iak naywiękſzą uſilnością chwytaią w tym

(q) Zażywanie *ſurme*, nie tak zwyczayne gminowi, i zda ſię ſzczegulnie do maiętnych i próżniakow ten gatunek piękrzenia ſię należeć. Jakoż w rzeczy ſamey byle trochę mocnieyſze parowanie, rozprowadza *ſurme*, i miaſto wdzięku ſzpeci, kiedy kto nie da ſobie tyle czasu żeby ie uſtawnie poprawiał i iak należy nawodził. Z tym wſzyſtkim i gmin proſty, ta część ludu naylicznieyſza, ma także

w tym kraiu, a takowe ſzarlatańſtwo w *Stambule* utrzymuie ſię przez *Chiotow*. Nigdy wſzelako ich ſztuka, nadawania cerze świeżości nie dokazała oddalić owego momentu, od którego nieochybnie wſzelka świeżość upada: można nawet im zadać, iż przez *Sulime* (r) przy-

także ſwe przyſady i ozdoby. Zawiſły one, zwyczaiem wſzyſtkich prawie dzikich narodow, na wykalaniu ſobie, bądź na ręku, bądź na goleniach, a czasem i na pierſiach rożnych znamion i obrazow, ktore po świeżym ſkłociu, nim ſię ſkorką zaciągną, natarte iaką ſarbą, zatrzymuią one ſtatecznie. Kolor niebieſki, zrządzony natarciem prochem armatnym, ieſt naypoſpolitſzy. Uprzedzenia zabobonne podaią wielką moc rozmaitych wynalazkow takowych dzikich znamion: n. p. *Jezus i Marya* rożnią *Chrześcianina* od *Turka*, pracuiących przy iednymże warſztacie. Y galanterya ma także w tym gatunku ſwoie wyobrażenia. Napatrzyć ſię można rożnych wierſzykow miłośnych, zmieſzanych z ucinkami *koranu*; tylkoż galanterya nigdy tak iawnie niewyraża ſię, żeby zdradzie iakiey podpaść mogła.

(r) *Sulime*, ieſt to pewny gatunek malowidła, ſłużący

przyſpieſzaią zniſzczenie przyrodzonych wdziękow w państwie *Tureckim*, gdyby zbyteczne zażywanie łazien parnych, czyli ſuchych wanien, daleko potężniey onych nie niſzczyło.

Rozkład łazienek *Tureckich* powinien ſię opiſać, ażeby rozważywſzy moc ich działania, łacniey było zrozumieć wynikaiące z nich ſkutki.

Dwie izdebki murowane w cegłę, powleczone marmurem albo gipſem, przytykaią iedna do drugiey, i ſą oświecone kopułkami małemi, wyrznięcemi w warcabnicę. Te łazienki, poſpolicie łączy z domem izba, gdzie ſię rozbieraią z ſukień. Podwoyne drzwi, oſadzone w ramach, i obeſłane pilścią, zamykaią pierwſzą i drugą część łaźni. Sklepienie podziemne, zewnątrz otwarte, ſłuży za pieczyſko. To ſklepienie ściąga ſię do ſpodu łazien-

żący do bielenia ſkury, a nadewſzyſtko do nadania iey połyſkowatości.

łazienki, i nadewſzyſtko ogrzewa kocioł, oſadzony tuż pod marmurową poſadzką, a nawet do pułapu ſklepieni niżſzego, gdzie ſię pali ogień z wiązek drzewa; rynny prowadzone przez miąſzcz murow, wychodzą z śrzodka kotła, i wypadaią nad ſklepienie; paruiąc wodę, nieuſtannie wrzącą. Inne rury, idące od kanału, równie także przez mury puſzczone, doſtarczaią wody zimney do śrzodka, przez cewki z kurkami, umieſzczone obok tych, co ſzafuią wodę ciepłą. Ławki drewniane, gładko zheblowane, ſłużą do ſiedzenia, a rynienkami wydrążonemi w marmurowey poſadzce, łana woda ma ſwóy ściek.

Te łazienki, napalaią ſię wprzód przez 24. godzin, i do tego ſtopnia gorąca przychodzą, iż w przedpokoiu, złożywſzy zupełnie ſuknie z ſiebie, a wzuwſzy trepki drewniane doſyć wyſokie, żeby nog o poſadzkę marmurową nieſparzyć, niepodobna weyść do pierwſzey łazienki, aż poſtawſzy przez nieiaki czas między dwiema drzwiami, rozſzerzą ſię płuce; potym znowu, nie można wniść do dru-

drugiey łazienki, pod którą ieſt ſame ogniſko, aż ſię także poſtoi; i można zapewnić, iż gorącość tey izdebki do pierwſzey, tak ſię ma, iak gorąco pierwſzey, do ciepła powietrza na dworze. Nagłe parowanie, czyli pot, ſtrumieniami płynący z porow, ieſt naypierwſzym ſkutkiem po weiściu; wſzakże gwałtowność tego gorąca, i moc iego ſkutkow, nie odraża bynaymniey kobiet, od bawienia ſię w łazni, przez pięć i ſześć godzin wciąż, ani od doſyć częſtego do łazienki nawrotu.

Które niemaią właſnych łazienek, idą do publicznych; ich poſtawa i rozkład, na wiele oſob może wyſtarczyć.

Niektóre kobiety, nieco delikatnieyſze, i ſzkrupulatnieyſze od drugich, zamawiaią łaznią dla ſiebie, i z ſzczegulnemi ſwemi przyiaciołkami do niey udaią ſię; a chcąc ſobie zrobić bieſiadę, każą do łaźni obiad przynieść: pochop więkſzey wolności i ſwobodnieyſzego bawienia ſię, doſtatecznie im nadgradza niedogodność mieyſca.

Łazien-

Łaziennice, nazwiſkiem *Telleki*, wdzianemi na ręce workami z łyczaku, trą ciało aż do oſzuſzenia. Zażywaią także glinki iedney bardzo cienkiey, zaprawioney różanemi liſtkami, i wyſuſzoney na słońcu, zamiaſt mydła do natarcia głowy polewaiąc one wodą ciepłą z wielkich tac czyli mis kruſzczowych. Włoſy Kobiet, tak wyczyſzczone, i wonnością napoione, zwiiaią w wiele warkoczkow.

Niemaſz w tym opiſie, owych pereł diamentow, bogatych bławatow i tyſiącznych wytworności, z ktoremi *Milady Montagu* ſadziła ſię na ozdobę *Tureckich* łazienek. Z trudnością także da kto wiarę, żeby ta dama wchodziła do tych łazienek w ſtroiu zupełnym, iako to o niey wyrażono (f). To pewna, że nadmierne używanie tych łazien, otwiera naoſtatek pory tak obſzernie, iż ie można okiem doyzrzeć. Y to oraz niemniey pewna, że tak

(f) W nowey edycyi liſtow tey damy, zapewniaią wſzelako, iż to wſzyſtko, co w nich wyrażono, było wſkutku

że tak gwałtowne rozprężenie, odmieniaiąc kſztałt poſtawy, wpędza w zgrzybiałość przed czasem.

Łaznie publiczne, po wſzyſtkich ſtronach miaſta zagęſzczone, ſłużą oraz i dla męſzczyzn, ale w oſobnych od kobiet godzinach. Gdyby który męſzczyzna poważył ſię wchodzić pod ten czas, gdy ſię kąpią kobiety, ſurową karą przypłaciłby ſwego zuchwalſtwa, iż nie rzekę, żeby tacami (t), ſandałami (u), i *peštemalami* narzu-

dopełnione. Zda ſię iż takowe oświadczenie wydawcy liſtow, powinnoby mieć za ſobą dowody i powagę. Tylkoż z drugiey ſtrony nie czynią wiele trudności czytelnicy w przychyleniu ſię z wiarą do tych rzeczy, które ich bawią; interes, odbieraiący tę dań nie ieſt bardziey ſzkrupulatny; a rzetelni miłośnicy prawdy, niech maią dosyć żeby onę żywo wyſtawić, nie zaś ieſzcze nad ſiły ſwoie przyimować oney obronę.

(t) Taca, po *Turecku* wymawia ſię i znaczy toż co *taſse* we *Francuſkim* ięzyku.

(u) Po *Turecku* i po *Francuſku Sandal*, ieſt drewniane

(w), narzucony zoſtał. Nieukoione ſą kobiety *Tureckie* tam, gdzie zuchwalſtwo męſzczyzny ma za cel im pſotę wyrządzić; wſzakże nie można bez wzdrygnienia wſpomnieć okropnych ſkutkow owey ślepey powolności, któ- rey czaſem dopuſzczaią ſię względem męſzczyzn *Turczynki.*

Nie mówię tu o podłych kobietach, które wdzięki ſwoie puſzczaią na pokup, a których zrąbane trupy nadybałem nieraz w okolicach *Stambulſkich*. Okrucieńſtwo męſzczyzn, one zabiiaiących, ażeby wywinąć ſię od zapłaty, alboli też od niebezpieczeńſtwa areſztu, powracaiąc z niemi do miaſta, podpadać może iakowey wymówce przez łakomſtwo lub boiaźń. Ale mówię o damach zacniey-

niane obuwie na nogi, złożone z podeſzwy z drewna, a taśmy rzemienney, która ſtopę ogarnia: tym ſię różnią ſandały *Tureckie*, iż dwa niby maią pieńki, to ieſt pod palcami i piętą, i wyſokie ſą na 5. lub 6. calow.

(w) Peſtemal ieſt ſztuka materyi, z iedwabiu lub bawełny, przeznaczona zakryciu wſtydu w łazienkach.

cnieyſzych, które niesforna użgnąwſzy namiętność, ukradkiem wyprowadza z zagrod domowych. Zawſze niebogi zabieraią z ſobą dyamenty i naydroższe kleynoty, puſzczaiąc wſzyſtko za bezcen, gwoli kochankowi. Nieſzczęſna chuć, która ie zaślepia, nie pozwala im przypuścić tey uwagi, że te ſame ſkarby, ſtać ſię mogą ich zaguby przyczyną. Jakoż w rzeczy ſamey hultaie, do których one uchodzą, po kilku dniach zabawy, morduią ie okrutnie, i odzieraią ze wſzyſtkiego, a rząd patrzy na to przez ſpary. Napatrzyć ſię czę ſto ciał tych nieſzczęſnych niewiaſt, iako obnażone, obcięte, pływaią po porcie, pod oknami ſwoich zabóycow; a tak ſtraſzne przykłady, zamiaſt tego coby powinny damy przerażać, i do hamowania nierządnych ſkłonności ſwoich pociągać, nie obchodzą ich cale, ani poprawiaią bynaymniey.

W tym to względzie, ażeby takowym łotroſtwom zapobieżeć podczas gali uroczyſtych, i weſołości publicznych, zakazuie ſurowie rząd wychodu z domów kobietom.

Cięża *Sułtanki*, ogłoſzona w *Seraiu*, zbliżała ſię do kreſu; gotowości do feſtynow były przyporządzone; czekano tylko na ſkinienie zwierzchności, ażeby ie zaczynać.

Od zabrania ściſley poufałości z *Turkami*, dowiedziałem ſię niektòrych rzeczy, które podczas rozwiązania *Sułtanek* zwykły dziać ſię w *Seraju*, i mam ſobie za powinność, tu ie umieścić.

Na naypierwſze bole, *Wezyr*, *Mufti*, pierwsi Urzędnicy, i Wodzowie pułkow woyſkowych, ſą wezwani do *Seraju*, czekaiąc momentu rozwiązania w ſali *Sofowey*, (tak ſię zowie pokoy, przegradzaiący część *Seraju*, nazwaną *Harem*, od pokoiow, które *W. Sułtan* z dworem ſwoim zaymuie).

Dwanaście małych dział, ćwierć funtowey kalibry, które zowią armatkami *Sofy*, rozſtawione ſą w tey ſali, którey okna wychodzą na morze. Batterya dział *Szwedzkich*, ſtoi przez puł drogi w laſku cypryſowym, który nieprzyzwoicie zowią *Seraiowym* ogrodem.

a mury

a mury *Byzantſkie*, opaſuiące *Seray*, obſadzone ſą ogromną Artyleryą, na przeſtrzał artyleryi *Tofany*, leżącey z drugiey ſtrony portu.

Skoro tylko rozwiązana zoſtała *Sułtanka*, *Kislar-Aga* wynioſł dziecie z *Haremu*; (córka była) ukazał ią Urzędnikom i Miniſtrom, którzy zapiſali metrykę urodzenia iey i płci: po czym działa *Sofy* wydały *ſalve*; które odebrawſzy w puł drożna w gaiu cypryſowym baterya, podała działom murow *Serajowych*, a te *Tofanie*. Tu dopiero bicia z dział na komorze, na okrętach, i w wieży *Leandra* (x) ſłyſzeć ſię dały.

Obwoływacze publiczni, ogłoſili tę nowinę ludowi; a *Sułtanka*, świeżo na świat wydana,

(x) Ta wieża, ſtoiąca na puſtey ſkale wproſt *Stambułu*, i bliżey ku *Skutary* niż ku *Stambułowi*, zowie ſię od *Turkow kis-kuleſsy*, to ieſt wieża dziewczyny. Mniemaią oni, że w tey wieży ſiedziała oſadzona przez długi czas pewna dama *Greckà* wyſokiego rodu. Imie, od *Euro-*

dana, wykrzykniona zoſtała *Eibedullach*, to ieſt *Bogdanka*. Nakazano zaraz feſtyny, przez dni ſiedm na lądzie, a trzy na morzu; co ſię nigdy nie zdarzało, iak tylko podczas urodzin dziedzica tronu: ale przyzwoita rzecz była, aby po dwòch panowaniach niepłodnych, naypierwſze dziecie *Sułtanſkie* tę cześć odebrało. Te feſtyny dogodziły nadewſzyſtko

---

Europeyczykow nadane tey wieży, mogłoby czynić domyſł, iż ią miano dawniey za mieſzkanie *Hero*. O tey *Hero* takie mamy ſtarożytne podanie, iż była dama cudney piękności z *Seſtu*, miaſta *Trackiego*, leżącego nad *Helleſpontem*, ktòra oraz była popadyą *Wenery*. *Leander Abydeńſki* kochał ſię w niey, i w nocy do niey *Helleſpont* w pław przepływał. Ten gdy razu iednego, na morze nawalnością wzburzone puścił ſię, zatonął; o czym gdy ſię dowiedziała *Hero*, i ona też ze ſmutku w morze wſkoczyła. Ale trzeba bydź bardzo w takiego gatunku domniemaniach oſtròżnym, żeby ſię na ſztych pośmiewiſka i głupſtwa nie podać. Wędrownicy zaſadzali ſłup *Pompeiuſza*, przy uyściu *morza czarnego*, gdzie ten zacny Rzymianin ani poſtał. Tymże ſamym nazwiſkiem ochrzcili drugi ſłup, ktòry ſię daie widzieć w *Alexandryi*, a i tego zapewne

wſzyſtko ludowi, ſzalenie potrzebuiącemu rozrywki, lubo bardzo go wiele koſztowały, i były mocno uciążliwe; niezważali nawet kupcy bynaymniey na to, iż muſzą kramy ſwoie pozamykać, ponieważ i deſpotyzm muſiał także kram ſwóy zamknąć.

W rzeczy ſamey, wſzelkie narzędzia tyrannii, które ſłużą poſpolicie do ciemiężenia ludzkości, zda ſię iż w czasie publicznych feſtynow, wywracaią opak ſwóy zamiar, podſycaiąc

wne nigdy nieſtawiał *Pompeiuſz.* Naoſtatek wracaiąc ſię do okolic *Carogrodzkich*, widać nad brzegiem *morza czarnego*, ſtarożytną wieżę, pozoſtałą między druzgami wielu innych takowychże budowli, które rozſtawione wſznur w pewney odległości iedna od drugiey, ſłużyły niegdyś do dania oznaku płynących batow *kozackich*, których lękano ſię dawniey rozboiow nad brzegami *morza czarnego.* Ta wieża ſamotna, niemiała żadnego nazwiſka, w kraiu pełnym ciemnoty i dziczyzny; aż nasi Ichmość *Europeyczycy*, ſtraſzliwą zawſze świerzbiączkę cierpiący do popiſow, iż wſzyſtko znaią, i wſzyſtko wytłumaczą, nazwali ią wieżą *Owidiuſzewą.*

ſycaiąc iedynie ſwobodę i rozwięzłość. *Stambuł* pod ten czas, wyſtawia dawnego *Rzymu Saturnowych* świąt obrzędy. Daie ſię wolność niewolnikom złożyć na ten moment ſwe pęta, weſelić ſię w obecności pana ſwego, a nawet wzorki z niego wybierać, i publicznie przedrwiwać. Nowi Aktorowie ſtawaią na ſcenie; wyprowadzaią na igrzyſko naypierwſze państwa oſoby: a naywyżsi urzędnicy w iedno z gminem zmieſzani, muſzą radzi nie radzi śmiać ſię ſami z ſiebie, a przynaymniey, iż to ich bawi, udawać.

Owo zgoła, myślić należy, iż iako deſpotyzm, z natury ſwoiey zda ſię weſołość wytępiać, tak inaczey iey przywrócić nie może, aż ſam zniknie zupełnie: biedny lud, zawſze prędki do zwiedzenia, i ſkory w tworzeniu ſobie podchlebnych omamień, gdy mu znikną z oczu tyranni, korzyſta z momentalney ſwobody, chwytaiąc oburącz ſłaby i ulotny promyk ſzczęścia.

Greki oſobliwie, z natury płoche i weſołe, wylewaią ſię w takich okolicznościach na

wſzelkie-

wſzelkiego gatunku uciechy, przeſkakuiąc byſtro z iarzma do pląſow, z grozy do rozpuſty i figlow. Przyſtąpmy więc do zważenia ozdob tego nowego teatru, i wyprowadźmy aktorow na ſcenę.

Pale zaſadzone w ziemi, o trzy lub cztery ſtopy odległości od ſiebie, przed kramami, i przy kładkach, rozſtawionych po obu ſtronach ulicy, wiążą z ſobą w górze łęki, przytykaiące oraz i do domow. Ten zwrąb drewniany, powleczony częścią udanemi gałęziami z laurow, częścią z ſtrzępionemi papierami rozmaitych kolorow, wyobraża ſklepiſte ogrodow chłodniki, w których pozawieſzane cienkie blaſzki miedziane, w kſztałcie liſtkow, na naymnieyſzy powiew wietrzyku, brzęk wydaią, a połyſkuiąca ſię ich powierzchność, odbiia światło od lamp ſzklannych, i latarni kolorowych, gęſto naſadzonych w całey budowli. Weyścia domow prywatnych, ozdobione ſą takoż z wytwornością, powadze lub dumie właściciela ſtoſowną. Ale domy Panow wielkich, w naywyżſzey wſpaniałości

celuią

celuią przeſadzie. Ulice, wiodące do nich, przez znaczny przeciąg zaſklepione ſą w łęki, nakſztałt ogrodowych chłodnikow, dość na wyż wynioſłych, iżby lampy i ſztuczki pozawieſzane, nie zawadzały do przeiazdu wierzchem iadącym: takowe przyſionki ciągną ſię aż do wnętrznych pałacowych dziedzińcow; gdzie ſale zbudowane na urząd, ozdobione koſztownie, oświecone wielką liczbą luſter, ktòrych światło odbiia ſię w niezliczonych zwierciadłach, bardzo przyiemne ciekawym wyſtawuią zaſtanowienie, w czaſie którego goſpodarz, według ſtanu oſob, czyni przybywaiącym honory. Jnni przeſtaią na ozdobieniu dołu weyścia pałacowego, w ktòrym ſkrzydła bramy otwarte, pociągaią do wſtępu i przyięcia filżanki kawy, lub innych wetów, które pan domu zawſze ſzafować nakazuie, a dworſcy z chęcią roznoſzą.

Brama *Wezyra*, i *Janczar-Agi* (y), ſą nadewſzyſtko uwagi godne, dla przepychu ozdob,

(y) *Faſza-Kapusi*, i *Aga-kapusi*, to ieſt brama *Paſzy*, i brama *Agi*, oznaczaią pałac *Wezyra* i pałac naywyż-

ozdob, i wielkiego mnóſtwa cacek, dziwacko tamże z naykoſztownieyſzemi ozdobami zmieſzanych. Zoſtatnim zadziwieniem przychodzi poglądać na ſalę *Diwanu*, ten ſtraſzliwy trybunał, i grozę natury, iako w kilkudniowych powłokach, pocieſzne wizerunki wyſtawia.

Kręcące ſię latarnie na których malowane ſą śmieſzne, a czaſem bezecne poſtawy; po taſlach przezroczyſtych wypiſy imienia Boſkiego, Boſkich własności, cyfry *W. Sułtana*, lub ucinki dowcipne; okręgi, wyſadzone ſztukami ſzkła zwierciadłowego, w kſztałcie ſłońca, dla dodania większego blaſku illuminacyi,

cyi,

ſzego wodza Ianczarow. Człowiek gminny, albolitez człowiek niżſzy od tego, o kim ieſt mowa, dla oznaczenia iż był w czyim domu, zwykł wyrażać: *byłem*, albo *ſłużyłem u bramy tego a tego*; ale kto powie: byłem u *kapu* czyli *kapi*, to ieſt u bramy, bez żadnego dodatku, znaczy zawſze pałac pierwſzego w państwie *Ottomańſkim* Miniſtra, i mieyſce wyznaczone wſzyſtkim ſprawom państwa i potrzebom, które zwykłym mianuiemy *Porty* nazwiſkiem.

cyi, bawią pospólstwo, kupiące się zewsząd, w tłumach niezmiernych. Naypoważnieysze, czy to wiekiem czy godnością osoby (z) chwytaią się skwapliwie tych pospolitych i dziecinnych fraszek. Widziałem mały pałacyk, zrobiony od pewnego *Europeyczyka*, z obrzynkow sklannych i karuku, który za tysiąc talarów *Wezyr* zakupił, i w swoim pałacu na widowisko wystawił.

Taka wysada i przepych między Mini strami i pierwszemi urzędnikami państwa, podaie nieochybnie domysł, że w teyże okoliczności illuminacya *Seraiu*, zgasi pewnie wszystkie; owo iey opis.

Pasmo lamp, oświeca pierwszą bramę; a cokolwiek latarni kolorowych czyni poświatę

(z) Chcąc zobowiązać sobie pewnego *Turczyna*, iednego z moich przyiacioł, umyśliłem przynieść iakie cacko iego synowi: chłopiec ten dosyć mile ze mną bawił się, i zamierzałem sobie, że po takim podarunku tym milszą

tę przychodniom, których do bramy, oddzielaiącey dwa dziedzińce, pociąga. Ta brama, tak iak i pierwsza, dość czerkiesko oświecona, ukazuie stare chorągwie, wielkie siekiery, cokolwiek puklerzów, maczug, ości rybich, które maią za kości wielkoludow, i inne tym podobne widziadła (a). Ale brama sali zbroiowni, stoiąca po lewey ręce weyścia na ten dziedziniec, z gatunku dawnych broni, czyni widok

milszą będę miał z nim zabawę. Wchodzę do domu, ukazuię cacko; alić chłopiec skoro ie obaczył, zastanawia się w pędzie, z którym biegł ku mnie, postępuie poważnie, pogląda na podarunek oboiętnie, zasiada z miną iaka tylko bydź może otrętną, i w dumną ponurość cały zapada. Wkrótce nadchodzi dziadek iego: rzecz dziwna! raduie się starzec z widoku cacka, wytworności roboty odchwalić się nie może, rozwala się po kobiercu przypatruiąc mu się z zadumieniem obraca, ze wszystkich stron, roztrząsa, bawi się, aż nakoniec popsuie. Dziko mi się wydała zrazu ta scena; ale dalsze zamieszkanie w *Turcyi*, wyiawiło mi potym powody tych tak dziwnych w obu wiekach sprzeczności.

(a) Podczas tego pierwszego festynu przydano do tych

widok prawdziwie do oglądania ciekawy (b). Mennica, kſztałniey ozdobiona, bardzo przyiemnym naſycała oczy widokiem. Blaſk ognia z niezliczonych lamp, obiiał ſię o ściany, wyłożone *piaſtrami* (c) *welottami* (d) *paraſami* (e) i *cekinami* (f) świeżo bitemi, i w rozliczne rozłożonemi wzory. Jedyne to ieſt mieyſce w *Seraiu*, gdzie ciekawych nie naygorzey

---

tych oſobliwości, ſtarą mitrę *Władyki*, zawieſzoną w śrzodku ſklepienia.

(b) Nayznacznieyſza ſztuka w tym ſkładzie ieſt iedna *katapulta*, czyli ſtarożytne dzieło, do rzucania na dal kamieni i pociſków, boday czy nie iedyna ieſt ona na świecie, ale *Turcy* tak ſobie ią mało ważą, iż przepatruiąc wſkróś ten magazyn, ledwom doſtrzegł trefunkiem tę tak ſzacowną ſtarożytność, zagrzebaną pod ſtuſem dramdzi różnych. Ten ſkład broni był dawniey cerkwią *Grecką*.

(c) Pieniądz ſrebrny, ważności 5. liwry.

(d) Pieniądz maiący w ſobie 30. paraſow, czyli cokolwiek więcey nad dwa liwry.

(e) Mały ſrebrny pieniążek, wartości ſześć miedzianych groſzy *Francuſkich* zwanych *deniers*.

(f) Pieniądź złoty: ſą one rozmaitey ważności:

gorzey nabawił *Zarp-hana-Eminy* (g). Jeżeli cała miasta postawa okazuie, iż despotyzm dał wolność zupełną naywiększym wesołości fantastyczney nadmiarom, tedy rzuciwszy okiem na postać, rzeczywiście okropną, pierwszego dziedzińca *Seraiu*, równie można poczuwać, iż głąb tego straszliwego gmachu, nieprzestaie bydż ieszcze niedostępnym despotyzmu legowiskiem, w którym niespokoyny ze swego odpoczynku, czuwa z niecierpliwością na moment, aby iak nayprędzey króciuchney wesołości, ożywiaiącey poddanych, koniec uczynił.

W samey rzeczy, tę wylaną ludu wesołość, nie można brać inaczey, tylko za iakowyś gatunek szału, mogący nabawić przepłochem *despotę*, gdyby dłużey mu pociągnąć, dopuścił. Namieniłem wyżey, iż *Grekowie* celuią

naypospolitsze, zwane *Zeremapale*, wartuiące dziś 9. liwrow, potrącaiąc wszakże różnicę 20 od 100. którą moneta *W. Sułtana* traci w zamianie handlu z *Europą*.

(g) Przełożony nad mennicą.

celuią innych nadzwyczayną rozwiązłością swoią, a prawie rozpustą. Wszakże i *Zydzi*, zawsze handlem zaięci, zawsze upragnieni zysku, dopełniwszy, ile tylko być może, swych zamiarow w robocie i przedaży latarni, żeby im czas festynu próżno nie zchodził, puszczaią się na wszelkie kuglarstwa i błazeństwa, za pieniądze przed bramami panow gdzie wszystkim kuglarzom, ukazuiącym swoie figle, sypią *parasy*.

Wielu Urzędnikow, zakładaią przed swemi pałacami teatra mieyscowe na komedye, w których rozliczne sztuki, ale zawsze w naybezecnieyszym rodzaiu, graią się z wielkim ukontentowaniem przytomnych. Na reszcie, ieżeli w takowych rozrywkach, niemaią względu żadnego na obyczayność i uczciwość, tedy równie i na rząd. Napatrzyć się można co moment rozmaitych gromad *Grekow* i *Zydow*, wystawuiących różnych Urzędnikow państwa, i sprawuiących ich obowiązki, a to wszystko z pośmiewiskiem i szyderstwem. Na tym festynie, którego ia świadkiem byłem, nie wybiegał się od igrzyska sam *W. Sułtan*

i dwor

i dwor iego. Jedna banda *Zydowska*, poważyła się iego udawać; prawda, iż natychmiast wyszedł zakaz, zabraniaiący im tey zuchwałości; ale *W. Wezyra* pozwolono wyobrażać, zatym wszystkie urzędy wzięto bez braku na drwiny.

Między innemi widziałem fałszywego *Stambul-Effendissego*(h), który swobodnie wymierzał naysurowszy sprawiedliwości szafunek. Trafem, zszedł się z rzeczywistym: pozdrowili się na wzaiem z wielką powagą, i rozeszli się każdy w swą stronę. Druga banda, udaiąca *Janczar-Agę*, weszła do iego pałacu, i w nim bezpiecznie rozgościła się, kiedy ten Reymentarz, obchodził należące do wydziału swego kwatery; a dworscy iego, z taką czcią pełnili rozkazy zmyślonego *Janczar-Agi*, iak rzetelnego swego pana. Do tych krotofil przyłączyły się inne figle, niemniey uprzykrzone, wszakże bynaymniey od zwierzchności nie tamowane. Zmyśleni *Officialiści* mostow i

(h) Przełożony nad policyą w *Carogrodzie*.

ulic, maiąc brukarzow przy sobie, rozbierali bruki po wiazdach domow prywatnych, i zawalali bramy, aż póki im się znacznym datkiem od tey rozpusty niewykupił. Jnni, udaiący ludzi od pomp i sikawek, leli lud nieuczciwym sposobem: owo zgoła, iakie tylko kto zachciał, wszelkiego gatunku psoty i rozpusty wyprawiał; a iżby się lepiey udały, iak naynaturalniey naśladować one starał się. Nakoniec wszystkim dała się we znaki ta naprzykrzona wesołość: wypłynął przecie zamierzony iey kres; stanął nad grzbietami zwierzchniczy nahay, i wprawił rzeczy, w dawne kluby i porządek (i).

Przez

(i) *Bezestyny* (ulice z ciosu zasklepione cegłą, z kramnicami) w *Donanemasach* sprawuią naykosztowniey-szy widok. *Bezestyn* Jubilerow, bardzo świetny iest blaskiem drogich kamieni, które kupcy wystawuią na iaw; a takowe ulice zamykaią, co tylko nayciekawszego i nay-wspanialszego bydź może. *Tszarchisy*, inne targowiska, gdzie wszelkiego gatunku towary korzenne skład swòy maią, niezgorzey wydały mi się ozdobione.

Przez trzy ieszcze wieczory, przeznaczone do feierwerkow na morzu, przymuszony był *despotyzm* zupełną zachowywać w całości swobodę.

Marynarstwo, *Dzebedzisowie* (k), i Artylerya, rozłożyły między sobą wyprawienie fejerwerkow z osobna, przez trzy nocy następnie. Wielkie tratwy zaciągnione pośrzód portu w prost *Jalikiosika* (l) gdzie *W. Sułtan* miał mieć stanowisko, rozłożono na wyobrażenie pocieśznego widowiska wzięcia *Malty*, lub iakowych potyczek, w których *Mahometanie* nieochybnie biią zawsze Chrześcian. Wiele szmermelow, ieszcze więcey dymu, a ognia tak mało, że w naylepszych momentach

 ledwo

(k) Korpus *Dzebedzisow* z żadnym z naszych korpusow podobieństwa niema. Powinnością, iest mieć staranie o broni, o prochach, i wszelkich narzędziach woiennych, zostaiących w magazynie na składzie.

(l) Iest to *kiosk* marynarski: stoi zewnątrz *Seraiu* nad brzegiem morza, i służy do wszelkich ceremoniałow Flotty, także do wsiadania i wysiadania *W. Sułtana*.

ledwo można było rozeznać mury zamku z kleionego papieru, do którego szturmowano, nie bardzo zalecały geniusz Faierwerkmistrzow. Równie niemieli szczęścia w puszczaniu rac honorowych, Naywiększa liczba tych rac, straciwszy moc na podstawce, pogasła w morzu, pierwey, nim oprawa zachwyciła ogień.

Race snopowe, lżeysze i lepiey w miarę dobrane, wzbiiały się wyżey; ale większa część zaymowała się ogniem nieskoro, dla złego rozłożenia podpałow, i bardzo nieporządnie w różne strony rozwiiała się: przyznać wszakże należy, iż te same wady nadały puklom feierwerkow *Tureckich*, iakowąś minę rozrzutności, i przeciągu, dosyć one kraszącego. Wszelako niepowstał poklask powszechny, aż pod ten czas, kiedy biedni *Grecy* lub *Zydzi*, naięci żeby w stroiu *Europeyskim* odbiiali szturm w zamku ognistemi wężykami, których im niebawnie zabrakło, obskoczeni zostali, wywróceni na ziemię, i stosownie do stroiu, obłożeni pociskami wszelkiego gatunku,

iakie

iakie tylko prawo woienne upoważnia, a charakter, który noszą na sobie niewiernych, oddać nazad niepozwala.

Tak wielkie ukontentowanie maią *Turcy* w biciu Chrześcian, iż faworyci *Sułtana Mahamuta*, poniekąd ludzie bardzo łagodni, nieznaydowali lepszey nad tę, rozrywki dla pana swego, podczas festynu, który mu wyprawiali wewnątrz *Seraiu*. Tak zaś prostą i naturalną wymyślili do tego materyą, iż poważyli się uprosić u posłow *Europeyskich* pożyczenia im swoich sukien. W te suknie postroieni *Zydzi*, bądź stosuiąc się do przeznaczenia, żeby bydź bitemi; bądź za naiem gotowi dać się bić, wytrzymywali tuzy okrutne; ale za to, świadectwem dworzan *W. Sułtana*, nigdy tak sowitey, iak w ten dzień, nie wzięli zapłaty. Nie mówię nic o żydach; niech czynią co im się podoba, kiedy milsze im pieniądze niż skura? ale *Europeyczykom*, godziłoż się sukien swoich pożyczać? a Panowie Posłowie nie powinniż byli mieć sobie za zniewagę, że w pośmiewisku wyobrażano ich osoby?

Ledwo

Ledwo co ſkończyły ſię feſtyny, alić ogłoſzono nową cięże w *Seraiu*. *Sułtan Selim* (dziś panuiący) wyſzedł z niey na świat. *Sułtanka Eibedullach*, ſtarſza ſioſtra iego, więcey niemaiąc nad 6. mieſięcy, zaślubiona zoſtała iednemu Paſzy, ſprawuiącemu wielkorządztwo prowincyi; którego, przez ten akt, bardziey chciano zniſzczyć niż uſzczęśliwić, a który daleko większy z takowego związku poczuł ciężar, niż honor; przymuſzony będąc corocznie na potrzeby ſwoiey młodey małżonki, poſyłać do dworu, 100,000. piaſtrow.

Melek-Paſza, popadł także biedny w podobne ſzczęście, którego by ſię był odrzekł. Młody, przyſtoyny, i na urząd *Kapitana-Paſzy* (I) wynieſiony, żył ſobie ſpokoynie, cieſząc

(I) *Kapitan-Paſza* na morzu, ieſt w równey doſtoyności z Admirałem; ale niżſzy, ſkoro flota ieſt rozbroiona. Urząd ten, nadaie ſtopień godności Paſzy dwutulnego. Bywa wſzakże poſiadany od *Wezyrow*, maiących ławę w *Dywanie*, to ieſt od *Paſzow*, ktòrzy przez ſwoię godność noſzą takąż czapkę iak i *W. Wezyr*, a mieſzkaiąc w *Stambule*, zaſiadaią w *Diwanie W. Sułtana*.

fząc fię pożyciem iedney żony, którą kochał ferdecznie, i na wzaiem od niey był kochany. Łafkawe względy *W. Sułtana* wywyżfzyły go na godność *Wezyra* (m); i nic mu do zupełney fzczęśliwości niebraknęło; gdy w tym, fioftra *W. Sułtana*, po fzófty raz wdowa, zoczyła go podczas uroczyftości publiczney. Uderzona dobrą miną *Meleka*, zgrzybiała Sułtanka, profiła brata fwego, żeby iey go dał za męża. Stało fię: pofłał *Sułtan* do *Kapitana-Pafzy*, z doniefieniem, iż go fzwagierftwem fwoim udarza. Piorun to był dla *Meleka*; ale nie można było uyść ciofu iego: rad nie rad odprawił natychmiaft ulubioną fwą pierwfzą żonę, która w kilka dni ze fmutku umarła: przyiął dar związku, nie tak chętnie, iak powolnie: przypadł dziwnie do fmaku ftarey *Sułtance*: wzbił fię w wielki kredyt przez nią

(m) Zowią fię Wezyrami wfzyfcy *Pafzowie* trzytulni. Nie trzeba miefzać w iedno tey godności z godnością *W. Wezyra*. Ten fię różni herbem Państwa, i pieczęcią *W. Sułtana*. W iego ręku ieft naypierwfza defpotyzmu fprężyna: z tego powodu zowią go *Wezyr-Azem* to ieft *Wielkim Wezyrem*.

nią u ſamego *Sułtana*, tak dalece, iż *W. Wezyr*, lękaiąc ſię ſłuſznie niebeſpiecznego ſobie rywala, wyprawił go ze ſtolicy na wielkorządztwo prowincyi, i od wytchłych ſtarey baby umizgow ſzczęśliwie go wyzwolił (n).

Sułtan Muſtafa zatrudniał ſię wciąż przymnażaniem ſobie dochodow, odzieraiąc podſkarbich i poborcow, a zaborem na ſkarb ich maiątku, nagradzaiąc popełnione kradzieże przychodow koronnych. Już Jego Ceſarſka Mość napełniła wiele *haſnow* (o), i one popie-

(n) Rzekło ſię wyżey, iż Sułtankom niewolno wyruſzać ſię z *Stambułu*. *Deſpotyzm* obawia ſię, ażeby wypuściwſzy ie z mężami ze ſtolicy, nie ſpłodziły płci męſkiey potomka, ktòryby od przeznaczonego prawem mordu ocalał.

(o) *Haſne* znaczy ſię ſkarbiec, i mòwi ſię o całym ſkarbie Monarchy; wſzakże to ſłowo zażywa ſię także iako wyraz liczbowy, a w takim rozumieniu znaczy 10,000. kies, ktòre obrachowawſzy ròżnicę wartości, ważą około 15. millionow; a gdy ſię ta ſumma zupełnie zbierze

popieczętowała; ale to nie nasyciło ieszcze przemagaiącey w nim nad inne namiętności łakomstwa; umyślił zagrabić cały *Paszy Bagdadskiego* maiątek.

Niepodległość tego wielkorządzcy, bardzo wiele, mówiąc po prawdzie, dawała pochopow, chęci dybiącey na wyzucie go z maiątku: tylkoż łacniey było wydać ten wyrok, niżeli go przywieść do skutku: bogactwa i odległość, są to wielkie do obrony narzędzia.

Mustafa podchlebiał sobie, iż fortelem podeydzie tego *Paszę*, którego otwartym krokiem niemiał nadziei pokonać. Wysłał zatym

zbierze w kufry, pieczętuie one, tak iak worek z 1200. liwrami. *Mustafa* takie ukontentowanie znaydował w tey zabawie, iż wszystko poświęcał dla napakowania kufrow pieniędzmi. Posprzedawał na aukcyi wiele kleynotow, a nawet cały sprzęt złoty i srebrny, przysłany sobie w podarunku od dworu *Duńskiego*, po zawarciu z Portą przymierza, oddał do mennicy.

tym *Kapidzi-Paszę* (p) na pozor z podarunkami i oświadczeniem mu łaskawych swych względow, a rzeczywiście z rozkazem do *Diwanu Bagdadskiego*, ażeby mu łeb uciąć. *Pasza* baczny zawsze na posłow *Stambulskich*, i znaiący bardzo dobrze co zacz są następcy *Cesarstwa Greckiego*, iż ani im, ani ich darom nigdy dowierzać nie trzeba (q), kazał ztrząść *Kapi-*

(p) *Kapidzi Paszowie*, iest to rodzay podkomorzych, ktòrzy prowadzą pod ręce osoby, przypuszczone do audiencyi *W. Sultana*, i stanowią ich przed cesarzem. Do nich także należy, wykonywać wszelkie nadzwyczayne zlecenia iakieykolwiek bądź własności, maiące za cel dopełnienie *Sultańskich* ukazow. Zgromadzać żywności, zbierać woysko, potwierdzać Paszę, wyciągać od niego haracz, ucinać mu łeb, czy to przed wyzuciem, czy to po wyzuciu z maiątku, prowadzić go na wygnanie, truć często w drodze; wszystko to do urzędu *Kapidzi Paszow* należy: iest to pospolita ich gradka. *Salachorowie* (koniuszowie) zażywani bywaią do tychże posług, ale w związku iuż namiestniczych. Większa lub mnieysza zręczność, i obròt w takowych czynnościach, wymierza los ich dalszego postępku.

(q) *Timeo Danaos & dona ferentes.*

Kapidzi-Paszę, w przód nim go wpuścił do *Diwanu*; a znalazłszy przy nim taiemny na zgubę swoię roskaz *Sułtański*, kazał mu uciąć łeb, i Wielkiemu *Sułtanowi* za całą na wyprawione do siebie poselstwo, odpowiedź, go zastał. Jnne, na tego *Paszę* zamachy, równie poszły niepomyślnie; co widząc inni *Paszowie*, nie tak bogaci, ani odlegli od *Stambułu*, iak *Bagdadski*, mieli się na ostróżności, bronili się żwawo, i do tego *Portę* przywiedli, iż chcąc którego ukarać, musiała albo potaiemnie zabóycę nasadzać, albo trucizny zażywać. W takowym przypadku, posłaniec, przebrany; iak tylko bydź może, naytaiemniey, i rozkazem, który w głębokim trzyma schowaniu, opatrzony, podsuwa się iak naybliżey pod wyznaczoną sobie osobę, obiera, ile możności, czas *Diwanu*, chwyta za moment nayzdatnieyszy do zabóystwa; które gdy dopełni, okazuie rozkaz *Sułtana*, i byle tylko przez niezręczność sztych nie chybił, naymnieyszego niebespieczeństwa lękać się nie może. Otoż to iest ta, którą tak mocno w *Turczech* sławią, sprawiedliwość! ale trucizna niepotrzebuie

tyle odwagi i zachodow, zaczym ią też przekładaią nad inne do wyzucia z życia ſpoſoby.

Ci Paſzowie, albo inni drapieżcy, którzy pewną częścią zdzierſtw ſwoich umieią naſycać łakomſtwo Prześwietney *Porty*, poſiadaią w ſpokoyności i beſpieczeńſtwie zachowaną dla ſiebie drugą część łupieſtw: ale gdy pomrą, niewybiega ſię w całości ich maiątek; chyba że go zmównie odkażą naypierwſzemu z czeladki, lub inney iakiey oſobie, na którey bezpiecznie zdać ſię mogą poczciwość. Luboć takowi pouſalcy, gdy ich niebezpieczeńſtwo życia, lub utraty właſnego maiątku naciśnie; ſzwankuią bardzo częſto w wierności. A nareſzcie przydać można do tych powodow, wrodzoną chętkę i pokuſę, do chwytania cudzych ſpadkow, ile w tym kraiu, w którym honor i poczciwość ledwo ſą znane z imienia.

Ukażą ſię doſkonale obeyścia rządu *Tureckiego* w ſpadkach, z ſpoſobu, iakim ſobie ſkarb poſtąpił z dworſkiemi *Rakub-Paſzy*, który

który przez długi czas był szwagrem *W. Sułtana*.

Wezyr, ten sławny z żywości duszy, srogości charakteru, i subtelności dowcipu, zmarł na urzędzie, i w tym stopniu kredytu, który zdawał się naymnieyszey niespokoyności dworskich iego nie nabawić; ale znaczny pana maiątek, ściągnął surowe pytki na sług; a obszerne obrachunki, któremi *Sułtan Mustafa* spadki *Rakub-Paszy* zakreślił; do ścisłego przywiodły ich zdania sprawy.

Popieczętowano rzeczy na imie *W. Sułtana*, który sam sobie zachował roztrząśnienie spadkow po *Rakubie*.

Turczyn, nadworny podskarbi nieboszczyka *W. Wezyra*, tudzież *Ormianin*, który statecznie był bankierzem tego ministra, zostali wzięci w areszt w momencie pieczętowania rzeczy. Biedni ci ludzie, osadzeni w *Seraiewey* katuszy, w nieustanney co moment zostawali śmierci boiaźni, którą straż przy nich stoiąca, na igraszkę im wrażała. Nay-

mniey-

mnieyſzey odrobiny poſiłku, muſieli ſię do kupywać bryłami złota: naymnieyſzą ulgę, naymnieyſzą wygodkę, niezmierną kwotą pieniędzy opłacać. Nakoniec zdali ſwoie rachunki, a ſurowe roztrząśnienia, które ſam *Sułtan* z niemi czynił, okazały ich zupełną niewinność. Ale łakomſtwo, nieprzeſtało na tey ſprawie, rzuciło ſię do męczarni; chcąc wyciſnąć na nich, wytknięcie iakowego odkaziciela, czy przechowywacza ſpadkow *Rakuba*, którego żadnego nie było.

Boſtandziemu-Paſzy zdał *Sułtan* tę okrutną robotę; złożono falſzywe wieści i naydzikſze potwarzy. Wpierano w niewinnych, iż bardzo wielkie ſummy *Rakuba* zataili ſkrycie u ſiebie: zażyto nayokrutnieyſzych katowni; bezſkuteczneć one były, co do odkrycia prawdy, ale łakomſtwu *Sułtana* bardzo dogodne, który naywiękſzą część bogactw *Ormianina*, zebranych z handlu oyca, zagrabił. Podſkarbiego, los ſpotkał podobny, po wytrzymanych mękach, przymuſzony będąc okupić życie całym ſwoim maiątkiem.

Taka

Taka ieſt ſprawiedliwość, którą deſpota wymierza; zaiſte prawnie, bo żadne prawo niezarzuca tamy iego tyranii, a przywyknienie do niego, ſkargę nawet i ięk w uſtach cierpiących przyduſza.

Obaczmy teraz ſprawiedliwość Trybunałow *Tureckich*, którą prawo określa, powſzechne mniemanie upoważnia, a wyſadzone na to oſoby, wymierzaią. O! wy! którzy poniekąd ſłuſznie tknięci zdróżnościami, i wielością naſzych trybow ſądowych, ważycie ſię oświadczać, chociaż dowodnie niemożecie tego myśleć, iż u *Turkow* bardziey kwitnie ſprawiedliwość niż u nas, przypatrzcie ſię z uwagą obrazowi, ktòry wam wraz odryſuię; a ieżeli gruntownie biegli w prawie ieſteście, wymieńcie śrzodki na okrzeſanie ſzkodliwych nam nadroſtkow, obetniycie wady i żdrożności; ale neważcie ſię na niedoſtatek ſprawiedliwości u nas narzekać!

Sułtan W. ieſt oraz naſtępcą *kalifow*, i głową ſtanu woyſkowego: deſpotyzm iego zaſadza ſię na *koranie*, a wykład *koranu*, do

ſamych

ſamych iedynie *Ulemaſow* należy. Wſzyſtko ma podlegać prawu: wſzyſtko ma bydź poſłuſzne *Sułtanowi*. Te dwie władze, z iednegoż płyną zrzódła: ztąd ukazuie ſię natychmiaſt poſtuk i walka, nieuchronnie zachodząca między dwiema władzami, maiącemi równe prawo, a potrzeby nierówne: znać także, iż moc ſzkodzenia ſobie, przywodzi ie częſtokroć do zgody, i do zobopolnych względow i potuchy zniewala.

W rzeczy ſamey, ieżeli *Ulemaſowie*, mogą według ſwego upodobania nadać głos prawu, i podburzyć lud na monarchę; tedy ten, może iednym ſkinieniem złożyć *Muftego* z urzędu, poſłać go na wygnanie, ba i z życia wyzuć, równie iak inne z *Ulemaſow* oſoby, ſobie zawiſtne. Prawo i deſpota, muſzą równie ſiebie poważać i równie lękać ſię: wſzakże deſpot; byle niebył niedołęga, koniecznie gwicht na ſwoię ſtronę przeważy: w iego ręku ſą maiątki, urzędy, i życie poddanych; ma zatym ſtraſzliwe do wrażenia winney ſobie podległości, narzędzia.

Roz-

Rozbierzmy zażywanienie władzy, czy to przez ſamego *W. Sułtana*, czy przez Sędziow, iego namieſtnikow.

Im daley rozciąga ſię władza *W. Sułtana*, tym trudniey ieſt moc Urzędnikow iego określić. *Paſzowie*, po całym państwie *Ottomańſkim*, ſą Wielkorządzcami i dzierżawcami ſwoich *Paſzoſtw*: na każdy powiat, ſtanowią oni, niżſzych od ſiebie ſtaroſtow i dzierżawcow: ci znowu, na każdą okolicę, wyznaczaią z ramienia ſwego przełożonych, takichże iak ſami *deſpotow*: tak dalece, iż w całey tey hierarchii tyrańſkiey, każdy podurzędnik, we dwoynaſob wybiera przychod, który ſwemu zwierzchnikowi liczyć powinien.

Jeżeli mnieyſzy dzierżawca, ma prawo wymagać z uciemiężeniem roczny pobor ze ſwego powiatu; tedy wielkorządzca prowincyi, iako obſzernieyſzą i ſtraſznieyſzą władzą nadany, z większą łatwością i zuchwałością lud ciemięży. Wolno mu, według chuci ſwoich i łakomſtwa, wynaydować ſkładki, podatki, łupieſtwa, i wſzelkiego rodzaiu ciemię-

 źli-

żliwości. Za naymnieyſzym pozorem, może pozwać przed ſąd ſwóy, kogo ſobie upatrzy; a człowiek maiętny, w oczach nienaſyconego ſędziego, nigdy nie ieſt bez winy.

Tym czaſem Monarcha, ſiedzi ſobie w ſpokoyności, iakby tego niewidział; i z karaniem na zdziercę, czeka tylko owey pory, aż zebrane z łupieſtw doſtatki, do tego ſtopnia podeydą, że pomieſzczenia w ſkarbie Pańſkim warte zoſtaną. A chociaż *W. Sułtan*, na ſamych tylko urzędnikow wzrok ſwóy natęża; wſzelako i prywatny człowiek, a bogaty, nie potrafi wyśliznąć ſię z pod deſpotyzmu zamachow: iakożkolwiek w zataieniu i zakąciu ſkryie ſię, nie dadzą mu długo ſiedzieć pod korcem, wyniosą na świecznik, aby prędko, czy późno, popędzić go do zdania ſprawy z urzędu, i wyzucia z majątku.

Człowiek takowy, lepiey poradzić ſobie nie może, iako kiedy zacznie wchodzić w ſzachry z drugiemi; a korzyści ſwych łupieſtw, na gotowe pieniądze obróci, bo tak łacniey ſwóy maiątek utai. Namieniło ſię wyżey,

wyżey, iż ludzie prawni czyli *Ulemasowie*, są iedni w państwie *Ottomańskim*, którzy mogą swobodnie swóy maiątek posiadać: nie wspomnę nic o poddanych Chrześcianach i Zydach. Ci pośledni, w ostatniey wzgardzie i powłoczeniu, od nayliższych nawet, którzy im posługuią, *Muzułmańskich* tragarzow, nie inaczey są poczytani od rządu, tylko za pierwszą sprężynę, którey obrot zgarnia w kupę bogactwa; a te, grabież i zdzierstwa codzienne, pędzą przez urzędników, ni to przez kanały, w bezdenną przepaść skarbu Cesarskiego, która wszystko chłonie.

Daiąc wiarę powieści *Europeyczykow*, możnaby rozumieć, iż cło, iest lżeysze u *Turkow* niż u innych narodow. Frankowie płacą tylko 3. od 100. Niechcę ia brać pod krédkę tych opłat, które z inąd we wszelkim gatunku ponoszą: są oni cudzoziemcy, zatym ich stan, niema mieysca w opisie obyczaiow i rządu *Tureckiego*. Ale co poddani *Ottomańscy*, muszą płacić cła po 7. od 100. na towarach, a po 10. na wielu produktach, do ży-

N 2 wności

wności służących; z dobrotliwych to rospo-rządzeń monarchy, które wielbić muszą pod-dani, wybieraią ten pobor w naturze; ale cóż się z tego zawięzuie? Oto: od 100. śląder, które rybak wiezie do stolicy na przedaż, bio-rą mu co nayprzednieyszych 10., a pozostałe w braku 90., za co za to puścić musi bezcen-nie.

Zayrzyimy iuż do ksiąg prawa, a przy-słuchaymy się ich wykładowi po sądach.

Wszystkie sądy, zawisły od zeznania świadków. Ta iest przednia ustawa prawo-dawcy *Arabskiego*. Nie może więc, ani po-wod, ani pozwany, bez należytey liczby świadkow stawić się u sądu: zatym niemasz sądu, gdzieby fałszywych świadkow nie było. Kunszt Sędziego zawist na tym, żeby subtel-nemi pytaniami, dociec, za którą ze dwóch stron wyrok swóy ma wskazać; a to pierwsze pojęcie, cały proces wymierza: kiedy iedna strona prze, druga iey powinna dowodzić, tak dalece, iż pociągniony do sądu, od człowieka, któregom nigdy na oczy moie nie widział, o zapła-

zapłacenie ſummy, ktòreyem nigdy u niego nie zaciągał, będę ſkazany na zapłacenie oney, a to z powodu zeznania dwòch, naſadzonych na fałſzywe świadectwo *Turczynow*, ktòrzy, żem ieſt dłużny, poświadczą. Iakiż tedy zoſtaie mi ſpoſob obrony? Nie inny, tylko wyznać, żem ſummę był winien, ale oraz dodać żem ią iuż zapłacił. Ieżeli *Kadi* (ſędzia) nie ieſt przekupiony od ſtrony: nakaże żebym świadkow na poparcie prawdy moiey przyſtawił: znaydę ich łacniuteńko za pieniądze; i cały proces nie będzie mnie więcey koſztował, tylko nayprzód tę kwotę, ktòrą świadkom za krzywoprzyſięſtwo wyliczę, a powtòre ten procent 10. od 100, ktòry ſędziemu za wygraną ſprawę zapłacę.

Wygrywaiący ſprawę, ponosi zawſze prawne unkoſzta; boiaźń utraty własnych pieniędzy, nie tamuie więc chęci przywłaſzczenia ſobie cudzych; a kary, uſtanowione na zwodzących fałſzywe świadectwa, i ſamych świadkow fałſzywych (r), bardzo rzadko przy-

(r) Kara, na fałſzywych świadkow uſtanowiona, eſt żeby ich wodzić po ulicach, poſadzonych na ośle,

wodzą się do skutku; czemu? bo sędzia, któremu takowi świadkowie napędzaią należyte gradki, wiele oszczędzać ich sobie powinien.

Pewny *Turczyn*, chciał wydrzeć sąsiadowi swemu rolę, którą ten prawnie posiadał. Opatrzył się zuchwalec w dostateczną liczbę świadkow, gotowych zeznać, iż właściciel odprzedał mu tę rolę: poszedł do Sędziego, i pięćset piastrów mu podsunął, zniewalaiąc do upoważnienia łaskawym wyrokiem swego powodztwa. Takowy przekup, aż nadto dostatecznym był dowodem niesłuszności sprawy; iakoż obruszył gniewem poczciwego sędziego (cud nad cudami!) który, utrzymawszy go w sobie, przystąpił do wysłuchania obu stron; a gdy pozwany, nie miał innych na obronę dowodow, iak tylko okazywanie niesłuszności podniesionego przeciw sobie powodztwa „ to ty niemasz z strony swoiey świadkow, rzecze sędzia

tyłem do głowy, a twarzą do ogona bydlęcia: przez tyle lat mieszkania mego w Stambule, nie widziałem nigdy dopełnienia tego prawa.

ſędzia do niego; — Nie mam; bo iak mam mieć, kiedym nigdy tego gruntu nieprzedawał. — Nieturbuy ſię, ja ci ich pięćset poſtawię ,, i w tym dobył kiesę z 500. piaſtrami, daną ſobie na przękup, a nieprawego pieniacza z ſromotą od ſądu odegnał.

Krok ten, który czyni zaſzczyt poczciwości ſędziego, nie przynosi ſławy prawu; zawſze ono ieſt iednakie; a nie wſzyſcy *Kadowie*, podobni ſą do tego, o którym świeżo mówiliśmy.

W ſprawach zawikłanych, okrom świadectwa, ſtaraią ſię ſtrony o *Fetſę Muftego*; ale takie *fetſy*, dane od naywyżſzey głowy ludzi prawnych, ſtoſownie do opiſu ſprawy nic nie ſtanowią; bo obie ſtrony, do iedneyże okoliczności, mogą ſobie łacno *fetſę* wyiednać.

Nie oznaczono także formalnościami ſądowemi, zupełnego kreſu proceſsom i wygraney. Nic niemaſz w ſądach pewnego, okrom zapłaty prawnych wydatkow, i ſzkod

ponie-

poniesionych. Jeżeli przeciwna strona, wymyśli iaki nowy wybieg; znowu trzeba iść do sądu, znowu sypać, znowu płacić.

Szczegulna dogodność prawa obywatelskiego u *Turkow*, na tym by chyba zawisła, iż każdemu wolno iest mówić w swoiey sprawie: ale cóż ztąd za korzyść zawięzuie się dla stron, w tym kraiu, gdzie iest płatne zdanie Sędziego, a wyroki polubowne? z tąd pochodzi, iż *Zydzi*, *Ormianie*, i *Grecy*, nadaią przełożonym swoim moc sądową, nad sobą, którey poddaią się częstokroć, w boiaźni, żeby rzeczy, podpadłey sporowi między stronami, chciwy *Kadi* nie pochłonął. Wszakże, wyiąwszy *Zydow*, którzy podlegleysi są swemu *kakamowi*, niżli Chrześcianie Patriarsze, pospolicie wydarza się, iż strona pokrzywdzona pociąga drugą do Trybunałow *Tureckich*; gdzie obiedwie, nielitościwie zdarte, kończą prawo, i godzą się, nie maiąc iuż nic, o coby się kłóciły.

Prawo względem niewolnikow, podaie ich w moc zupełną kupcowi; zaleca, żeby z niemi

niemi dobrze obchodził się; a gdy mu się niespodobaią, nazad odprzedał. Niewolnikow świadectwo nie waży, ani za panem, ani przeciw panu.

Niejaki *Drako, Greczyn* bardzo bogaty, miał dwa piękne wieyskie domy, w bliskości wioski *Tarrapia*, nad kanałem *morza czarnego*, o trzy mile od *Stambułu*; przepędzał tam lato z całym swoim domem i z wielą niewolnikami Chrześciańskiemi, zostaiącemi u niego na usługach. W sąsiedztwie iego, założono warstat na budowlę okrętu. Jeden *Turczyn* z robotnikow, korzystaiąc z tey okoliczności, udał się w zaloty z niewolnicą *Drakona*, Chrześcianką. Przydybał ich *Drako*, oprał niewolnicę; za co ona mszcząc się, podpaliła mu dwa domy, które ogień ze szczętem w perzynę obrócił. Do tey niegodziwości, przydała ieszcze chlubę, szczycząc się iawnie z podpału: co postrzegłszy *Drako*, w boiaźni dalszych iey zapalczywości skutkow, kazał ią wziąść w nocy, zaprowadzić do iednego *Żyda*, z zaleceniem, żeby ią trzymał w zamknięciu, i iak nayprędzey przedał, aby tym sposobem

pozbyć

pozbyć iey się na zawsze Osadzona niewolnica, znalazła sposob dobrać się do okienka, wychodzącego na ulicę, i zaczęła krzyczeć: iż iest *Turczynką*. Na ten odgłos zbiega się pospólstwo, przychodzi warta, odbiiaią dom *Zydowski*, i prowadzą dziewkę do *Wezyra*, gdzie ona oświadcza: iż iest *Turczynką*; iż *Drako* trzymał ią w niewoli: i okrutnym postępowaniem przymuszał do przyięcia wiary Chrześciańskiey: że dla oswobodzenia siebie z niewoli, i statku w wierze *Muzułmańskiey*, podłożyła ogień pod dom iego, i tak uszła ,, Pochwalono iey gorliwość, oddano dzięki Opatrzności, za wybawienie dziewczyny; a *Drakona*, we dwa dni po pogorzelisku, obwieszono przed domowemi pieczyskami, tleiącemi ogniem z pożaru.

Odezwie się kto na to: a wszakże prawo *Tureckie*, nie przyimuie zeznania niewolnika przeciw panu własnemu? wskazuie na ogień podpalacza? i obżałowanemu, pozwala głosu na obronę w sprawie? Poszło to wszystko na

stronę?

ſtronę: Chrześcianin, nie wart tyle względow u *Turkow!*

Od nieſzczęśliwey zguby niewinnego, zwróćmy oko na głos prawa względem złoczyńcow. Z oſtatnim wzruſzeniem wyznać przychodzi, iż dla tych potwor ludzkości, bardzo wiele względu ieſt w *Turczech.* W rzeczy ſamey, prawo, ſkazuiące zabóycę na gardło, pozwala naybliżſzym krewnym zabitego, darować życiem zabóycę. Prowadzą złoczyńcę, na mieyſce iego zbrodni: ten, który ma bydż iego katem, bierze wprzód na ſiebie urząd pośrzednika; aż do oſtatniego momentu błaga i miękczy za łotrem, naybliżſzego krewnego nieboſzczyka, lub iego żonę, za zwyczay exekucyi przytomnych. Jeżeli ſię ſkłonić nie dadzą? kat pełni wyrok ſądu; a ieżeli ich namowi? tedy odprowadza winowaycę do lądu, aby tam, od kary śmierci uwolniony zoſtał. Wſzakże, rzadko odpuſzczenie śmierci łotr zyſkuie; bo za iakąś maią ſobie ſromotę, przedawać krew ſwych powinnych lub męża. To w *Turczech;* ale u nas,

na mo-

na mocy prawa takiego, napatrzylibyśmy się powielokroć, że nayniegodziwsi złoczyńcy, spokoynie i bespiecznie zażywaliby przy życiu owoców zbrodni swoich.

Pewny młody *Turczyn*, kwapiąc się do dziedzictwa, zabił oyca, i iawnemi przekonany dowodami, skazany został na łba ucięcie. Przyiaciel iego, i towarzysz rozpusty, bieży do Sędziego, z znaczną kwotą pieniędzy: „ iuż po czasie, mówi mu Sędzia; wydałem móy wyrok. „ Nie zraża się tym bynaymniey, naciera na Sędziego usilnemi proźbami, a bardziey kiesą pieniędzy, którey widok, bardzo wiele iuż był zmiękczył *kadego*. — Nie mogę móy kochany, żadną miarą, nie mogę cofnąć mego wyroku, chyba mocnieyszy dowod iaki, na obronę iego przywiedziesz, niż były te, według których został na śmierć skazany. Oto tak, odważ się oświadczyć: iż ty oyca iego zabiłeś; postaw na to dwóch świadków; ja wyrok śmierci z tamtego odwołam, a na ciebie go wydam; przyiaciel twóy otrzymawszy wolność, powróci do praw

swoich,

ſwoich, i będzie ci mógł życie darować. „ Pewnyć to krok, ale bardzo niebeſpieczny: zabóyca oyca, czy może wrazić ufność o tkliwości ſwoiey nad przyiacielem? Wſzelako, tak ſię ſtało: oycobóyca, darował życie mniemanemu złoczyńcy, a obròt, z mocy prawa, doſzedł ſzczęśliwie.

Ażeby rozboynicy po gościńcach karę otrzymali, powinni bydź na gorącym pochwyceni uczynku. Prawodawca *Arabſki*, wyświadczył tę dogodę narodowi, z ſamych tylko żyiącemu grabieży. To też prowincye *Ottomańſkie*, pełne ſą tych hultaiow, których zowią *Haydutami*. Straſzliwych oni dopuſzczaią ſię niegodziwości, a ſpoſoby, których na ich wytępienie, bardzo rzadko, i to cale niezręcznie, rząd zażywa, dążą ſzczegulnie do rozpędzenia ich, i odegnania iak naydaley od ſtolicy. Gdy kogo we wsi zabiią; zieżdża *Kadi*; a nie wchodząc w śledzenie złoczyńcy, łupi wieśniakow, i nazad, zkąd przyiachał, odieżdża. Z tego powodu wieśniacy, nayuſilniey ſtaraią ſię zawſze zatrzeć zbrodni

poznakę,

poznakę, żeby *kaδego*, do siebie nie zwabić, którego ziazd iest nierównie uciążliwszy dla nich, aniżeli zbóycow rabunek. Rozboynicy w państwie *Tureckim*, są tak właśnie, iak u nas rzemieślnicy po miastach, nim się wkupią do cechu. Robią ukradkiem; ponoszą karę, gdy ich starsi zdybią na robocie; wzbiiaią się w pieniądze, zarzucaią rzemiosło, i pną się do urzędow, na których przemysł obszerne znaleść może pole do obłowu.

Artykuł wiary z *koranu*, nakazuiący poddawać się opatrzności wyrokom, zda się nie mieć mieysca w kształcie sądow kryminalnych: a wszelako, gdy *Turczyn* zabił *Chrześcianina*, uderzywszy go kiiem grubym w ciemie, sędzia, rozkazawszy okazać sobie narzędzie zabóycy, i pilnie rozważywszy gatunek drzewa, z którego był ten kiy zrobiony, wydał wyrok, iż zalekkim był narzędziem, ażeby przez ieden cios iego, poległ trupem Chrześcianin, bez wyraźney woli Opatrzności, którey rozrządzenia tamować, nie iest w mocy człowieka. „ Niewiem, według którego rozdziału *koranu* dał ten wyrok; to pewna, iż

gdyby

gdyby Chrześcianin takowe nad *Turczynem* był popełnił zabóyſtwo, nie wſkazałby był ſędzia, że zabóyca był wykonywaczem woli Naywyżſzego.

Okrom proceſsu, w którym wypadać zwykły ſądowe inkwizycye, weryſikacye, rewizye, appellacye do wyżſzych trybunałów; wſzyſtkie ſpory ſzczegulne, i obżałowania z pierwſzego pędu, wytaczaią ſię przed ſąd natychmiaſt, ſkoro która ſtrona tego wyciąga; ani może druga ſtrona od ſądu wzbraniać ſię, gdy zatarga zaſzła iawnię między ſtronami w obecności poſpólſtwa. Na ſamo wſpomnienie ſprawiedliwości, zbiega ſię lud, i ſtawa przeciwko temu, który od niey wzbrania ſię: tak to ieſt, święte imie po wſzyſtkich narodach. Ieſt to iſtotny i centralny punkt umyſłu ludzkiego: można ſię w niey pomylić, można z pod niey wyśliznąć ſię, można nią drugich omamić, można ią ſamemu ſobie wymierzyć; ſprawiedliwość niewidomie zawſze panuie; zbrodnia równię, iak i cnota, hołd iey oddaie.

Każda

Każda kwatera miaſta, ma ſwóy *Mekkeme* (ſ) gdzie *kadi* z ſwoim *Naibem*, (t) ſiedzi przez cały dzień, na ſłuchanie ſkarg, i czynienie ſprawiedliwości tym prędſze, iż za każdym wyrokiem lecą iak grad do ſądowey ſkrzynki ſute grzywny.

Wyroki *Stambuł-Effendiſsego* (u), które on wydaie w tym wſzyſtkim, co do opatrzenia w żywność ſtolicy ściąga ſię, zdaią ſię bydź nie tak intereſsowane, a wſzelako tylko okazalſzą i wſpanialſzą pozornością od innych różnią ſię. Naznacza on taxę pożywności; ſam ią przez ſię, lub przez ſwego Namieſtnika, nazwiſkiem *Murtaſib*, ogłaſza, i dogląda rzetelności wag i miarów. Maiąc przed ſobą czte-

(ſ) Trybunał, gdzie ſię ſądzą.

(t) Ieſt to niby pierwſzy Aient czy Piſarek ſędziego.

(u) *Stambul-Effendiſsy* znaczy naywyżſzego przełożonego nad policyą tey ſtolicy: ieſt to pierwſzy ſtopień człowieka prawnego, prowadzący go do urzędów, które w ſzaſunku *W. Sułtana* zoſtaią bez żadnego względu na ſtarſzeńſtwo i zaſługi.

czterech *Janczarow*, ubranych w mundury i z laſkami w ręku, obieżdża miaſto na koniu, wiodąc obok ſiebie ſłużalca, nioſącego w ręku ſzalki; drugi, nieſie wagi; trzeci młot; a reſzta ſłużalców, idzie z kiymi i z innemi narzędziami, do karania przeſtępnych.

Przed tą czeredą, wypadaią przeſtroieni ſtrażnicy, chwytaiący ukradkiem chleb ze ſtragana, ſzale i wagi, przedaiącego owoce lub inne pożywności, zgoła to wſzyſtko, co tylko może dać iaką oſzukańſtwa poznakę.

Przywieziony chleb do *Stambuł-Effen-dyſsego*, ſkładaią na ſzale, doświadczaiąc czyli trzyma zupełnie wyznaczoną wagę; a w tym momencie, piekarz wzięty w areſzt, ſtawiony przed ſwym ſędzią, pogląda ze ſtrachem na iego ſkinienie; którym, albo wolność otrzyma, albo na zbicie kiymi, czyli inną ſrożſzą karę, iako to: przybicie gwoździem uſzu do ſtragana, albo na reſzcie na gałąź, ieżliby wpadł ſędziemu pod zły humor, zoſtanie ſkazany. To zaś uwagi godna, iż prawdziwy piekarz, właściciel pieca i ſtragana, na którym doſtrze-

żono oszukaństwo, karze podpada, umyka się od kary: a to iakim sposobem? oto tym: siedzi on sobie w domu spokoynie, zgarnia pieniążki z codziennych swoich oszukaństw, a chłopca lub czeladnika swego na sztych niebespieczeństw i kary za swe filuterye wystawia. Chłopiec ten, czy czeladnik, zapłacony mytem podwoynym, bierze na siebie obowiązek udawać się za maystra; a kiedy go powieszą, to drugi wraz się na to podeymuie, i nic to cale ich niezraża. To prawda, iż kary nie są prawie tak częste, iak często na nie zarabiaią.

Bardzo znacznym kozubalcem opłacaią się piekarze *Stambul-Effendyssemu*; a ieżeli obowiązkiem iest tego urzędnika, zapobiegać filuteryom i oszukaństwom; tedy równie iest iego interesem, puszczać płazem wiele rzeczy, żeby nieustawał fundusz na zwykłe gradki iego łupieże. Co na dobrych kupcow, czyli po naszemu mówiąc, suchedniarzow, niema względu żadnego; ich wagi, szalki, i narzędzia, każe zabierać, i młotami gruchotać,

tać, za naymnieyſze przewinienie: a na zbiciu kiymi, poſpolicie rzecz cała kończy ſię, chyba że ſię wezmą na ſpoſob, iakie w *Turczech* mogą naywięcey.

Przezorni, w targ z wartą, nim ich ſtawi przed *Sędziego;* a zwłaſzcza ſtaraią ſię uymować, przebranych na ſzpiegi ſtrażnikow, którzy tego też iedynie, w obiegach miaſta, należących im z urzędu, pilnuią. Od czegoż ſtrażnik? czyżby iaki zebrał maiątek? czyżby tak wypaſły chodził? tak ſuto paradował? żeby ſamey tylko penſyi i obowiązku pilnował? Do tey czuyności, względem zapobieżenia oſzukańſtwom w przedaży żywności dodaie rząd taxę wſzyſtkiego: wſzelako, więcey zawſze od wartości rzeczy płacić przychodzi; w rządzie deſpotycznym, nie trudno ieſt lud oſzukiwać. Nie dopomina ſię on wygod przyzwoitych, bo tych niezna; ale tylko zapędami żalu i rozpaczy iurzy ſię. Pod ten czas, bierze ton i charakter pana ſwego, domaga ſię poſłuſzeńſtwa, i rozumie, że go ſłuchaią, kiedy dla przytłumienia ſkarg, które nie-

zmierna drogość żywności wyciſka, *W. Wezyr* nakazuie taniey ie przedawać; a wyſzedſzy *incognito*, pod czas ogłoſzenia tego ukazu, każe ten miniſter iakiego piekarczyka powieſić. Nikt niepyta ſię: z iakiego powodu obwieſzono tego nieboraka? ale wſzyſcy znayduią natychmiaſt chleb tańſzy i lepſzy.

Jak to bydź może, iż tak wielkie pohańienie rodzaiu ludzkiego, mieści ſię w *Turkach* z naydziwacznieyſzą dobroczynnością ku zwierzętom, naymniey ſpołeczeńſtwu przypatnym? — Nie inaczey; bo barbarzyńſtwo potrzebuie iakowegoś odprężenia: gnębi ludzi, ciężarem żelaznego berła ſwoiego; ale przymila ſię ſtworzeniom, których nikczemność nienabawia go żadney nieſpokoyności: a buta deſpotyzmu, mieſzaiąc wſzyſtkie w iedno ſtworzenia, co nayſłabſze, za ſwe faworyty ſobie przybiera.

Y z tego to bez wątpienia powodu, rząd, nayſurowſzym *monopolium* uciſkaiąc zboże, trawiące ſię w *Stambule*, przez wyciſkanie onego, niſzczące rolnika, a ſzafunek, równie pieka-

piekarzom iak i trawiącym uciążliwy; osobliwsze w tey mierze synogarlicom przywileie i swobody nadaie. Ptastwo to, stadami napada na baty, pływaiące w porcie *Carogrodzkim* i przewożące otwarcie zboże, czy to na składy do spichrzów, czy na mliwo do młynow; a przewoźnicy nie ważą się ich płoszyć. Ta wolność, którey im dopuszczaią dziobać zboże, w tak wielkim mnóstwie ie znęca, i tak ie oswoia, że widziałem sam na moie oczy, iako synogarlice przysiadały na ramionach przewozników, czekaiąc, aż drugie nakarmią się zbożem, i wolne im mieysce zostawią.

Z tych to ieszcze dostrzeżeń, nienadto rozważonych, wędrownicy roznieśli po świecie litość *Turecką* nad innemi zwierzętami

Wielka moc iest w *Carogrodzie* psów, tegoż rodzaiu co owczarskie, to iest z mordami i uszami lisiemi. Psy te, rozmnożone po wszystkich stronach miasta, zdaią się bydź gniazda iednego; nie maią one panow; ztąd psy domowe, kąsaią się ustawicznie ze psami wędrownemi, skoro poważą się wstąpić w ich granice.

granice. Znać z ich postaw ponurych, z pochodu wątłego i powolnego, i z strasznego zchudnienia, iż nie są z ulic iatkom przyległych; a zatym plugastwem paść się muszą, wyrzuconym na ulice, i ieszcze ich szczęście, iż przez niedozor policyi znayduią takowe przynaymniey pożywienie dla siebie. Dzieci, którym się łaszą i nadskakuią, rzucaią im do iedzenia cokolwiek. Suki tego biednego rodzaiu, dostaią czasem kawałek mały na gniazdo gdzie podwęgłem: okrom tych, cale błahych wspomożeń, wszystkie psy, dalekie od iatek, nie wielki czynią honor Tureckiey ku sobie szczodrocie. Zawsze nędzne, zawsze mniey lub więcey zchodzone, zawsze skaleczone, zda się iż szczekaniem na obcych, wyrzucaią wędrownikom te opaczne opisy, ich wygod i roskoszy, w państwie *Ottomańskim*. (w)

Sławne

(w) Niemasz w tym opisie owego gatunku psow, które my zowiemy psami *Tureckiemi* tak one są znaiome *Turkom* iak łoża *Tureckie* roby *Tureckie*, i rozmaite wytworności *Tureckie* którym z łaski swoiey Jchmość wędrownicy nadaią nazwisko *Tureckich*.

Sławne także ſą powieści, o zwyczaiu *Tureckim* karmienia kotow wątrobami baraniemi, który iakoby pobożne oſoby maią za dobry i święty uczynek, i on pełnią. Nie ieſt cito, po prawdzie rzekſzy, rzeczą głupſzą, i dziwnieyſzą, iako powieść o ſynogarlicach; ale iedna rzecz, niedowodzi drugiey; a to co należy do obyczaiow narodu, warte ieſt roztrząśnienia uważnego i dokładnego.

Turcy, tak iak *Zydzi*, maią mięſiwo nakazane prawem, prawo, nakazuie im, rznąć i obmywać mięſo do iedzenia, zakazuie im także ieść nie które części zwierzęcia, iako to: wątrobę, pluce i *t. d.* Rzeźnicy więc ſtaraią ſię o pokup tych rzeczy, które ſłużą ſamym Chrześcianom.

Dziherdziſowie (tak ſię zowią ci co przedaią wątroby) noſzą na ramionach, na długim kiiu, zawieſzony ſwóy towar, ogłaſzaiąc go przez krzyk po ulicach, ale nie rozdaią go darmo. Wielkie mnóſtwo baranow, które rzną w tak rozległym mieście, gdzie daleko mniey trawi ſię wołow, iż *Turcy* nie tak lubią

bią mięso wołowe, pomnaża nieochybnie mnogśoć tych wątrobowych kupcow, którzy chodząc po wszystkich ulicach, przedaią Chrześcianom całkowicie dudy; a po kawałku, starym babom maiącym po wszystkich krajach szczegulnieysze przywiązanie do kotów; które to przywiązanie nieukazuie żadnego powodu iakoweysiś litości, wynikaiącey z religii. Próżniactwo, szukaiące zawsze rozrywek, podaie ieszcze *Dziherdzisom* inny, bardzo znaczny, rodzay obrywęk.

Sposob, którym *Turczyn* może dać poznać, iż się ma pańko, i że niczym się nie zatrudnia, zawisł na tym: żeby codziennie wyiść z domu, zasieść pierwsze mieysce w kramie tytuniowym, i ciągnąć lulkę. Na doświadczenie niby, gatunku tytuniu, wypala wiele lulek bez zapłaty; a nadto ieszcze pasie oczy przechodzącemi przez targowisko, którzy z swoiey strony przypatruią się z podziwieniem nadętości *Tureckiey*, i tey czci, iaką mu, dwóch czy trzech służalcow, stoiących przy panu z złożonemi u pasa na krzyż

rękami,

rękami, wyrządzaią. W takim zdarzeniu, pierwszy wątrobowy handlarz, miiaiąc kram tytuniowy, stawa przed nim; pochwala się z sekretu, którym wszystkie koty wabi z ulicy do siebie; wrzuci też kilka ucinkow żartobliwych, dla rozweselenia iego *Ottomańskiey* wielmożności, od którey otrzymuie pozwolenie pokazywać swe sztuki. Przechodzący, kupią się; koty, na wiadome sobie hasło zbiegaią się; obskakuią ramiona wątrobnika, drą mu się po sukniach; ten czestuie ich wątrobą; Jego *Turecka* mość, naśmiawszy się, płaci za dudy: a *Europeyczyk*, nierozumieiący ięzyka, albo ledwo co go liznowszy, i nie żyiący z *Turkami* w zamiarze poznania ich geniuszu i obyczaiow, ma tę całą scenę, za uczynek pobożny, roznosi ią po świecie, i świadectwem swoim upoważnia.

Ludzie, tak wielką maią potrzebę wspomagać się wzaiemnie, iż cnoty posiłkowe, powinny by w większym nieochybnie bydź u nich zażywaniu, niż są w powszechności. Te cnoty, zdaią się bydź lekarstwem przyrodzonym

dzonym na nieszczęścia i potrzeby, wspólne nam z innemi: a z tego powodu, tym zwiększą gorącością i chęcią wyrządzać się powinny tam, gdzie więcey iest biednych.

Ale *despotyzm*, wytępia uczucia ludzkości; iako sam iest ich pozbawiony, tak ięczącym pod swym iarzmem, wraża chęć ciemiężenia innych: chęci to pastwienia się nad drugiemi, winne tyraństwo swych niewolnikow: a prześladowanie, tak iest wrodzone *Turkom*; iż maią iakowyś warunek, czyli wyraźny obrządek; nieszkodzenia sobie na wzaiem.

Pewny *Turczyn*, zostaiący na urzędzie *Kuszetszy-Paszy* (x) za rządow trzech faworytow, których *Sułtan Mahamut*, przymuszony był w ścisłości gminu poświęcić, o czym na czele tych opisow namieniłem, w wielkiey przyiaźni zostawał z oycem moiey żony. Zwierzchność zażywała ieszcze iego rozumu i talentow

(x) *Kuszetszy-Pasza*, iest to zwierzchnik Pałacu, namiestnik *Bostandziego-Paszy*.

i talentow do wywiadow potaiemnych; takowego rodzaiu ſprawy zanioſły go na *Perę* (y) życzył ſobie zabrać ze mną znaiomość; a żałuiąc, iż intereſa niepozwalaią mu dłużey zabawić, wyſzedł z obietnicą niebawnego powrótu. Już był w półſchodow, przez ktòrem go przeprowadził; alić zatrzymawſzy ſię nagle, i obròciwſzy ſię do moich ludzi: hey! zawołał; przynieście mi co żywo chleba i ſoli. Zdziwiłem ſię mocno na tak śmieſzne iego żądanie, a tym bardziey, iż iak nayprędzey uczyniono mu za doſyć. Przynoſzą: kładzie z miną bogomyślną ſzczyptę ſoli na kawałek chleba,

(y) *Pera* przedmieście *Carogrodzkie*, w ktòrym mieſzkaią poſłowie Dworow zagranicznych, i prawie wſzyſcy kupcy cudzoziemſcy, wyiąwſzy *Francuzow*, ktòrych naywięcey oſiadło *Galatę*. Nie trzeba rozumieć, ażeby te dwa mieyſca ſamym tylko *Europeyczykom* były wydzielone, z wyłączeniem innych. *Turcy, Grecy, Zydzi, Ormianie*, zaludniaią te przedmieścia w więcey niż 50,000. duſz, do ktòrych łączą ſię 200. lub 300. *Europeyczykow*, czyli tak ſię zowiących.

chleba, pożywa chleb z wielkim nabożeństwem, i odchodzi odemnie, zapewniaiąc iż odtąd bespiecznie mogę zdać się na niego. Prosiłem o wykład całego tego obrzędu (z); a tym czasem niżey ukaże się, iż tenże sam, zostawszy potym *W. Wezyrem*, pod imieniem *Moldowandzi-Paszy*, miał nie małe pokusy do naruszenia względem mnie swoiey przysięgi. Cóż kolwiek bądź, ieżeli takowy gatunek przysięgi, nie zawsze się ściśle dochowywa; przynaymniey służy dosyć często za hamulec na powściągnienie ducha zemsty, do którey *Turcy* maią skłonność z natury. Zapalczywość ich, rzadko kiedy w pierwszym zapędzie wybucha: nigdy z sobą nie wychodzą na poiedynek, tylko zaraz zabiiaią się: i tym sposobem kończą się u nich wszelkie niesnaski, których zgoda niema szczęścia umorzyć. Obrażony, ostrzy iawnie swóy andżar, albolitęż

(z) *Turcy*, za naywiększą maią niewdzięczność, puścić w niepamięć tego, od którego wzięła się iaka pożywność: w tym przypadku, w chlebie i soli ona zamknęła się.

też ſtrzelbę nabiia; przyiaciele i znaiomi, iedni namawiaią go do zgody i darowania urazy, drudzy, do zemſty i zabóyſtwa podwodzą: wſzakże żadne śrzodki nie zapobiegą zaboiowi, który takowe przygotowania zwiaſtuią. Wſzelako piiańſtwo, musi zbrodnię poprzedzić. Musi wino nadać *Turkowi* pewny ſtopień odwagi, którego on do wywarcia gniewu ſwego potrzebuie. Doſzedſzy do tego kreſu, wychodzi z ſzynkowni, i podówczas niema obrony dla obraziciela, chyba w iedney niezgrabności obrażonego. Jeżeli ſpełnione zoſtanie zabóyſtwo; a warta, która ſamemi tylko pałkami ieſt zbroyna (a), uda ſię na ściganie zabóy-

(a) Patrole, które obchodzą miaſto, dozieraiąc dobrego porządku i publicznego beſpieczeńſtwa, nie maią inney broni, iak tylko pałki, na wzor małych maczug, których gruby koniec powleczony ieſt żywicą. Gdy iaki złoczyńca, wyprawnym charakterem w nogach umknąć chce przed ścigaiącą go wartą, ta, wprawna ieſt zręcznie pałkami ſwemi trafiać po goleniach uciekaiącego, iż ſię zaráz wywróci. Napatrzyć ſię można częſto wielu z

zabóycy; w tedy napatrzyć ſię można prawdziwych zuchwałości i odwagi dowodow: broni ſię on, iak lew: rzekłby każdy, iż zbrodnia, dodała wſpaniałości umyſłowi, a ſercu odwagi. Jeżeli obronić ſię niezdoła; tedy towarzyſze zabóycy, przegróżkami ſwemi pociągaią krewnych zabitego do ugody; chełpi ſię z ſwoiey junakieryi z którey w tym razie doſyć znaczne dał dowody (b).

Jeżeli widać kary iawne popełnionych zabóyſtw, to tylko na *Turkow* naiemniczego ſtanu,

---

ju z przechodzących poulicach, obalonych temi pałkami, nie zinnego powodu, tylko iż nadto ſpieſznym ſzli krokiem, maiąc iaki pilny interes. Jeſt to także pewne niby ćwiczenie żołnierſkie, w które wprawuie ſię warta dla przytrzymania złoczyńcòw; ale kiedy złoczyńca ma przy ſobie ſtrzelbę, pod ten czas, tak wielkie wraża zdała ku oſobie ſwoiey posſzanowanie, iż warta, bardziey myśli o tym, iakby ſię znim ominąć, aniżeli żeby go iak nayprędzey ucapić.

(b) Niemaſz w tym żadnego rozſzerzenia rzeczy nad

ſtanu, na Chrześcian nie których, i na *Zydow*, one rozciągaią ſię. W takowym przypadku zaprowadzony winowayca do *Porty*, odbiera tam wyrok śmierci: żadne pozorności nie poprzedzaią exekucią: i nie raz mi ſię zdarzyło, iż złoczyńca idąc na plac z katem ſamowtór przeciſkał ſię przez ciżbę lubu, znayduiącego ſię zwyczaynie po ulicach, i beſpiecznie z nim ſobie rozmawiał, tylko maiąc ręce związane, i trzymany za pas od kata. Jeſt to moment do traktowania z krewnemi zabitego, i układania z niemi ugody, iako powyż namieniłem. Oſoby, godne wiary, mnie zapewniły, iż nie raz, dla ſamego iedynie ſknerſtwa, winowaycy niedoſzła ugoda, i wolał raczey ściągnąć ſzyię pod miecz katowſki, niżeli na opłatę życia, rękę do worka pociągnąć,

nad wiarę; z chlubą zawſze wymieniaią; ten a ten zabił tego; kto zabił dzieſięciu, maią go wſzyſcy za bohatyra ſwey okolicy; żadna bieſiada, żadne poſiedzenie, nic nie waży bez niego; iego przyiaźń, ieſt potężną, na wſzelkie zdarzenia załogą i obroną.

gnąć. Rzecz ta zdaie się niepodobna bydź do prawdy: ale ieżeliby rzeczywiście kiedy przypadła, tedy ten chyba iedyny powod mieć musiała, iż w rządzie *despotycznym*, bogactwa ważą wszystko, życie mało co, abo nic.

Zwykła wzgarda ku Chrześcianom, a poszanowanie Muzułmanow, wniosły zwyczay, uciętą głowę *Turczyna* składać na ręce, z umysłu na ten koniec zakrzywioney; a człowieka inney wiary, stawić głowę, na iego pośladku.

Jeszcze tego niedostaie do zupełności barbarzyństwa u *Turkow*, tylko żeby okrucieństwo nasze przeięli, rozciągaiąc karę winy osobistey, do zhańbienia sromotą tych, ktorych krew lub inne związki łączą z winowaycą. Przeciwnie w *Turczech*, wyrzynaią na kamieniu grobowcowym, imie i nazwisko nieboszczyka, tudzież rodzay śmierci, ktorą został z świata zgładzony. Znałem pewnego *Europeyczyka*, złaianego mocno od zna-

czney

czney damy *Greczynki*, którey mąż, przez kabałę intryg Dworſkich obwieſzony zoſtał. Przyſzedł on ią pożałować i cieſzyć w tym przypadku, a naybardziey gatunek śmierci obmawiał; „ i iakżeś chciał, fuknie z gniewem *Greczynka*; żeby mąż móy, zſzedł z tego świata? wiedz o tym; iż nikt ieſzcze w domu moim nieumarł *Bakkalem* (c). Przerażony *Europeyczyk*, umilkł, i wynioſł ſię z domu *Greczynki*, życząc całey iey familii, tak ſzczęśliwego zgonu. Uprzedzenie to, cale różne od naſzego, znayduie takoż w *deſpotyzmie* ſwóy wykład. Bydź ukaranym za wyſtępek popełniony przeciw państwu, ieſt dowodem, iż takowy człowiek, znaczył coś w państwie. Nikt w *deſpotyzmie* nie podlega, tylko żeby ſam na wzaiem panował; to

(c) *Bakkal*, kupiec korzenny; umieraią oni poſpolicie na ſwoim łóżku: i ten ſtan, ieſt zwyczaiem w *Turczech*, wyſtawiać za podły, naprzeciw naypoważnieyſzemu ſtanowi.

ieſt prawidło niewoli, ta zaſada dumy niewolnikow, i iedyna podnieta honoru, iaka tylko w rządzie *deſpotycznym* mieścić ſię może.

Lubo piiaństwo podwodzi *Turkow* do zbrodni, i dodaie im ſerca do iey popełnienia; i lubo prawo zakazuie im wina; z tym wſzyſtkim ſzynkownie tak ſą iawne i liczne w *Carogrodzie*, iak po naſzych miaſtach. Rząd ie podatkami okłada, i ma w ſwoiey obronie. *Turcy* ugęſzczaią do nich, i zapiiaią ſię codziennie; a znaczny rozchod wina, wielki ſkarbowi dochod przynoſząc, puſzcza ſię w arędę pewnemu Urzędnikowi nazwiſkiem *Charab-Emini* (d). Ten Urzędnik, wybiera pobor czopowy od wina; ale policya ſzynkowni, tak iak i od nich opłata, należą do pierwſzego Urzędnika i Wielkorządzcow ſzcze-

(d) *Charab-Emini*, przełożony nâd winem: urząd ten, ſami tylko rodowici *Turcy* piaſtuią: ieſt on arędarz tego dochodu, i wybiera dan iuż to z powodu arędy, iuż z mocy przełożeńſtwa.

ſzczegulnych, tych kwater miaſta, w których znayduią ſię.

Rzekło ſię wyżey, iż podczas feſtynow uroczyſtych zamykaią ſzynkownie, żeby w takowym czaſie zapobiedz okropnym ſkutkom piiańſtwa, bardzo zwyczaynego poſpólſtwu.

Policya, pieczętuie każdą ſzynkownię; ale fortka, zrobiona od dołu, a którey zdaie ſię rząd niedoſtrzegać, daie zawſze wolne i iawne weyście do nich; niekoſztuie więcey, tylko przychylić ſię troſzkę, żeby z pod prawa ſię wymknąć, i do woli upić ſię.

Trzy dni *Bayramu*, wzniecaią wſzelako iakowąś w rządzie troſkliwość o zapobieżenie zdrożnościom, z piiańſtwa wypaść mogącym. *Ramazan*, który *Bairam* poprzedza, ieſt to mieſiąc Xiężycowy, naznaczony na poſt, a iego epoka, iedenaſtą dniami corocznie pierwey przypada. Ten czas wſtrzemięźliwości, który *Mahomet* przeiął od Chrześcian, zawiſł na tym u *Turkow*, tak iak było w pierwiaſtkowym kościele, ażeby niebrać żadnego

posiłku przez cały przeciąg, w którym słońce na horyzoncie zostaie. Ztąd łacno dorozumieć się można, iż część obrotu Xiężycowego, wymierzaiąca *Ramazan* podczas przesilenia dnia z nocą zimowego, nie tak iest naprzykrona, iak ta, która w czasie przesilenia letniego przypada, zważywszy długość dnia, i niezmierną gorącość upałow przy takowym od posiłku wstrzymaniu. Wszakże wyrobnicy to tylko i lud ubogi zdaie się wytrzymywać całą ostrość *Ramazanu*; wysmażywszy się ubóstwo przez cały dzień przy robocie, nie wziąwszy w gębę kropli wody dla ugaszenia pragnienia, a przynaymniey dla zwilżenia ust, o zachodzie słońca zasila się skąpym pokarmem, zażywa spoczynku, a i ten przerywaią mu pacierze, i zachody około wzięcia posiłku przed wschodem słońca.

U ludzi maiętnych, w różnym cale sposobie wydaie się *Ramazan*: iest to czas, w którym miękkość i pieszczota zasypia na łonie świętoszkowey obłudy, a ocyka się do wytwornych przysmakow, muzyki, i tych

wszy-

wſzyſtkich roſkoſzy, które krótką wſtrzemięzliwość zdatne ſą nadgrodzić ſowicie.

Sciśniony przeciągiem określonego od prawa czaſu, a niecierpliwie wzdychaiący do iego kreſu, *Turczyn* podczas *Ramazanu*, uſtawicznie godziny i minuty rachuie: obſtawia ſię zegarkami ſtołowemi, kieſzonkowemi i ściennemi, ile tylko ma ich w domu: i to ieſt nayzyſkownieyſzy czas dla *Genewy*, w którym naywięcey za zegarki z *Turkow* korzyſta. Y nieſkończenie więcey ieſzcze zyſkałaby, gdyby przez podwoyną kwadraturę, ułożoną w ten ſpoſob, iżby za ſkróceniem trąbki ważnikow, lub podnoſzeniem po ſtopniach punktu zawieſzenia wag zegarowych, można było łacno przyśpieſzyć obrót indexów, i wſtecznie przez tęż ſamę czynność opóźnić, ſtoſownie do zachodu ſłońca, który *Turcy* zawſze kładą na dwunaſtey godzinie. Smiałobym zapewnił, iż na tę tylko epokę iedynie baczni *Turcy*, niepoſtrzegaliby, czyli oſcyllacye, poſpieſzne lub opieſzałe, wymierzaiąc

obrotowi

obrotowi nierównność, odmieniaią przeciąg iakowey w szczegulności godziny.

Tym czasem nayregulnieyszy zegarek, nie iest dostateczny do wyznaczenia momentu przerwy postu: obwoływacze meczetów, rozsadzeni po gankach małych wieżyczek, dostrzegaią zniknienia z horyzontu słońca i na meczecie świętey *Sofii* daie się naypierwszy znak, wyśpiewuiąc hasło na pacierze, które inni *Mucczinowie* powtarzaią każdy na swoiey wieżyczce. Pod tę epokę, niecierpliwość *Turkow*, z których naynabożnieysi biorą się zawsze do umywania się, porywa naypierwey za lulki: ta iest naycelnieysza ich potrzeba, którey po wytrzymanym poście czynią zadosyć.

Wszakże ieżeli *Turcy* wyglądaią pilnie zniknienia słońca, żeby zwyczaynych swych posiłków sobie pozwolić; tedy nie tak są pilni w dostrzeganiu nowiu Xiężyca, od którego zaczyna się *Ramazan*: owo zgoła, ani pilnuią, ani wierzą obrachunkom Astronomicznym, tylko w tedy, kiedy święta maią napocząć.

W rze-

W rzeczy famey daie się widzieć, iż ten miesiąc, poświęcony postowi, nie zamyka pospolicie tylko 28. dni; a osoby, wysadzone na dostrzeganie Xiężyca, i prawne ogłoszenie onego, zawsze później dopatruią zjawienia się nowiku: przeciwnie zaś nie tak są skrupulatni w obwieszczeniu następuiącego nowiu, od którego *Bayram* zaczyna się, a który biciem z armat ogłasza ludowi.

Bayram, przypadaiący u *Turkow* po *Ramazanie*, nie może się porównać z uroczystością zwykłych u Chrześcian świąt po wielkim poście. Naśladowanie nas w obrzędach wielkonocnego baranka, daie się widzieć dopiero podczas *Kurban-Bayramu*, to iest *Bayramu-Ofiary*. Ta druga niby Wielkanoc, przypada w 6. tygodni po pierwszey, *Sułtan W.* Panowie, i prywatni, których staie na to, poświęcaią na ofiarę w tym dniu, iednego, lub więcey barankow; na ten koniec chowa się pewna kwota baranków, których czeszą runa, i złocą rogi; a czas palenia onych na ofiarę musi bydź obrachowany, i zupełnie przypa-

daé

dać z czasem, w którym takowa ofiara w *Mekce* odprawia się.

Epoka *Bayramu*, iest epoką przesady i zbytku w stroiach; każdy *Turczyn* stara się o nowy ubior, rozdaie lub odbiera nowe suknie. Jest to także czas wszelkiego gatunku uciech i rozrywek: nie są one nigdy bez jakowych burd i gwałtowności; zwłaszcza po wsiach o 3. lub 4. mile od *Stambułu*, do których się wysypuie na przechadzkę lud ze stolicy; tam *Turcy*, pozgładzeniu dawnych grzechów, i oczyszczeniu sumnienia przez *Ramazan*, w nową odzież ubrani, i dobrze w broń opatrzeni, sądzą, iż im wolno bezkarnie wszystko wyrabiać, i biednym tam osiadłym *Greczynom*, co się podoba zabierać.

Wodo-ścieki, z których kanałami płynie woda do *Stambułu*, bywaią częstokroć kresem przechadzek *Tureckich*; ale każdy łacno się domyśli, iż to ani dla uważania sztuki budowniczey, ani dla roztrząsania zdrowości wod, tłumami zbieraią się w te mieysca ciekawi. Sprowadzaią oni sobie tam wino,

różne

różne rzeczy do poczoſtki, i goſzczą w rozwałonych *kioſkach*, które ceſarze wyſtawili, w czaſie, kiedy zakładali wodo-ścieki na wody deſzczowe, i kanały na ich ſprowadzenię do ſtolicy.

Wodo-ścieki, które *Turcy* muſieli porobić zamiaſt dawnych kopanic, tak ſą źle zbudowane, iż porównane z *Greckim* wodościekiem, bardzo wielki czynią mu zaſzczyt. Gmach ten, założony za czaſow *Juſtyniana*, nie ukazuie nic oſobliwſzego, tak względem wynalazku, iako też lekkości. Tym mniey ieſzcze widać w nim dobry guſt budowniczego, który zdaie ſię iż iedyny miał zamiar, uwieść oko w rznięciu ſłupow, wyſtawuiąc onemu na pozor bryły na powietrzu, gdy tym czaſem te wały śpiczaſte (*conus*), ſztorcem na doł, a płaſzczyzną w górę wywrócone, czynią podſady, bardzo znacznie wychodzące na wierzch w ich podſtawach. Pomieſzane, wielkie łęki *Gotſkie*, z małemi łękami w pełny bukſztel, nie wydaią, ani zuchwałości mayſtra ani przyiemnego widoku: to tylko doſta-

tecznie

tęcznie dostrzegłem, iż gmach ten, może służyć do wytknięcia epoki, w ktorey gust dobry sztuki budowniczey, zaczął upadać u *Grekow*.

Wodo ścieki *Tureckie*, są w bardziey określonym gatunku: żadney tam niemasz stosowności w układzie, żadnego w materyałach wyboru, żadnego talentu, żadney zchlubności w ich użytku: dziwić się trzeba niezmierności roboty, poruszać się gniewem nad iey niedoskonałością; owo zgoła wszystko oświadcza, iż przemoc zażyła ciemnoty, a łakomstwo szafowało koszt.

Wady te, nie tak biiącym w oczy sposobem, daią się widzieć po meczetach, budowanych w *Stambule* od cesarzów *Tureckich*; poniewasz wszystkie te gmachy, stawione pod bokiem i w oczach *Sułtanow*, a to ieszcze na wzor *S. Sofii*, mniey lub więcey maią ozdoby; a zawsze w pilnym są dozorze, przez boiaźń i miłość własną, u *Grekow* lub *Ormianow*, którzy ich są zawiadowcami. Są nawet me-

czety

czety (e), które wyſtawione na wzor tego ſtarożytnego kościoła *Greckiego*, przeſzły ſwóy model: ale ten model, bardzo ieſt daleki żeby zoſtał dziełem na wybor; i śmiało wyznać można, iż rozwaga pilnieyſza, wſtrzymałaby wędrownikow od nadania pochwał obſzernych budowli *S. Sofii*. Gdyby ci Jchmoście mieli byli więcey biegłości w ſztuce budowniczey, z ſamego nieprzyzwoitego uſzykowania ſłupow, byliby wnieśli, iż uſkąpiwſzy w pierwſzym planie bryły, potrzebne do gruntowności, nadto ich przeſadzono w zaſtrzałach, któremi potym gmach ten podparto. Doyrzeliby ieſzcze, zmierzywſzy okiem łęk bani zewnętrzney, iż ſklepienie płaſkie, które wewnątrz ſłuży za pułap, nie wyſtawia, tylko śmiałość mamiącą, a że niby nie zawiſłe od gmachu, zamiaſt coby ſię na nim wſpierało, wisi na pełnym bukſztelu, który ie pokry-

(e) Meczet *Sułtana Achmeta*, i meczet *Szekzade*, ſą ſkładu ſmagłeyſzego; a pierwſzy, ſzescią wieżyczkami ozdobiony, ſtoi podłuż placu *Hyppodromu*.

pokrywa. Zapewniono mnie nawet, iż ta bania wnętrzna, wyrobiona ieſt w kamień z piany morſkiey, ſpoiony klayſtrem ſubtelnym złożonym z wapna, i nitu wapiennego, iaki zażywa ſię do ſpoyni kamieni: ieżeli tak ieſt w ſamey rzeczy, tedy owe dziwo niknie i upada. Ozdoby wewnętrzne nie więcey czynią zaſzczytu wiekowi *Konſtantyna* (f). Wielka moc ſłupow, rozſtawionych bez proporcyi, a ktòrych *moduł* zda ſię iż był nieznany w ich wyſokości, w ich podſtawach, i kapitelach; żadney nie widać ſzykowności w pokładzie zwierzchnim, żadney reguły, żadnego guſtu w profilach: nie warte były tylu pochwał:

po

(f) Rozumieią, że ta bazylika, zbudowana od *Konſtantyna*, a zruynowana trzęſieniem ziemi, powtòrnie zabudowana była od *Juſtyniana;* ale zdaie mi ſię, iż temu poślednıemu ceſarzowi przyznać tylko należy, owe zaſtrzały z cioſu, ktòre wyprowadził zewnętrznie, dla wſparcia ſłupow, trzęſieniem z mieyſca ruſzonych. Skutek tego trzęſienia daie ſię ieſzcze widzieć w pochyłości ſłupow, ktòrych podſtawy z bronzu, nierownie tykaią ſię podkładow.

po prawdzie rzekſzy w tym gmachu, ſame tylko bogactwo, i obfitość materyałow trzeba zadziwiać, o których ſłuſzny domyſł przychodzić może, czy nie ſą koſztowne ſzczątki bożnic *Delfickich* i *Deliyſkich*, które niewiadomo gdzie ſię podziały.

Co piękność *Mozaik*, zdobiących pułap *S. Sofii*, żadnemu zaprzeczeniu nie podpada: doſtrzegłem w nim ieſzcze koniec ſkrzydeł czterech Cherubinow, które były wſparte na kornezie (wierzchnia ozdoba filaru w liściach i kwiatach) pod ſklepieniem czterech ſłupow. Nieprzełamana uporczywość *Turecka* w gwazdaniu tego ſklepienia pobiałą wapienną, zamazała dziś zewſzyſtkim te *Mozaiki*, tak, iż nic doyrzeć nie można: a znowu pſuią one do ſzczętu, wybieraiąc znaczne ſztuki, które dzika ciekawość zakupuie u łakomcow, a głupſtwo ieſzcze dzikſze ie niſzczy.

Niektóre kawałki z tych *mozaik*, dzielące ſię na kryſztały od trzech do czterech linii kubicznych, zaſłane do *Wiednia* na rznięcie, wydały

wydały kamienie rozmaitych kolorow, w pięknym ogniu, i wielkiey twardości.

Lekceważność *Turecka*, ku naywybornieyſzemu, iakie tylko bydź może, dziełu, domyślać ſię każe niemylnie proſtoty ozdob po *Tureckich* meczetach. Te ozdoby zamykaią ſię w czterech wielkich bleytramach, na których wypiſane ſą zoſobna imiona czterech uczniow *Mahometa*; wiele kawałkow z *koranu* ieſt także popiſanych na różnych mieyſcach, a ſzczegulniey bliſko ambony, gdzie ta święta kſięga czytywa ſię, podczas rozmyślania, poprzedzaiącego pacierze. Przydam tutay, iż kobiety, równy wſtęp maiące do meczetow, na oſobno wydzielonym ſobie mieyſcu mieſzczą ſię: a chociażby obyczaie *Tnreckie* nie wyznaczyły tey dla kobiet odgrody, tedy onę w kościołach pochwalaćby należało, gdzie porządek i milczenie oſtrzegać zawſze powinny, iż ieżeli potrzebom żywotnim wymierzaią ſię granice, i naznacza ſię przerwa dla oddania czci Naywyżſzemu, tedy ſpoſob oddania tey czci w poświęconym Bóſtwu mieyſcu,

żadnemu określeniu podpadać nie powinien.

Zamiaſt dzwonow, wprowadzony odgłos ſpiewania, opowiada godziny pacierzy, w formułce *Arabſkiey*, która wyznanie iednego Boga, poſelſtwo proroka, znak pacierzy i zachęcenie do dobrych uczynkow, zamyka. *Mucczini* każdego meczetu (g) włażą na ten koniec na ſwoie wieżyczki. Te wieżyczki, ſą podobne do ſłupow, wewnątrz wydrążne, od czterech do pięciu ſtop ſzerokości; idą one w górę w równey grubości nad rogami meczetow, aż do wyſokości kopuł; gdzie ganek od 20. do 30. cali wybiegu, ma wſtęp do ſchodow kręconych, czyniących weń weyście przez małą furtkę, zawſze na wſchod obróconą ku *Mekce*. Dopiero wieżyczka, zmnieyſzona bliſko na ćwierć grubości, podnosi ſię w górę na

(g) *Mucczini*, woźni meczetow: ten urząd zaſtępuie ſam *Jman* czyli pleban, po małych parafiach; ale po wielkich meczetach, ſą na to ludzie oſobni.

na piąte lub ſzoſte ſkoçzenie, i kończy ſię na
pokrywdę, okrągło ſpiczaſtą, powleczoną ołó-
wiem, i maiącą na wierzchu Xiężyc nowiko-
wy, którego oba końce zakrzywione w tok
kapitelow, i zbliżone ku ſobie, zamykaią po-
ſpolicie imie Boſkie rznięte na kruſzcu.
Wielkie meczety, maią wiele takich wieży-
czek, u których ſą podwoyne i potroyne gan-
ki: ale wieżyczki *S Sofij*, maią tylko po ie-
dnym: nie tak bardzo te wieżyczki ſą wynio-
ſłe i nie tak ſkładne (h).

Tu właśnie mieyſcem byłoby zaſtano-
wić ſię z uwagą nad wyobrażeniem ważności,
który ma u *Turkow* Xiężyc nowika: ale będę
miał pole rozſzerzyć ſię w tey mierze mówiąc
o Artylleryi *W. Sułtana*; tu tylko to dotknę,
iż gdy pobudowywano pałac *Wezyra* po po-
gorzeliſku, o którym wyżey mówiłem, budo-
wniczy,

(h) Wieżyczki na meczecie *S. Sofii* naypierwſze pewnie po wzięciu *Carogrodu*, poſtawione, nie miło woczy wpadaią względem innych poznieyſzych, ſmagłością i ſzykownością tamte celuiących.

wniczy, na ozdobę naywyższą kopuły, pokrywaiącey bramę przegrodnią dwóch dziedzińców, zażył herbu lilij o czterech listkach, zamiast dania Xiężycow, które były na dawney bramie; postrzegł on tę ozdobę na pałacu Francuskim, użył iey w tym mieysću, a nikomu na myśl nieprzyszło, co to może znaczyć.

Przez osobliwość w tymże rodzaiu, lubo skutku cale różnego, dwa słupy z szkła dawnego, umieszczone dla ozdoby przedniey bramy *Seraiowey*, stoią na swoich kapitelach: żaliłem się o to przed dozorcą gmachow publicznych; ale on uczynił mi przezorną uwagę, iż liście kapitelow, iako rznięte wytwornie, warte s , żeby ie trzymać w bliskości oka do podziwienia.

Obwod *Stambułu* od morza, równie żal i smutek wyciska: widać tam las słupow, rozstawionych na wywrot, i na wielu podstawach, które służą za grunt wysokim murom *Stambulskim*: naykosztownieysze ułomki, złożone w iedno z naypodleyszemi materyałami, wy-

ſtawuią na każde ſtąpienie, ſmutny obraz ciemnoty i barbarzyńſtwa, pomieſzany z ſzacownemi ſzczątkami umieiętności dawnych *Grekow*.

Na dopełnienie ryſunku *Turkow*, i wyobrażenie ich durney buty, niechay ſłuży iedno z ich ulubionych przyſłowie.

Bogactwo u Jndyanow,
Rozum u Europeyczykow,
A przepych u Ottomanow.

Opis wiazdu na pańſtwo *W. Sułtana* w dzień iego koronacyi, doſtatecznie okazał tę wſpaniałość, z ktorey *Turcy* tak bardzo chlubią ſię: przyznać muſzę wſzelako, iż w rzeczy ſamey ieſt iakowaś świetność i okazałość w paradzie *W. Sułtana*, kiedy puſzcza ſię na morze. Skład przyiemny, lekkość, i bogactwa iego batow, w niczym u nas z rownane bydź w tym gatunku nie mogą. Sam tyko *W. Sułtan* ma prawo *Tandeletu*, powleczonego ſzkarłatem z trzema na wierzchu złociſtemi latarniami, o 26. poiazdach: drugi taki bat, pły-

płynący za nim od przygody, służy mu zawsze na powrót. Rozmaici Urzędnicy nadworni, płyną za nim w osobno wydzielonych sobie batach, a których wielkie mnóstwo złączone z zgodnym biciem poiazdow, i zwrótnością statkow, czyni oku widok równie wspaniały, iak przyiemny.

Kiedy syn *W. Sułtana*, iest w tym wieku, iż może na iaw wychodzić, bat iego, także 26. poiazd maiący, różni się od innych *Tandeletem* niebieskim; po którym sam tylko *W. Wezyr* może mieć *Tandelet*; ale powinien bydź zielony, i 20. tylko maytkow robi na bacie.

Mustego bat niemaiący żadnego pokrycia, iako ostatniego z ludzi prywatnych, różni się 9. par poiazdow, i ma prawo mieć po dwóch ludzi na każdey ławie. Jnne baty urzędnikow, których poiazdu określona iest liczba według dostoieństwa Urzędu, po iednym maią maytku na każdey ławie, tak iak i posłowie dworow Cudzoziemskich, którym nie wolno *Tandeletu* zażywać.

Ale

Ale baty *Haremu*, wyznaczone dla kobiet *W. Sułtana*, maią 24. poiazdow i *Tandelety* białe, zapuſzczone i zamknięte żaluzyami do koła. Na przechod ich z *Seraju* do batu, rozpinaią ścianki z płótna, ciągnące ſię od bramy *Seraiowey* aż do batow. Gdy wychodzą na przeiażdżkę, co bardzo rzadko zdarza ſię, opaſuie ſię równie płotnem *Harem* wieyſki, wyznaczony do ich zabawy, i do którego z tąż oſtróżnością, co do batow, one wpuſzczaią. Czarni rzezańcy otaczaią to mieyſce; a *Aſsekiſowie* z karabinami (i) ſkładaią drugi obwod ſtraży. Biada temu, kto nieświadom zwyczaiow tamecznych, poſunie ſię na ſtrzelenie z karabina pod *Aſsekiſow*; śmiertelny poſtrzał, nauczy go rozumu. Tak to kobiety *Sułtana W.* ogrodzone zawſze iak owce, maią niekiedy wolność zażyć świeżego powietrza.

Ta

(i) *Boſtandzi-Aſsekiſowie*, ieſt to rota, dobrana na wybor, maiąca dozor ſtraży pałacowey: ſą te granadierowie *Boſtandzich*.

Ta rozrywka nadzwyczayna, bezwątpienia nieczyni wielkiego wyobrażenia o uciechach pospolitych *Haremu W. Sułtana*. Można nawet domyślać się, iż kobiety zostaią tam daleko nudniey, niż na tey przechadzce, kiedy im iey pozwalaią za festyn. Y to iest artykuł, służący do naprawy wielu baiecznych o *Tureckich Haremach* powieści.

Te opisy, którem pierwey uczynił o rządzie i woysku *Tureckim*, były niedokładne. Nie można należycie wziąć gruntowney ludzi znaiomości iak z postępków ich w robocie: iakoż szczegulne ich rysunki zachowuię do okoliczności woyny przedostatniey, którą zebrałem. Z tym opisem wrócę się nazad do *Stambułu*, z którego wyiechałem w Roku 1763. na powrót do *Francyi*, ostrzedz *Ministeryum*, iż ia czas, a król koszt traciłby, gdyby mnie do czego pożytecznieyszego niezażyto.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

Tott.